



..... Rok 17 nr 2 (106) • listopad-grudzień 2020

Korniszon

Niezależny Miesięcznik Młodzieży w Każdym Wieku

MŁODZIEŻOWY DOM KULTURY „OCHOTA”

02-348 Warszawa, ul. Rokosowska 10, tel. 22 822 28 95

www.mdkochota.edu.pl, poczta redakcyjna: korniszon007@wp.pl



Numer wydany przy współpracy Centrum Handlowego Blue City w ramach programu PEgaz Biura Edukacji m.st. Warszawy



WARSAWA NARODÓW

Mam tak samo, jak ty, miasto moje...

Wzajemne przenikanie się kultur wzbogaca nie tylko dziedzictwo kraju, ale zmienia również światopogląd i świadomość jego społeczeństwa. Jest budulcem, z którego powstaje nowy świat. Jest inspiracją nie tylko dla twórców kultury. Skutki wzajemnego przenikania się tradycji i zwyczajów możemy obserwować w wielu przestrzeniach i w szerokim horyzoncie czasowym. (...) Współistnienie kultur stawia przed nami również pewne wyzwania. Kultury, które mają u podstaw ten sam fundament, łatwiej się asymilują. Nie zawsze jest jednak tak, że kultury, które się ze sobą stykają mają to samo podłoże. Mogą być one całkowicie odmienne, co powoduje duże różnicowanie i utworzenie się wspólnot, które niekiedy dążą do narzucenia swoich wartości i tradycji. Dochodzi przez to do różnego rodzaju konfliktów, a nawet aktów terrorystycznych, najczęściej o podłożu religijnym. (...) Ksenofobiczny pogląd na świat, egoizm, w skrajnych przypadkach fundamentalizm i brak jakiegokolwiek chęci zrozumienia drugiej strony – wszystko to skutkuje agresją w stosunku do innych. Pomimo tego, że świat bardzo się rozwija i prawie wszyscy ludzie mają dostęp do wykształcenia, to nadal w ludzkich zachowaniach objawia się niezwykle prymitywne podejście do inności: nie znam – nie akceptuję – zwalczam. Wyzwaniem w takiej sytuacji staje się zapobieganie wszelkim przejawom braku zrozumienia i braku tolerancji. Wymaga to dojrzałości społeczeństw i świadomych działań mających na celu budowanie przestrzeni, w którym mogą istnieć obok siebie odmienne światy. Z pewnością wielokulturowość wzbogaca społeczność na wielu płaszczyznach. Pozwala zrozumieć odmienny sposób zachowania danej społeczności. Pomaga zrozumieć problemy ludzi, poprzez możliwość patrzenia na nie z innej perspektywy. Daje możliwość czerpania z innych niż dotychczas źródeł wiedzy. Inspiruje do porzucenia szablonowego myślenia i utworzenia się na nowe. Zmienia nasze dotychczasowe poglądy. A przede wszystkim pozwala nam nauczyć się być bardziej tolerancyjnymi, szanować się nawzajem i nauczyć się żyć ze sobą. Wystarczy tylko wykorzystać te szanse.

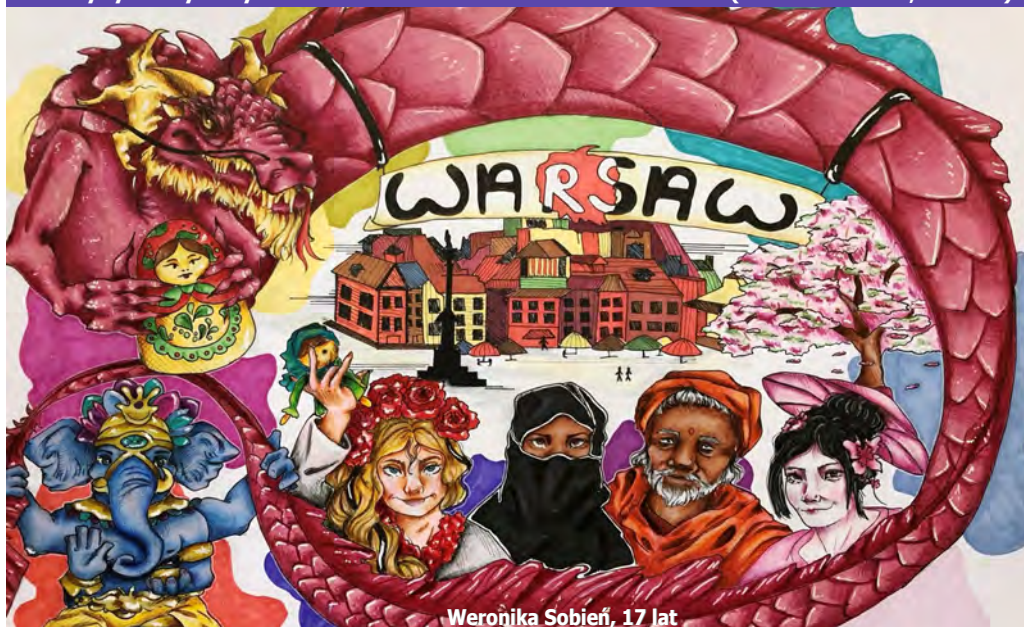
(Mieszko Błasiak, kl. 2 LO)



Paulina Brzozowska, 6 lat (fragm. pracy)

W tym numerze wszystko w duchu wielokulturowości:

„Warszawa Narodów” podsumowanie działań	2
Spotkania kultur: wywiady, warsztaty, koncerty	3-5
Plenery, warsztaty i inne aktywności plastyczne	6-7
„Warszawiaci nie z tej ziemi”: cudzoziemcy ważni dla stolicy	8-15
Wielokulturowa przestrzeń Warszawy, wyjątkowe miejsca...	16-19
Ludzkie losy: obcokrajowcy szczerze o życiu w Polsce	20-23
Wartości, szanse, wyzwania: refleksje o wielokulturowości ...	25-29
Fantastyczne przenikanie - baśnie i legendy	30-31
Literacko o inności	32-33
Wielokulturowa Warszawa od kuchni	33



Weronika Sobień, 17 lat

ZŁOTA MYŚL NUMERU:

Osobność jest całkiem miła, kiedy jesteśmy razem.

Mędrzec O’Guru:
Kubuś Puchatek

Mam tak samo jak ty miasto moje... WARSZAWA NARODÓW

SŁÓW KILKA O PROJEKCIE



Z ogromną radością i dumą oddajemy w wasze ręce publikację, stanowiącą podsumowanie projektu, realizowanego przez Młodzieżowy Dom Kultury „Ochota” we współpracy z XLVIII LO im. Edwarda Dembowskiego, dofinansowany przez Biuro Edukacji Miasta Stołecznego Warszawy w ramach programu Pegaz – Pozaszkolna Edukacja w Warszawie. Jak sugeruje już sam tytuł, „Mam tak samo jak ty miasto moje... – Warszawa narodów (interdyscyplinarny projekt edukacji międzykulturowej)”, projekt dotyczył współistnienia różnych kultur i narodów w Warszawie w przeszłości i obecnie. Obejmował on interdyscyplinarny kompleks wzajemnie dopełniających się działań z zakresu edukacji kulturalnej i miał na celu upowszechnianie wiedzy o Warszawie i jej kulturowym dziedzictwie oraz ludziach, którzy współtworzyli historię stolicy, zwiększenie świadomości znaczenia różnorodności kulturowej społeczeństwa. Jego celem „idealnym” i dalekosiężnym jest wzrost tolerancji i postaw otwartości i szacunku dla odmienności, co w efekcie – chcemy wierzyć – może także przyczynić się do poprawy relacji w środowisku szkolnym rówieśniczym młodzieży. Zaplanowane i zrealizowane w ramach projektu działania służyły też zwiększaniu aktywności twórczej, kreatywności i samodzielnego, krytycznego myślenia uczniów oraz kształtowaniu postawy aktywnego uczestnictwa w życiu kulturalnym.

Planowaliśmy przeprowadzić cykl plenerów i warsztatów malarsko-architektonicznych oraz wystaw poplenerowych, cykl edukacyjnych warsztatów międzykulturowych (łącznie 6 warsztatów: w Muzeum Polin, w mieszczącym się po sąsiedzku na Ochocie Centrum Kultury Muzułmańskiej oraz w Młodzieżowym Domu Kultury – warsztaty Fundacji Wspierania Integracji Wietnamczyków w Polsce). W projekt zostały też wpisane międzykulturowe warsztaty humanistyczno-dziennikarskie, realizowane w MDK dla uczniów XLVIII LO im. Edwarda Dembowskiego, których efektem są stworzone przez młodzież, teksty publicystyczne i problemowe.

W trudnym czasie przyszło nam realizować nasz projekt edukacji międzykulturowej, wiele przeszkód, niemożliwych do przewidzenia rok temu podczas jego tworzenia, napotykaliliśmy od wiosny, z wieloma wyzwaniem musieli się na co dzień mierzyć realizatorzy... Ale nie poddaliśmy się! Wymuszone sytuacją epidemiczną zmiany formuły wielu działań i poszukiwanie innych rozwiązań, spowodowały nawet rozszerzenie repertuaru aktywności i wzbogaciły projekt o nowe elementy. Ponieważ wszelkie planowane wyjścia z młodzieżą w ramach projektu stały się niemożliwe, przekształciliśmy je pierwotnie w stacjonarne spotkania w placówce – mniej lub bardziej kameralne, zależnie od aktualnie obowiązujących obostrzeń. I tak na początku października odbył się w MDK piękny, klimatyczny i egzotyczny wieczór tatarski, zorganizowany we współpracy z Instytutem Dialogu „Dunaj”, z udziałem Tatarskiego Zespołu Dziecięco-Młodzieżowego „Buńczuk”. W listopadzie uczestnicy projektu wzięli udział – po części stacjonarnie, a w dużej liczbie poprzez platformę Zoom – w niezwykle ciekawym spotkaniu z Tomohem Umedą, synem japońskiego działacza „Solidarności”. Taka łączona formuła spotkań bardzo się sprawdziła, dzięki niej w spotkaniu mogło bezpiecznie uczestniczyć nawet kilkadziesiąt osób. Grudzień obfitował w takie właśnie hybrydowe spotkania międzykulturowe: odbyło się spotkanie z przedstawicielami Ośrodka Kultury Muzułmańskiej, warsztaty kultury wietnamskiej (edukacyjne, plastyczne i taneczne) oraz wirtualne lekcje muzealne w Muzeum Polin.

Planowane plenery malarsko-architektoniczne w miejscach Warszawy związanych z innymi kulturami również nie mogły się odbyć ze względów bezpieczeństwa, zaprosiliśmy więc młodych artystów na plenery wirtualne, a widzów – rówieśników, rodziców, środowisko lokalne – na również wirtualne wystawy poplenerowe. Na szczęście warsztaty plastyczne mogliśmy zrealizować stacjonarnie w MDK.

Relacje i fotoreportaże ze wszystkich tych działań znajdziecie w tym Bardzo Specjalnym numerze „Korniszona”, a rezultaty działań plastycznych stanowią przepiękny materiał ilustracyjny tej publikacji.

Od kwietnia warsztaty humanistyczno-dziennikarskie dla uczniów 48 LO im. Dembowskiego, realizowane w ramach projektu, w związku z nauczaniem zdalnym odbywały się online. Niezwykle ciekawe i fascynujące było uczestniczenie w pracy warsztatowej młodych ludzi nad rozumieniem pojęcia tożsamości i jej świadomością, nad weryfikacją swoich przekonań dotyczących „naszości” i „obcości”, osvajania tej drugiej, stereotypowych ich roli w relacjach. Zaowocowała ona wieloma ciekawymi dyskusjami, wieloma refleksjami, zaskakującymi nieraz dla

samych uczestników, i okazałym cyklem tekstów, z których część prezentowaliśmy na bieżąco w specjalnej rubryce w kolejnych numerach „Korniszona”. Liczna grupa licealistów uczestniczyła też za pośrednictwem środków komunikacji wirtualnej we wszystkich edukacyjnych spotkaniach międzykulturowych.

Jesienią ruszył też przegląd interdyscyplinarny, mający na celu warszawianistyczną edukację międzykulturową poprzez kreatywne działania twórcze, do którego zaprosiliśmy dzieci i młodzież warszawskich szkół i placówek wychowania pozaszkolnego oraz rodziny. Zadaniem uczestników było stworzenie pracy pisemnej/plastycznej/fotograficznej lub prezentacji scenicznej (wokalne/tanecznej/parateatralnej) nawiązującej do tematu współistnienia różnych kultur i narodów w Warszawie w przeszłości i obecnie. W celu przybliżenia uczestnikom różnych aspektów tematyki przeglądu został stworzony *Bank inspiracji plastyczno-architektonicznych i literacko-publicystycznych*, rozesłany do szkół i placówek razem z reguaminem przeglądu i dostępny na stronie MDK „Ochota”. W celu zminimalizowania zagrożeń związanych z pandemią COVID-19, prace i prezentacje przyjmowane były w wersji elektronicznej i zamieszczane na specjalnej stronie przeglądu na Facebooku. Przegląd nie miał charakteru stricte konkursowego, jego istotą była edukacja kulturalna poprzez wymianę inspiracji, dobrych praktyk i twórczych pomysłów. Ponieważ niemożliwa była organizacja na żywo planowanej międzykulturowej gali finałowej podsumowującej projekt, została ona przeniesiona w formie wirtualnej w przestrzeń Internetu, a uczestnicy otrzymali dyplomy, nagrody i upominki w bezpieczny, bezkontaktowy sposób.

Zwieńczeniem projektu jest też właśnie niniejsza publikacja, prezentująca jego przebieg oraz dorobek artystyczny uczestników i laureatów przeglądu. Ponieważ liczba prac pisemnych, nadesłanych na przegląd, przerosła najśmielsze oczekiwania (132 teksty!), zdecydowaliśmy o połączeniu dwóch numerów „Korniszona” w jeden numer specjalny, aby móc zaprezentować choć część z tych, które na to zasługują. Zdumiewająca i poruszająca jest pokazana w nich mądrość i dojrzałość młodych ludzi, a jeszcze bardziej – otwartość i gotowość do poszukiwania, podejmowania wyzwań i samodoskonalenia. Przepraszamy tych autorów, których prace nie zmieściły się w tym numerze, pomimo jego ponaddwukrotnej objętości – będziemy je publikować w kolejnych numerach w nowym roku. Uderzający jest fakt, że wśród tych stu kilkudziesięciu wypowiedzi jedynie 2-3 odzwierciedlały negatywny stosunek autorów do współistnienia różnych kultur w społeczeństwie – wyjąde się to namacalnym potwierdzeniem, że cele projektu zostały osiągnięte.

Serdecznie dziękuję wszystkim, dzięki którym realizacja projektu była możliwa wbrew wszelkim utrudnieniom i ograniczeniom. Dziękuję Kasi Barczewskiej, Ani Gozdek i Kamie Wejcmann – za kreatywność i odwagę przekraczanie granic rzeczywistości, przenoszenie działań plastycznych w przestrzeń wirtualną. Markowi Tarnowskiemu – za profesjonalne stworzenie prezentacji finałowej, za te wszystkie noce spędzone w MDK przy komputerze. Dziękuję wreszcie niezastąpionej Ani Gryglewicz za wszechogarnianie przeglądu, spotkań i wszystkiego co trzeba. Dziękuję za niezamordowane inspirowanie i motywowanie uczniów wspianym nauczycielkom, Paniom Dorocie Gniazdowskiej z XLVIII LO i Kasi Gliniec z SP 264 – bez nich nie byłoby tej publikacji. Dziękuję wszystkim nauczycielom i instruktorom, którzy wspierali uczniów i wychowanków w przeglądzie, wszystkim nauczycielom Młodzieżowego Domu Kultury „Ochota” za udział w działaniach projektowych, a także za cierpliwą akceptację wszelkich zawirowań i utrudnień w codziennej pracy, spowodowanych licznymi dodatkowymi wydarzeniami w placówce. Ogromne podziękowania dla wszystkich gości – bohaterów spotkań, że zechcieli odsłonić przez młodzieżą rąbek nieznanego świata. Przesyłamy gorące podziękowania dla Biura Edukacji Miasta Stołecznego Warszawy za dofinansowanie projektu, dla Wydziału Oświaty Urzędu Dzielnicy Ochota Miasta Stołecznego Warszawy oraz Centrum Handlowego Blue City – partnerów i sponsorów. Przede wszystkim jednak dziękuję uczestnikom – niesamowitej warszawskiej młodzieży – za waszą mądrość, wrażliwość, odwagę mówienia o sprawach poważnych i trudnych. Wasze wypowiedzi w tej publikacji pokazują, że nasz przyszły świat, przez was tworzony, ma dużą szansę być lepszy niż obecny.

Anna Szwed, autor i koordynator projektu

WARSZAWA
NARODÓW

SPOTKANIA KULTUR

SPOTKANIE NA POGRANICZU POLSKO-JAPOŃSKIM



29 października w ramach przybliżania dzieciom i młodzieży innych kultur oraz ich szczególnie zasłużonych dla Warszawy i Polski reprezentantów, odbyło się spotkanie z wyjątkowym człowiekiem. W nasze progi zawitał pan Tomoho Umeda, Polak japońskiego pochodzenia, syn wybitnego człowieka, bohatera walki o wolność Polski, aktywnego działacza „Solidarności” – pana Yoshiho Umedy. Długa i niezwykle zajmująca rozmowę z naszym gościem przeprowadzili redaktorzy „Korniszona” obecni w placówce oraz licznie zgromadzeni przed ekranami komputerów uczniowie XLVIII Liceum Ogólnokształcącego im. Edwarda Dembowskiego w Warszawie połączeni przez platformę Zoom. Spotkanie było ciekawą i wzruszającą opowieścią o życiu kilku pokoleń rodziny Umeda, a także o pracy i zasługach Taty pana Tomoho. Chętnie podzielił się on z nami prywatnymi wspomnieniami z dzieciństwa, zabawnymi

anegdotami z życia swojego i całej rodziny. Spotkanie trwało niemal dwukrotnie dłużej niż planowaliśmy, bo pytań od uczestników spotkania nie było końca. Przez ponad dwie godziny wspólnie analizowaliśmy zagadnienia dotyczące japońskiej kuchni, religii, pasji, pracy zawodowej pana Tomoho, przywiązania do tradycji polskiej i japońskiej. Było to fascynujące spotkanie z kulturą japońską oraz polsko-japońską „symbiozą kulturową”. Wybrzmiało kilka złotych myśli i mądrych przesłań do młodych. Całe spotkanie zostało zarejestrowane na wideo, chętnie się nim podzielimy. Ze względu na swoją objętość zapis rozmowy z panem Tomoho nie zmieścił się w tym numerze, ale opublikujemy go dodatkowo w pierwszym noworocznym wydaniu „Korniszona” – już teraz zapraszamy do lektury, bo opowieść to naprawdę niebywale interesująca!

SPOTKANIE Z KULTURĄ MUŻULMAŃSKĄ



W fascynującym spotkaniu z kulturą Islamu mieli okazję wziąć udział uczestnicy projektu 2 listopada. Odwiedzili nas przedstawiciele zlokalizowanego po sąsiedzku na Ochocie Ośrodka Kultury Muzułmańskiej, którego mimo planów nie udało nam się niestety w ramach projektu odwiedzić. Wynagrodzili to młodzieży z nawiązką pan Sami Jarrah i pani Katarzyna Kucharska Louaar. Młodzi badacze kultur – wychowankowie MDK na miejscu i młodzież z XLVIII LO im. Dembowskiego na Zoomie – ponownie mogli „dotknąć” innego świata, wysłuchać nowych, ciekawych informacji, a jednocześnie sprawdzić swoją wiedzę. A warto zaznaczyć, że młodzież była poważnym partnerem do rozmowy z naszymi gośćmi, a ich wiedza zasłużyła na pełen zdumienia podziw samych prowadzących. Pan Sami i pani Katarzyna przybliżyli uczestnikom za pomocą prezentacji multimedialnej najważniejsze aspekty swojej kultury, religii i tradycji. Chętnie odpowiadali na wszystkie pytania

młodzieży. Mówili o własnych doświadczeniach, uczuciach, tradycjach, zwyczajach, historii. Spotkanie również zostało zarejestrowane, będziemy je udostępniać i się nim dzielić. Niespodzianką dla naszych nowych przyjaciół i pięknym tłem wspólnego spotkania były prace plastyczne wychowanków MDK powstałe na projektowych warsztatach plastyczno-architektonicznych, obrazujące ochocki meczet – byli nimi zachwyceni. W podzięce za niezmiernie interesujące spotkanie, nasi goście otrzymali obietnicę, że po zakończeniu projektu wybrane prace plastyczne trafią w darze do Ośrodka Kultury Muzułmańskiej. Dziękujemy za poświęcony czas, pozytywną energię, charyzmę i ubogacenie nas wszystkich. Była to piękna i wartościowa lekcja tolerancji. Wielkie dzięki także dla pani Edyty Ameroual z OKM za zaangażowanie w doprowadzeniu spotkania do skutku pomimo licznych przeszkód i wymuszonego przez nie wielokrotnego przekładania.

SPOTKANIA KULTUR

WARSZTATY WIETNAMSKIE W MDK „OCHOTA”



Kolejne wyjątkowe spotkanie z kulturą „warszawskich narodów” przyniosło uczestników projektu do dalekiego Wietnamu... który okazał się w końcu nie aż tak daleki. 3 grudnia odwiedziły nas w Młodzieżowym Domu Kultury panie Sonia Tong i Victoria Hoa Tran, przedstawicielki Fundacji Wspierania Integracji Wietnamczyków w Polsce, by poprowadzić warsztaty kultury wietnamskiej: edukacyjne, plastyczne i taneczne. Na warsztacie edukacyjnym uczestnicy (tradycyjnie już zgromadzeni na miejscu i na platformie Zoom) poznali najbardziej charakterystyczne i niezmiernie dla nas ciekawe elementy kultury i tradycji wietnamskiej. Dzięki prezentacjom multimedialnym odwiedziliśmy interesujące miejsca w tym kraju, zobaczyliśmy jak żyją jego mieszkańcy, jak obchodzą najważniejsze swoje święta. Na koniec zaś mieliśmy okazję zweryfikować i utrwalić nabytą wiedzę poprzez multimedialny quiz. W czasie warsztatu plastycznego nasi goście przybliżyli uczestnikom kulturę wietnamską

w praktyce i zaprosili do wykonania lampionów – symboli Festiwalu Księżycy w Wietnamie. Okazało się to nie lada gratką nie tylko dla najmłodszych uczestników sekcji plastycznych MDK, także obecni licealiści z „Dembowskiego” z zapalem tworzyli swoje lampiony. Warsztaty taneczne – nauka tradycyjnego wietnamskiego tańca z wachlarzami – były niesamowitą przygodą z muzyką, ruchem, gestem i kolorem.

Przez cały czas zachwycała nas łatwość kontaktu z dziećmi i młodzieżą, otwartość i kreatywność naszych gości oraz perfekcyjne przygotowanie zajęć. Spotkanie zostało zarejestrowane, aby udostępnić je uczestnikom, którzy nie mogli wziąć udziału w tym niezwykłym wydarzeniu. Dziękujemy bardzo Fundacji Wspierania Integracji Wietnamczyków w Polsce i jej szefowej pani Soni Tong.

WARSZTATY Z MUZEUM POLIN



Tydzień później, 9 i 10 grudnia, uczestnicy projektu wzięli udział w dwóch spotkaniach warsztatowych online z przewodnikiem Muzeum Historii Żydów Polskich „Polin”.

Podczas pierwszych zajęć „Pocztówka z Muranowa” udali się w podróż po przedwojennym i powojennym żydowskim Muranowie, śledzili życie, zwyczaje, radości i problemy jego mieszkańców – najliczniejszej niegdyś społeczności żydowskiej w Europie. Razem z nimi przeżywali gehennę getta i jego tragiczny koniec, asystowali przy wznoszeniu po wojnie, na jego gruzach, osiedla dla robotników. Poznali przy okazji historię pocztówki i doświadczyli, ile tajemnic może kryć taka niepozorna kartka.

Drugie warsztaty – „Rzeczpospolita tolerancyjna” zabrały nas w podróż w czasie – w wielokulturowy świat Rzeczypospolitej Obojga Narodów i panujących w niej stosunków. Stanowiły



przyczynek do wspólnych rozważań i dyskusji o znaczeniu słowa „tolerancja” obecnie i w przeszłości. Zajęcia zgromadziły młodzież wokół ważnych tematów i wartości, dostarczyły nowej wiedzy, ciekawych doświadczeń i spotkań z kulturą żydowską. Należy też podkreślić podziwu godną wiedzę historyczną uczniów XLVIII LO im. Edwarda Dembowskiego z , która wzbudziła uznanie i podziw prowadzącej i znalazła odzwierciedlenie w przeprowadzonym na koniec zajęć quizie.

Nie mniej ważna jest także dojrzałość refleksji młodych ludzi, odwaga formułowania własnego stanowiska i kultura dyskusji, jaką prezentowali na wszystkich spotkaniach. Mamy przekonanie, że cały cykl tych międzykulturowych zajęć poszerzył ich wiedzę i perspektywę spojrzenia na inne kultury, co było jednym z założeń projektu.



PLENERY I WARSZTATY

RYSUNEK, MALARSTWO, RĘKODZIEŁO



Jednym z założeń projektu „Mam tak samo jak ty miasto moje... - Warszawa Narodów” był udział wychowanków MDK w plenerach malarsko-architektonicznych i plastycznych warsztatach poplenerowych. Jednak z przyczyn związanych z pandemią nie wszystkie działania mogły ruszyć zgodnie z pierwotnie zakładanym harmonogramem i w planowanej postaci. Sytuacja zobligowała nas do kreatywnego zmodyfikowania tych założeń, co zaowocowało koncepcją trzech plenerów wirtualnych. Koncepcja polegała na przygotowaniu trzech wirtualnych, fotograficznych spacerów prezentujących architekturę budynków związanych z kulturą innych narodów. Wybrano trzy obiekty: Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN, Centrum Kultury Muzułmańskiej i praską Cerkiew Prawosławną (Sobór Metropolitalny Świętej Równnej Apostołów Marii Magdaleny). Dla tych trzech obiektów stworzono opracowania zawierające zdjęcia różnych ujęć, historię powstania obiektów, oraz opis cech charakterystycznych dla architektury danego miejsca. Powyższe opracowania stanowiły bazę dla przeprowadzenia warsztatów poplenerowych. Warsztaty prowadzono częściowo zdalnie (korekty, wskazówki i tutoriale przekazywane drogą mailową) częściowo stacjonarnie na zajęciach prowadzonych w Młodzieżowym Domu Kultury „Ochota” (wystawa zdjęć i omówienie oraz praca warsztatowa).

Warsztaty miały dużą wartość poznawczą, dzięki nim uczestnicy mogli bliżej poznać miejsca związane z kultem religijnym innych narodów. Dodatkowo młodzi twórcy tworząc swoje dzieła mieli możliwość rozwijania umiejętności w zakresie malarstwa i rysunku architektonicznego. Uczestnicy zajęć w oparciu o zaprezentowane materiały, mając do wyboru różne techniki plastyczne, rysunkowe i malarskie starali się zawrzeć w swoich pracach cechy charakterystyczne dla stylu danego obiektu. Podróże kulturowe nie ominęły także sekcji Gadżet. Tam uczestnicy poznali starą słowiańską tradycję ukraińskich motanek – szmacianych lalek wykonywanych wyłącznie za pomocą rąk, bez użycia igły. Lalki te tworzone w różnych dobrych intencjach: opieki, dobroty, miłości czy zdrowia. Pod okiem instruktorek wychowankowie z dużym entuzjazmem tworzyli swoje autorskie szmacianki. Nasze prace można było zobaczyć po każdym plenerze i warsztatach na cyklicznych wystawach na naszym profilu FB oraz na łamach miesięcznika „Korniszon”, natomiast całość dorobku przeglądowego (włącznie z pracami rękodzielniczymi inspirowanymi przeglądem) można teraz obejrzeć na stacjonarnej wystawie finałowej w MDK „Ochota”.

Katarzyna Barczewska, Anna Gozdek, Kamila Wejzman



**WARSZAWA
NARODÓW**

PLENERY I WARSZTATY

RYSUNEK, MALARSTWO, RĘKODZIEŁO



Daria Matwiejczuk, 12 lat



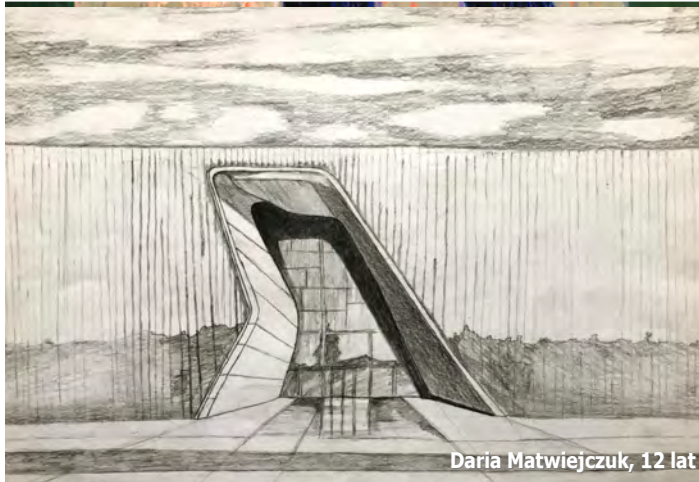
Franek Lach, 7 lat



Blanka Sobczak, 6 lat



Gustaw Szymaniak, 12 lat, MDK Ochota, NAGRODA



Daria Matwiejczuk, 12 lat



Ksenia Osiczko, 10 lat



WARSZAWA
NARODÓW



„WARSZAWIACY NIE Z TEJ ZIEMI”

Znany argumenty dowodzące dobrych i złych stron popularnej ostatnio wielokulturowości. (...) Ludzie napływowi, emigranci mieli duży wpływ na historię oraz rozwój miasta. W historii Warszawy nierzadko zdarzały się sytuacje, gdy mocno wspierali ją obcokrajowcy. Poniżej przedstawiamy sylwetki cudzoziemców, którzy zasłużyli się dla naszej stolicy na wiele sposobów, poświęcili znaczną część swojego życia Warszawie. Niektórzy z nich oddali nawet dla niej i dla jej mieszkańców własne życie. Dlatego właśnie powinniśmy nazywać ich bohaterami. Obcokrajowcy, którzy nie urodzili się w naszym mieście, a nawet w Polsce, zrobili dla naszej stolicy dużo więcej niż większość z mieszkańców byłaby w stanie dokonać. Cieszę się i jestem dumny z tego, że nasza Warszawa potrafi być otwarta na zaoferowaną pomoc. **Herbert Pucek, kl. 1 LO** (fragmenty pracy wyróżnionej w przeglądzie)

MALARZ WARSZAWY- Bernardo Bellotto – Canaletto

(fragmenty)

Bernardo Bellotto urodził się w 30 stycznia 1722 roku w Wenecji. Był siostrzeńcem uznanego malarza Giovanniego Antonia Bellotto. Młodziemiec pobierał nauki w pracowni wuja, którego twórczość koncentrowała się wokół malarstwa pejzaży miast, w tym Wenecji. Po swym mistrzu Bernardo przejął umiejętności oraz przydomek „Canaletto”. (...)

Malarz rozpoczął swoją działalność w Wenecji oraz Rzymie. Zapragnął jednak szerzej zaistnieć w świecie sztuki, dlatego w imię swego rozwoju (...) wyjechał za granicę. Początkowo malował w Dreźnie, gdzie swą pieczę objęli jego prace książę August III Sas – król Polski i elektor saski oraz jego tajny minister gabinetu - Heinrich von Bruhl. Zamiarem Canaletta było otrzymanie dobrych referencji od króla, z którymi miał udać się do Sankt Petersburga, na dwór carycy Katarzyny II proponując zakup jego dzieł. (...)

W 1767 roku Bellotto znalazł się w Warszawie, gdzie jego geniusz został dostrzeżony przez Stanisława Augusta – zagorzałego miłośnika sztuki. Król starał się odwozić artystę od pomysłu dalszej podróży. Zaproponował mu korzystne warunki, tym sa-



my malarz osiedlił się w stolicy. Pierwszymi pracami zleconymi przez nowego patrona były widoki Rzymu. W głowie króla narodził się pomysł stworzenia pomieszczenia, pełnego obrazów przedstawiających prężnie rozwijającą się Warszawę. W ten oto sposób powstała Sala Prospetkowa (zwana Salą Canaletta) w Zamku Królewskim. (...)

Bernardo Bellotto zapisał się w dziejach Warszawy za sprawą wedyt, czyli widoków przedstawiających stolicę. Na swych obrazach przedstawiał z pozoru idealne odzwierciedlenie rzeczywistości. Na jego płótnach możemy dostrzec niezwykłą dbałość o najmniejsze szczegóły; ludzkie postacie, zdobienia budynków – wszystkie te elementy odbijały rzeczywistość z największą precyzją. (...) Jednym z jego najbardziej znanych dzieł jest „Widok Warszawy od strony Pragi”(1770r.) (...)

Paweł Wdowiak

Bibliografia:

A. Fregolent, Canaletto i wedytysci, Warszawa 2006 (Klasyki Sztuki)

W dorobku Bernardo Bellotto znajduje się 70 obrazów (w tym 26 widoków przedstawiających Warszawę i Wilanów), jednak część z nich zaginęła.

Był także autorem obrazów olejnych i ściennych, wykonanych na polecenie króla Poniatowskiego, ale żadne z nich się nie zachowały do naszych czasów.

Włoski malarz zmarł niespodziewanie na udar serca 17 listopada 1780 roku. Pochowany został w Warszawie w kościele kapucynów mieszczącym się na ulicy Miodowej. Król Stanisław August Poniatowski przeznaczył dużo pieniędzy na utrzymanie grobowca swego ulubionego i wielce szanowanego

artysty, niestety miejsce jego pochówku nie przetrwało do dziś.

Bernardo Bellotto pozostaje jednym z najważniejszych obcokrajowców, którzy przyczynili się dla dobra Warszawy. Obrazy malarza stanowiły bezcenne źródło wiedzy na temat wyglądu stolicy Polski, zniszczonej i zbombardowanej przez Niemców w czasie drugiej wojny światowej.

Warto również dodać, że miasto odbudowano przy użyciu camera obscura oraz szkieleł powiększających.

Łukasz Arakelyan

Marcello Bacciarelli - MALARZ I ŚWIADEK POLSKIEJ HISTORII

(fragmenty)

Wieczne Miasto to jedno z najpiękniejszych miejsc w Europie. (...) W tymże mieście, 16 lutego 1731 narodził się (...) Marcello Bacciarelli.

Jest on postacią mało znaną Polakom. Nie kojarzymy jego imienia, nazwiska, czy tego czym się zajmował, w jakiej epoce tworzył. Dla przeciętnego Kowalskiego jego twórczość jest obca, jednakże artysta namalował jedno dzieło, które w mojej opinii większość naszego narodu widziała. Czy to w telewizji, czy też może w Internecie, gazecie albo po prostu wybierając się na Zamek Królewski wielu z nas miało okazję ujrzeć „Portret Stanisława Augusta Poniatowskiego w stroju koronacyjnym”. Obraz ten jest jednym z najdoskonalszych dzieł Bacciarelliego. Dlaczego to dzieło tak bardzo zagnieżdżyło się w naszej pamięci i rozpowszechniło najbardziej z tak wielu dzieł, wszak nota bene artysta namalował ich ponad 200? Wszystko przez wyjątkowy, przepiękny sposób w jaki Włoch uchwycił polskiego władcę. (...) 1766 był rokiem, w którym Bacciarelli przybył do Warszawy i zamieszkał w służbowym mieszkaniu otrzymanym od króla. Stanisław Poniatowski chciał rozwijać w swoim państwie kulturę i sztukę, chciał pobudzić myśl oświeceniową, malarz miał mu w tym pomóc. Początkowo Włoch zajął się malowaniem portretów króla, jak i jego rodziny. Następnie przyszła kolej na wpływowe osobistośći rodów magnackich (...). Bacciarelli za swe zasługi otrzymał od króla ziemię w Warszawie, na której zbudował pawilon ogrodowy, który w późniejszych latach przebudował na swą willę. (...)

Artysta był z roku na rok coraz bardziej zaufanym człowiekiem króla, w związku z tym nie mógł narzekać, iż był źle opłacany. Dostawał kolejne zadania, jak choćby wzięcie udziału w dekorowaniu Zamku Ujazdowskiego. Można powiedzieć, że zajmował się wówczas zmienianiem miejsc mu polecanych na bardziej adekwatne do ambicji kulturalnych króla Stanisława Augusta. W tym samym czasie zajął się także wykonaniem pierwszego w historii pocztu królów polskich. Wziął się za to ze szczególną starannością, gdyż chciał malować władców bazując na jak największej ilości informacji o nich. Dlatego też na jego polecenie zgromadzono wiele zapisków i starszych obrazów, żeby królowie przez niego namalowani nie byli wyłącznie wytworem jego wyobraźni, a posiadali cechy, które faktycznie mieli. Jedynie w przypadku Piastów był zmuszony namalować ich, tak jak mu się wydawało, że wyglądali, gdyż nie posiadał dostatecznych informacji na ich temat. Pozycja Bacciarelliego na dworze rosła. Decyzją Sejmu w 1768, zapewne na wniosek króla, została mu nadana polska nobilitacja. (...) Z pełnienia funkcji nadwornego malarza awansował uzyskując funkcję generalnego dyrektora pałaców i królewskich zbiorów sztuki. Król mianował go swym reprezentantem w rozmowach o sztuce z innymi artystami. Odpowiadał za kupowanie do zbiorów w Warszawie obrazów zza granicy, za organizację przyjęć i festynów dla króla i jego przyjaciół z dworu. Pierwszy rozbiór Polski nie zachwiał jego karierą, jego kompe-



„WARSZAWIACY NIE Z TEJ ZIEMI”

tencje do tego momentu na tyle się rozrosły, że miał nawet nadzorować wydobycie marmuru w Rzeczypospolitej, w celach jego wykorzystania w sztuce. Wkrótce stał się, z resztą jak wiele ważnych osób w kraju wolnomularzem, dołączając do loży Bouclier du Nord. Na polecenie króla Poniatowskiego w 1787 udał się do Włoch, z których pochodził, aby stamtąd ściągnąć zakupione dzieła i stworzyć piękną kolekcję znaną nam jako galerię Stanisława Augusta. W trakcie tej podróży Bacciarelli dostał także zadanie zakupu sprzętu do nauki malarstwa, gdyż król bardzo chciał stworzyć w Warszawie Akademię Sztuk Pięknych. Podczas wykonywania zadania odwiedził także wiele miast słynących ze sztuki. (...)

Po powrocie do Rzeczypospolitej jego pozycja ulegała ciągle pogorszeniu. Targowica, wojna w obronie Konstytucji, drugi rozbiór Polski spowodowały, iż Stanisław August stracił realnie swą władzę. Król dołączając do konfederacji targowickiej stracił także jakiegokolwiek poparcie społeczne. (...) Bacciarelli stworzył skomponowany przez władcę niezwykle smutny, alegoryczny „Portret Stanisława Augusta z klepsydrą”. Ukazuje on króla w stroju domowym, siedzącego przy biurku, na którym znajduje się klepsydra, dokumenty i korona (...). Klepsydra ukazuje płynący czas, który mu, ale i Rzeczypospolitej mija. Patrząc na władcę widzimy, że on nie jest już w stanie nic zrobić, a jedynie abdykować, co z resztą zrobi dwa lata po namalowaniu tego obrazu. (...) W 1794 r. Stanisław został zmuszony do wyjazdu z Warszawy do Grodna, na rozkaz Katarzyny II. Bacciarelli pozostał w Warszawie. Ostatnim jego większym dziełem jeszcze podczas istnienia I RP było dokończenie dekorowania Łazienek.



Już po upadku państwa artysta po raz ostatni spotkał się ze swoim dawnym królem w 1797 r., rok przed jego śmiercią. Mimo utraty pracy nie wyjechał z Warszawy, do której się przywiązał. Gdy powstało Księstwo Warszawskie, Bacciarelli powrócił do większej działalności publicznej. Dołączył do Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk. Namalował „Nadanie konstytucji Księstwu Warszawskiemu przez Napoleona w 1807 roku”. (...) W rzeczywistości takie bezpośrednie nadanie konstytucji w obecności Napoleona Bonaparte nie miało miejsca, artysta namalował wyobrażenie sobie wydarzenie. (...) Po stworzeniu Królestwa Polskiego pod panowaniem Romanowów został profesorem malarstwa na Królewskim Uniwersytecie Warszawskim. Był także honorowym dziekanem i członkiem Rady Ogólnej uniwersytetu. Zmarł w 1818 i został pochowany na cmentarzu ujazdowskim. Obecnie (...) jego grób znajduje się w podziemiach Bazyliki archikatedralnej św. Jana Chrzciciela w Warszawie.

Marcello Bacciarelli spędził w Warszawie większość swojego życia. Jego twórczość pomogła w rozwoju i spopularyzowała malarstwo polskie. Był wybitną postacią, o której nie możemy nigdy zapomnieć.

Bartosz Sobieniak

Bibliografia:

Chyczewska A., „Marcello Bacciarelli”, Ossolineum, Wrocław, 1973
Uniwersytet Warszawski. Instytut Historii Sztuki, „Bacciarelli : studia o malarzu królewskim, dyrektorz, nauczycielu, opiekunie sztuk”, Instytut Historii Sztuki Uniwersytetu Warszawskiego : Muzeum Łazienki Królewskie, Warszawa, 2018

KRÓLOWA MARYSIEŃKA

Maria Kazimiera de La Grange d'Arquien, zwana także Marysienką była mecenaską sztuki, królową Polski i żoną Jana III Sobieskiego. Na świat przyszła około 1641 roku w Neveres we Francji. Była córką marki za Henriego Alberta de La Grange d'Arquien i Franciszki de la Châtre, ochmistrzyni na dworze Ludwika Marii Gonzagi, matki chrzestnej Marysienki. Późniejszy ślub Ludwika Marii z polskim królem Władysławem IV Wazą nierozzerwalnie związał Marię Kazimierę z krajem nad Wisłą. Do Polski przybyła prawdopodobnie w wieku 4 lat wraz z oblubienicą polskiego króla. Wtedy też nadano jej zdrobniałe imię Marysienka.

Władysław IV nie żył jednak zbyt długo i po jego śmierci w 1648 roku wdowa odesłała Marysienkę do rodzinnego Neveres, gdzie ta miała kontynuować naukę w przyklasztornej szkole urszulanek. Po ustabilizowaniu się pozycji Marii Gonzagi poprzez zaślubiny z kolejnym polskim królem, bratem Władysława Janem Kazimierzem, Marysienka wróciła na dwór swojej protektorki i tam też, w trakcie jednej z zabaw dworskich, poznała swojego późniejszego męża - Jana Sobieskiego, w którym zakochała się z wzajemnością.

Jednak wspólne życie nie było im jeszcze pisane, ponieważ w 1658 roku Marysienkę wydano za mąż za Jana Sobiepana Zamoyskiego. Owocem tego związku była czwórka dzieci, z których żadne nie dożyło dorosłego wieku. Małżeństwo to było opłaczalne politycznie, lecz trudne dla samej Marysienki, ponieważ jej zdaniem brakowało w nim miłości, a mąż nie stronił od alkoholu. Ponadto uwielbiał się rządzić, nie znosił, gdy ktoś próbował ingerować w jego życie (o czym świadczy przydomek Sobiepan) i bywał gwałtowny. Jeśli wierzyć podaniom, gdy pewnego razu małżonek rzucił się w szale na służę, to Marysienka obroniła poddanego przed mężem szpadą, którą władała biegle. Mimo trudnego charakteru małżonka, Maria była mu wierna, czego dowodem są listy naszej bohaterki i jej zalotnika Jana Sobieskiego – mimo, że przyszły król starał się o serce wybranki, ta za każdym razem odrzucała jego starania, tłumacząc, że jest mężatką.

Kiedy 3 lata po ślubie Jan Zamoyski zmarł, owdowiała Marysienka miała wolną rękę w kwestii kolejnego zamążpójścia. Oczywiście jej wybrankiem został niedawny zalotnik, Jan Sobieski. Drugi ślub Marii Kazimiery odbył się w 1665 roku i był małżeństwem z miłości, co było nieczęsto spotykane w ówczesnej epoce.

Marysienka była Kochającą żoną, urodziła kilkanaścioro dzieci, z których wielu dorosłego dożyło czworo. Wspierała Jana Sobieskiego w jego pasjach i talentach, ale również rozbudzała jego ambicje polityczne. To z jej inspiracji Jan Sobieski sięgnął po polską koronę. Niestety, przyłgnęła do niej, chyba niezastudzenie, „czarna legenda”, według której królowa Ludwika Maria Gonza-



ga „do szczętu ją zepsuła. Zrobiła z niej dumną, kapryśną, chciwą władzy i wyniesienia się, samolubną dziewicę” – jak czytamy w książce prof. Michała Komasyńskiego „Piękna królowa”. Nieprzychylni jej dowodzą, że do faktu to ona sprawowała władzę królewską, a nie Jan III Sobieski. Tak naprawdę król był znakomitym strategiem i zdecydowanie wolał sukcesy militarne oraz spektakularne zwycięstwa na polu bitwy. Sprawowaniem władzy jako takiej i polityką interesował się nieszczerze. Miał za to ogromne zaufanie do swojej ukochanej i był wdzięczny za jej mądre wsparcie.

Marysienka kochała sztukę i wspierała jej twórców. Wraz z mężem gościła ich, dając jednocześnie wielu z nich zatrudnienie. Miłe widzianymi przez parę królewską gośćmi byli również uczeni, dla których fundowali stypendia. Dla ukochanej król Jan w roku 1677 odkupił dwór Milanów, którego nazwę (nawiązując do języka włoskiego) zmieniono na Villa Nova (Willa Nowa) a następnie spolszczono na Wilanów. Początkowo niewielką rezydencję nadworny architekt króla, Augustyn Locci rozbudował do parterowego dworu, typowego dla ówczesnego stylu Rzeczypospolitej. Jednakże wzrost znaczenia monarchy wpłynął na rozszerzenie pierwotnego projektu. Po zakończeniu realizacji budowla połączyła w sobie elementy dworu szlacheckiego, włoskiej willi ogrodowej i francuskiego pałacu w stylu Ludwika XIV. Późniejsi właściciele wielokrotnie rozbudowywali rezydencję do obecnego kształtu. Królowej Marysienke zawdzięcza swą nazwę także inna dzielnica Warszawy – Marymont. Pod koniec XVII wieku część należących do kamedułów terenów z rozległymi lasami została zakupiona przez Jana III Sobieskiego z myślą o urządzeniu jednej z rodzinnych letnich rezydencji. Inicjatorką powstania Marymontu była Marysienka Sobieska, dla której na wzgórzu w pobliżu skarpy wiślanej powstał pawilon otoczony rozległym parkiem z alejkami, stawami i strumieniami. Letni pałacyk zwany był z francuska Marie Mont (Wzgórze Marii), co z czasem spolszczono na Marymont. Marysienka przypisuje się również powstanie nazwy Żoliborz, która ma pochodzić od francuskich słów Joli Bord, czyli Piękny Brzeg. Jednak w źródłach, do których udało mi się dotrzeć nie znalazłem takiego potwierdzenia. Wiele wskazuje na to, że nazwa jest późniejsza.

Królowa Marysienka, będąc cudzoziemką i nie zapominając o swoich francuskich korzeniach, zdecydowanie przyczyniła się do rozwoju polskiej kultury. Nawet jeśli nie zawsze historycy oceniają pozytywnie tę postać, wskazując na jej zbyt wielki wpływ na politykę, to niewątpliwie umiała wykorzystać swoje wpływy dla dobra Rzeczypospolitej. Była piękna, mądra i dobra. Czy Jan III Sobieski zostałby królem, gdyby nie ona?

Ryszard Wiśniewski, kl. 1 LO



„WARSZAWIACY NIE Z TEJ ZIEMI”

SOKRATES STARYNKIEWICZ – SZANOWANY PREZYDENT

(fragmenty)

Polska przez większość uważana jest za państwo raczej monokulturowe i monoetniczne, czyli zamieszkałe przez jeden naród. W spisie ludności z 2018 r. ilość obcokrajowców określono na około dwa miliony osób, co stanowi około 0,5 procenta wszystkich osób mieszkających w Polsce. Państwo polskie nigdy wcześniej w swojej historii nie było tak jednolite. Zaczynając od średniowiecza aż do końca II Rzeczypospolitej, ludy zamieszkujące Polskę składały się z Rusinów, Litwinów, Żmudzian,

Żydów a nawet osadników z Holandii czy Niemiec. (...) Choć dzisiaj jest relatywnie niewiele obcokrajowców (...), to wielu z nich było ważnych dla Polski, podobnie jak Polacy dla wielu innych narodów. Chciałbym przybliżyć postać jednego z nich – Sokratesa Starynkiewicza, zasłużonego dla Warszawy Rosjanina.

Starynkiewicz urodził się w 1820 r. w Taganrogu, rosyjskim mieście położonym nad morzem Azowskim w obwodzie Rozowskim, niedaleko dzisiejszej granicy z Ukrainą. Ojciec Starynkiewicza był filologiem klasycznym (najprawdopodobniej z powodu jego umiłowania do antycznej Grecji otrzymał imię Sokrates, choć często skraca się jego imię do „Sokrat”). W wieku 16 lat ukończył naukę w instytucie szlacheckim w Moskwie. Po ponad roku służby wojskowej rozpoczął naukę w Wyższej Szkole Artylerii w Petersburgu, kończąc ją w stopniu porucznika. Przez następne lata piął się po szczeblach wojskowej kariery, biorąc udział w akcjach pacyfikacyjnych w Polsce i interwencji rosyjskiej na Węgrzech w 1849 r. Kiedy w 1875 r. został prezydentem Warszawy (właściwie pełniącym obowiązki prezydenta Warszawy), został przez Polaków przyjęty niefurze z powodu jego kariery wojskowej. Sokrat Starynkiewicz udowodnił jednak, że może być bardziej lojalny wobec Warszawiaków niż wobec cara.

Starynkiewicz objął swój urząd 1 grudnia 1875 r. do Warszawy przyjechał już jako prezydent. Miał wyraźny rozkaz marginalizowania znaczenia Warszawy i kontynuowania polityki gnębienia Polaków. Sokrat nie chciał jednak słuchać rozkazów, gdy zobaczył, w jakim stanie jest miasto. Z dawnej stolicy ogromnego państwa przerodziło się w zaniedbane miasto, ze śmierdzącymi rynsztokami, nieutwardzonymi drogami, prawie pozbawione zieleni z głódowym budżetem na poziomie 1,5 mln rubli. Dużo? Niezbyt, za te pieniądze można było kupić około 5000 krów, albo wypłacić żołd około 30 tysiącom żołnierzy. Postanowił unowocześnić miasto, lecz zanim mogło mu się to udać, musiał stoczyć prawdziwą bitwę z rosyjską biurokracją.

W Petersburgu, wtedy siedzibą caratu i prawdziwym ośrodkiem władzy, Starynkiewicz walczył o otrzymanie większego budżetu na swoje cele. Jego postawa była całkowicie sprzeczna z oczekiwaniami caratu, a jego prezydentura przez moment wisiała na włosku. Objęcie urzędu przez Starynkiewicza pokryło się ze zmianą polityki cara Aleksandra II Romanowa, spowodowanej następstwami klęski Rosji w wojnie krymskiej. (...) Starynkiewiczowi udało się zebrać środki, pozwalające na przeprowadzenie reform koniecznych unowocześnienia Warszawy.

Między 1875 r. a 1892 r. (końcem urzędowania) zwiększył budżet z wcześniejszych wymienionych 1,5 mln rubli do 3,3 mln rubli, bez obciążania nowymi podatkami warszawiaków. Z jego licznych zasług można wymienić też utworzenie 17 linii tramwajów konnych, czy renowację kolumny Zygmunta. Za jego urzędowania zaczęto budować most Kierbedzia (zniszczony w czasie II



wojny światowej). Utworzono też centralę telefoniczną i cmentarz Bródnowski. Mimo opresyjnej polityki Rosji wobec katolicyzmu, Starynkiewiczowi udało się uzyskać środki na wyposażenie i ukończenie Kościoła Wszystkich Świętych na placu Grzybowskim. (...) Umożliwił Polakom współdecydowanie o następnych inwestycjach poprzez uczestnictwo warszawiaków w komisjach planistycznych. Najważniejszym osiągnięciem Starynkiewicza było jednak utworzenie w Warszawie kanalizacji oraz stacji filtrów na Koszykach ze stacją pomp w Czerniakowie.

Przed wybudowaniem infrastruktury wodnokanalizacyjnej w Warszawie szambo wylewano rynsztokami, a wodę dostarczano ręcznie. Była ona brudna i śmierdząca, w końcu dostarczano ją z Wisły, mokradła, strumyków i studni, do której wylewano również ścieki. Choć powstawały lokalnie wodociągi, głównie dla magnaterii. Na polecenie Cara Mikołaja I wybudowano wodociąg, które jednak nie były w stanie zaspokoić potrzeb ciągle

rosnącej populacji Warszawy. Gdy w drugiej połowie XIX wieku zaczęto walczyć na szeroką skalę z chorobami zakaźnymi, jako najlepsze wademecum uważając higienę, konieczne okazało się wprowadzenie dobrze uszczelnionej sieci wodnokanalizacyjnej, z bieżącą, filtrowaną wodą, zdatną do bezpiecznego użycia. Taką właśnie funkcję miała pełnić największa inwestycja Sokratesa Starynkiewicza, która jak twierdzi wielu historyków, wprowadziła Warszawę w XX wiek.

Budowę wodociągów powierzono Williamowi Lindleyowi, choć budowę ukończył jego syn, William Heerlein Lindley. (...) *[o tym przedsięwzięciu przeczytajcie w następnym artykule – przyp. red.]*

Dzięki wielu tym inwestycjom Warszawa stała się nowoczesnym europejskim miastem, już wtedy czystszy niż przepelniony Paryż czy Londyn. Po złożeniu swojego urzędu w 1892 r., Starynkiewicz pozostał w Warszawie, dalej angażując się w jej życie, będąc między innymi organizatorem taniej kuchni dla warszawskiej biedoty (...). Również w Warszawie zmarł i w niej został pochowany, zgodnie z jego wolą na cmentarzu prawosławnym na Woli, a w jego pogrzebie wzięło udział 100 tys. osób.

W swoich pamiętnikach Sokrat Starynkiewicz pisał, że rozwijał Warszawę ku chwale Rosji, a sam jest rosyjskim patriotą. Na szczęście dla Polaków nie zinterpretował patriotyzmu jako gnębienia innego narodu, a przez swoją niezwykle liberalną politykę chociażby wobec polskiego języka (choć sam nie umiał mówić po polsku). Przez Polaków był bardzo szanowany, w prasie zwracano się do niego „Nasz szanowny Prezydent”, a w uznaniu zasług przyznano mu emeryturę w wysokości 3 tys. rubli, którą w większości i tak przekazywał na cele dobroczynne. W Warszawie został upamiętniony placem jego imienia.

Z dzisiejszej perspektywy był to najlepszy prezydent Warszawy, którego naśladować mogliby współcześni, dbając o czystość wód i szczelność kanalizacji. Prezydent Starynkiewicz przyspieszył rozwój miasta o całe dekady i zrównał jego poziom z miastami zachodniej Europy. Jako Polacy i warszawiacy powinniśmy pamiętać o dokonaniach sprzyjających nam ludzi, którzy choć nie zawsze byli Polakami, to z polskością mogli mieć więcej wspólnego niż niejeden z nas.

Józef Majchrowski

RODZINA LINDLEY A WARSZAWA

Modernizacja oraz wprowadzanie nowych, potrzebnych technologii jest rzeczą bardzo ważną. Zwłaszcza jeżeli dotyczy to wielkich, gospodarczo górujących miast. Do takich miast można zaliczyć Warszawę. Jest ona uznawana za metropolię, co świadczy o tym, że już „wybija” się z tłumu. Aby podtrzymać to miano powinno się wprowadzać coraz to nowsze ulepszenia czy usprawnienia dotyczące dóbr, którymi na co dzień posługują się mieszkańcy. Te dobra mogą być równie przyziemne, co estetyka samej aglomeracji oraz zabudowań, jak również dotyczyć ważnych filarów funkcjonowania miasta, wliczając w to na przykład komunikację czy wodociągi. Sama droga wielkich przedsięwzięć od projektu do wykonania jest długa i kręta. Wielu ludzi w przeciagu niekiedy lat bierze czynny udział w przygotowaniach. Jednym z przykładów z naszego „podwórka” był proces powstawania wodociągów warszawskich, wtedy, gdy powstawały, znanych na całą Europę. Jak to się właściwie zaczęło?

Wszystko rozpoczęło się 7 września 1808 roku, kiedy to w Londynie na świat przyszedł William Lindley, przyszły Inżynier klasy światowej. Sama jego kariera miała początki już w roku 1833, kiedy miał zaledwie 25 lat. Dostał za zadanie połączyć linią kolejową dwa niemieckie miasta – Hamburg i Bergedorf. Samo otwarcie miało być wnikliwie zaplanowane i uroczyste, jednak wielki pożar w Hamburgu w 1842 pokrzyżował te plany. Nitka kolejowa zaprojektowana przez Lindleya zdała swój egzamin, transportując uciekających przed pożarem mieszkańców. Było to przełomowe wydarzenie w karierze brytyjskiego inżyniera, gdyż otworzyło mu drogę do większych i samodzielnych projektów. Projekt wodociągów wykonany przez Williama Lindleya dla Warszawy powstał pod koniec lat siedemdziesiątych XIX wieku. To właśnie dzięki niemu jego najstarszy syn, William Heerlein Lindley, podpisał umowę z magistratem warszawskim na wykonanie planów wodociągów i kanalizacji oraz kierowanie ich bu-



„WARSZAWIACY NIE Z TEJ ZIEMI”

dową. W 1883 roku rozpoczęły się rzeczywiste prace, podczas których po kolei powstawały: Stacja Pomp Rzecznych, Stacja Filtrów z wieżą ciśnień, zbiorniki wody czystej oraz sieć przewodów rozbiornych. Na inaugurację przyszło czekać 3 lata, wtedy bowiem przez sieć wodociągów popłynęła pierwsza woda. Brzmi pięknie, lecz tak nie było, gdyż znalazło się wielu mieszkańców, którzy nie akceptowali perspektywy pokrycia kosztów podłączenia swojego domu do kanalizacji. Szczęśliwym trafem, na mocy przyjaźni i z przyczyny ówczesnego prezydenta Sokratesa Starynkiewicza sam projekt udało się zrealizować w całości. Zaś sama Warszawa tym faktem trafiła do nielicznej grupy sześciu europejskich miast posiadających nowoczesny system wodociągowy. Heerlein przyczynił się także do powstania wielu mniejszych projektów w stolicy związanych



postacią w jej historii.

z wodą, jak na przykład staw w parku ujazdowskim. Pomimo tak dużej trwałości, z wielu tamtejszych rozwiązań zrezygnowano, na przykład z 40-metrowej wieży ciśnień, która została wyłączona z użytku już w latach 30 XX wieku. W dzisiejszych czasach czynnie działają tylko niektóre fragmenty z ponad 130-letniego kompleksu wodociągów, jak np. filtry powolne czy zbiorniki wody czystej. Było to jednak przedsięwzięcie przełomowe na tak dużą skalę, że obecnie część obiektu została przeznaczona do celów muzealnych. Nikt dzisiaj nie wyobraża sobie życia bez bieżącej wody w kranie, dlatego warto pamiętać o człowieku, który jako pierwszy podarował ją Warszawie i jest bardzo ważną

Mateusz Górka

HISTORIA RODZINY WEDŁÓW – ZNANYCH CUKIERNIKÓW

(fragmenty)



Wielokulturowość, według definicji, zakłada równorzędność kultur w społeczeństwach, ich wzajemne przenikanie się, z równoczesną ochroną ich odrębności. Niebezpieczną jednak sytuacją jest kiedy odmienne kultury zamiast współistnieć obok siebie i wzajemnie się dopełniać, zaczynają siebie zwalczać i wyniszczać. W efekcie zamiast budować piękniejszą i bogatszą rzeczywistość, człowiek zaczyna niszczyć aby dominować. Zamiast otwierać się na siebie nawzajem i ubogacać, zamykamy nasze wspólne drogi strachem, lękiem, stereotypami. O przykłady takich działań niestety. Zabory ziem polskich, w których brali udział Prusacy i okres wojen napoleoń-

skich w znacznej mierze przyczyniły się do wykształcenia w Polakach jednolitego wyobrażenia o Niemcach jako o wrogach. Stereotyp ten w znacznej mierze funkcjonuje do dziś i wywołuje wiele negatywnych emocji. Dlatego też chciałabym przytoczyć krótką, ale za to niezwykle słodką i pouczającą historię o tym, że jak nie wszystko złoto co się świeci, tak nie każdy Niemiec zły być musi... I choć każdy stereotyp ma jakieś swoje wytłumaczenie i uzasadnienie, to czasem warto zweryfikować ten rozpowszechniony sąd. Chyba każdy z nas zna słodczyka Wedla. Mało kto jednak wie, że na początku w cukierni sprzedawano produkty prozdrowotne – ślód klonowy, karmelki do ssania na kaszel i pastylki z miętą pieprzowej oraz że założyciel firmy Karol Wedel był Niemcem, a jego wnuk Jan, również Niemiec, pomagał warszawiakom podczas wojny... Zacznijmy jednak od początku.

(...) Do Warszawy Karol przyjeżdża na początku 1845 był już wtedy doświadczonym cukiernikiem, dlatego przystąpił do spółki z Karolem Grohnerem i razem prowadzili cukiernię przy ulicy Piwnej 12. Karol Wedel ożenił się w 1850 roku z Karoliną Wiśniowską. Przychodzi przełomowy rok 1851 i Karol Wedel postanawia otworzyć firmową cukiernię wraz z małą przykładową manufakturą czekolady przy ulicy Miodowej. Rok później przebojem firmy stają się karmelki śmietankowe, które były reklamowane w Kurierze Warszawskim. W lokalu serwowano pitną czekoladę. Produkty stają się bardzo popularne i warszawiacy zaczynają tłumnie odwiedzać cukiernię. W 1864 roku syn Karola wraca z praktyk, które odbywał w Niemczech, Szwajcarii, Anglii, Francji, doświadczenie zdobywał też pod okiem ojca i zostaje kierownikiem zakładu. Kiedy Emil żeni się z Eugenią z Böhmwów – otrzymuje przedsiębiorstwo w prezencie ślubnym od swojego ojca. W 1874 roku rodzi im się syn Jan Wedel.

Syn Karola chce rozwijać zakład, więc przenosi go do kamienicy przy ulicy Szpitalnej (do dziś możemy kosztować tam pysznych wyrobów Wedla, ponieważ znajduje się tam najstarsza pijalnia czekolady). Wkrótce zaczynają pojawiać się falsyfikaty produktów marki Wedel, dlatego Emil postanawia podpisywać się odręcznie na każdej tabliczce czekolady. W 1908 roku do spółki Emil przyjmuje swojego syna, po czym zmienia nazwę firmy na „E. Wedel i Syn”. Po śmierci Emila firmą zaczyna kierować jego żona Eugenia. Przedsiębiorstwo zaczyna zatrudniać również kobiety. Kiedy umiera również matka Jana, przejmuje on rodzinny interes. W 1926 Jan wymyśla grafikę, która funkcjonować będzie przez kolejne 100 lat – jest nią dobrze nam dziś znany chłopiec siedzący na zebrze. Grafikę wykonuje włoski malarz Leonetto Cappiello. Jan dba również o swoich pracowników

i tworzy dla nich system socjalny. W roku 1931 fabryka zostaje przeniesiona na ulicę Zamoyskiego i wtedy też zaczynają się jej „złote lata”. Syn Emila, znany z nowatorskich pomysłów, na otwarcie nowej siedziby firmy sprowadza z zagranicy specjalną maszynę do produkcji twardej i napowietrzanej czekolady oraz pierwszy w Polsce mechanizm do pakowania karmelków. Jak okazało się za kilka lat, była to jedna z wielu dobrych decyzji Jana Wedla. Stodczyce podbijają serca warszawiaków, zakład świetnie prosperuje, a rodzinny interes, potocznie mówiąc, kwitnie. W 1936 roku, po podróży Jana do Francji, powstaje chyba najbardziej znany smakołyk – ptasie mleczko. Kolejne lata przynoszą trudne dla wszystkich czasu II wojny światowej. Fabryka produkuje bardzo małe ilości słodczyki, niestety jedynie na potrzeby okupanta. Jednak Jan, znany już ze swej kreatywności i odwagi, daje się poznać również jako człowiek o wielkim sercu. Nie poddaje się zwątpieniu i otwiera stołówkę w praskiej fabryce, gdzie posiłek mogą dostać najubożsi. Rozdaje też produkty spożywcze mieszkańcom Warszawy. I choć utracił w ten sposób ogromny majątek, to zyskuje coś znacznie ważniejszego i cenniejszego - ratuje przed śmiercią z głodu setki ludzi. Po Powstaniu Warszawskim Jan zostaje aresztowany i wywieziony do obozu przejściowego w Pruszkowie. Pracownicy, by ratować resztki produktów z fabryki Wedla, zamurują ją. Nie przynosi to jednak większych rezultatów gdyż to, czego nie zrabowały niemieckie wojska zabiera radziecka armia.

Po zakończeniu wojny Jan pracuje w zakładzie jako doradca, jednak po kilku miesiącach zostaje zwolniony i zabrania mu się wstępu do firmy. Jeszcze w tym samym roku fabryka zmienia nazwę na Zakłady Przemysłu Cukierniczego, a w 1949 firma przechodzi w posiadanie państwa. W 1960 roku Jan Wedel umiera, ale, co ciekawe, za swoje osiągnięcia zostaje odznaczony Orderem Polonia Restituta. Fabryka Czekolady E. Wedel do dziś działa przy ulicy Zamoyskiego w Warszawie, a jej wyroby znane są na całym świecie. I choć wiemy, że przeszłość polsko-niemiecka niesie w swej historii wiele trudnych i bolesnych konfliktów zbrojnych, to nie ulega również wątpliwości, że rodzina Wedłów, przyczyniła się do rozwoju polskiego cukiernictwa. Ta krótka historia skłania do głębokiej refleksji na temat budowania bezpiecznego świata, bez konfliktów i wojen. Świata, w którym to co inne, odmienne od naszego, nie budzi w nas dezaprobaty czy lęku ale jest szansą do rozwoju, poszerzenia horyzontów i wzajemnego ubogacenia. Świata, w którym pielęgnujemy i zachowujemy nasze tradycje narodowe, postrzegając je jako nasze bogactwo i skarb narodowy, ale jednocześnie akceptujemy i szanujemy odmienne wartości i tradycje. Świata, w którym szacunek do drugiego człowieka i zachwyt nad jego wyjątkowością i niepowtarzalnością, wyznacza zasady i normy moralne. Świata, w którym prym wiodzie miłość, dobro i jedność, czyli tego świata, którego wszyscy pragniemy i za którym tęsknimy. Nie możemy jednak zapominać o tym, że to my młodzi mamy największy wpływ na to, jak będzie wyglądał świat w ciągu najbliższych 50 lat, bowiem świat będzie takim, jakim go uczynimy. Miejmy więc odwagę czynić go lepszym!



Patrycja (Jaroń)

fol. - „Wedłowska zebra” rok 1926 i 2021.

„WARSZAWIACY NIE Z TEJ ZIEMI”

JANUSZ KORCZAK – WYCHOWAWCA I WIZJONER

Naprawdę nazywał się Henryk Goldszmit, urodził się 22 lipca 1878 lub 1879 roku w Warszawie, w spolonizowanej rodzinie żydowskiej. Sam Korczak czuł, że przynależy do obu tych kultur i narodowości. Miał ogromny wpływ na kulturę polską, dlatego wart jest przybliżenia. Uczęszczał do szkoły początkowej przy ulicy Freta oraz Gimnazjum Praskiego, nie przepadał za szkołą ani za nauką, nie umiał odnaleźć się w surowym porządku panującym w szkole, między innymi dlatego powtarzał klasę. Lubił jednak bardzo czytać, miał talent pisarski, dlatego jeszcze przed maturą opublikował swój debiutancki utwór pod tytułem „Węzeł gordyjski”. Od tej pory regularnie publikował teksty w gazetach, współpracował z różnymi czasopismami. Po maturze zdecydował się na studia medyczne, żeby zostać lekarzem jak jego dziadek.

Ostatnie lata studiów spędził aktywnie: napisał swoją pierwszą powieść „Dzieci ulicy”, a także udzielał się w wielu towarzystwach, których celem była opieka nad dziećmi. Był wychowawcą kolonijnym, a po odebraniu dyplomu lekarskiego, lekarzem w szpitalu dziecięcym.

W latach 1905-1906 musiał przerwać opiekę nad dziećmi aby odbyć służbę jako lekarz wojskowy na froncie. Po powrocie z wojny pogłębiał swoje wykształcenie w dziedzinie leczenia dzieci i opieki nad nimi - odwiedził Berlin, Paryż i Londyn gdzie zobaczył szkoły i domy opieki dla sierot. Był to zwrotny moment w jego życiu, ponieważ wtedy postanowił nie zakładać rodziny, ale w całości poświęcić się pracy z dziećmi. Korczak zdecydował się porzucić pracę lekarza i zająć się wyłącznie opieką nad dziećmi w roli dyrektora żydowskiego Domu Sierot. Przebywając z dziećmi obserwował ich zachowania, rozwój i potrzeby i powoli nabierał kształtu jego rewolucyjny program pedagogiczny, opierający się na uznawaniu dziecka za pełnowartościowego człowieka, który ma prawo być sobą. Miał różne nowatorskie pomysły, które testował

wraz ze swoimi wychowankami. W wyniku tych eksperymentów powstał na przykład dziecięcy sejm, dziecięcy sąd i dziecięca gazetka. Od 1926 do 1939 pomagał dzieciom wydawać tygodnik „Mały Przegląd”. Wcielił w życie pomysł sejmu dziecięcego polegający na tym, że dzieci same głosowały w sprawie praw i reguł obowiązujących w Domu. Zaś sąd dziecięcy miał na celu nauczyć dzieci rozumienia i przebaczenia gdy ktoś zachowa się w sposób niewłaściwy. To tylko kilka z nowoczesnych metod wychowawczych Korczaka.

Po roku 1939 gdy ludność żydowska była spędzana do getta, Korczak wraz z dziećmi został zmuszony także do zamieszkania w getcie. Nie skorzystał z okazji uwolnienia się z getta, zdecydował, że w strasnej sytuacji chce zostać z dziećmi, aby je chronić i aby mniej się bały. W 1942 roku Niemcy podjęli decyzję o likwidację getta, w tym celu Żydów wyprowadzano na Umschlagplatz, żeby wywieźć ich do obozu. Korczak podejrzewał, że nie przeżyje obozu a jednak zdecydował się towarzyszyć dzieciom w tej drodze. Dokładna data jego śmierci nie jest znana ale przyjmuje się, że zmarł w 1942 w obozie zagłady w Treblince.

Życie Korczaka ściśle związane było z Warszawą, a jego dokonania zrewolucjonizowały polską pedagogikę. Między innymi dlatego, że twierdził, że dzieci to po prostu ludzie, mają takie samo prawo do szacunku jak dorośli, mają prawo być kim są, do protestu, do doświadczania życia po swojemu, do nietykalności fizycznej. O jego geniuszu może świadczyć to, że zasady wychowywania dzieci, które stworzył w latach 20 i 30, choć wtedy były niezwykle śmiałe, dziś okazują się powszechnie obowiązujące. Korczak został doceniony chociażby w ten sposób, że rok 1978 i 2012 uznany był za rok Korczaka, a współcześnie odbywa się wiele wydarzeń jemu poświęconych.

Jacek Buczyński



WARSZAWIAK Z WYBORU

Ostatnio dowiedziałem się, że organizacja zajmująca się odnajdywaniem i renowacją grobów byłych polskich żołnierzy na terenie Wielkiej Brytanii odszukała grób Augusta Agboli O'Browna, prawdopodobnie jedynego czarnoskórego uczestnika Powstania Warszawskiego. Informacja ta bardzo mnie zainteresowała, z pewnością nie jestem jedyną osobą, która nie zdawała sobie sprawy, że w obronie Warszawy uczestniczyli również cywile nie będący Polakami. Jednym z nich był August Agbola O'Brown, warszawiak z wyboru.

August Agbola O'Brown urodził się 22 lipca 1895 roku w Nigerii, dzieciństwo spędził w swojej ojczyźnie. W 1922 roku jako młody mężczyzna trafił do Polski, przypłynął statkiem do Wolnego Miasta Gdańsk, z którego trafił do stolicy. W Warszawie zamieszkał przy ulicy Złotej. Z zawodu był muzykiem, perkusistą i występował w lokalach rozrywkowych. Po kilku latach ożenił się z Polką, Zofią Pykówną, z którą miał dwóch synów: Aleksandra oraz Ryszarda. August miał duży talent muzyczny, szybko zaczął cieszyć się dużą popularnością w stolicy, miał rzeszę swoich fanów. Regularnie grał w klubach warszawskich. Występował między innymi w kawiarni artystycznej „Mała Ziemiańska”, która była w tamtych czasach prestiżowym miejscem w Warszawie. Z upływem lat August związał się i żył z Polakami, traktował Polskę jak swoją drugą ojczyznę. Kiedy w 1939 roku Niemcy zaatakowali Polskę był gotowy walczyć w jej obronie. Zgłosił się na ochotnika do kampanii wrześniowej. Brał udział w obronie dzielnicy Ochota. Od 1942 roku należał do Armii Krajowej, do szóstego oddziału BIP. Walczył pod pseudoni-



mem „Ali”. W trakcie Powstania Warszawskiego został przydzielony do batalionu „Iwo” dowodzonego przez Aleksandra Marcińskiego, brał udział w walkach głównie na terenie Śródmieścia Przeżył Powstanie, w późniejszych latach utrzymywał się z grania jazzu w stołecznych restauracjach. W 1958 roku wyjechał z dziećmi i żoną do Wielkiej Brytanii, z której już nigdy nie wrócił do Polski. Zmarł w Londynie w 1976 roku.

2 sierpnia 2019 roku u zbiegu pasaży

Wiecha i ul. Chmielnej w Warszawie odsłonięto pomnik ku pamięci Augusta Agbola O'Browna. Pomimo że nie był obywatelem Polski, był gotowy poświęcić się w walce o nią. Uważam, że powinniśmy pamiętać o takich aktach odwagi oraz bezinteresownym zaangażowaniu w sprawy dobra naszej ojczyzny.

Aleksander Siwiński, kl. 2 LO

Historyk dr Zbigniew Osiński napisał o nim rozdział w swojej książce pt. „Afryka w Warszawie”. Cytując autora: „Życiorys Agboli to historia człowieka, który uznawał Polskę za swoją drugą ojczyznę (nie jest to chyba zbyt niemożliwe) i czuł się jej pełnoprawnym obywatelem”. Ali doznał także swojego wizerunku w Gabinetie Portretów autorstwa Karola Radziszewskiego. Został przedstawiony jako uczestnik walk wyzwolńczych. To jeden z wielu „warszawiaków z wyboru”, bohater, który identyfikował się z miastem i był gotów narażać życie w jego obronie.

Herbert Pucek, kl. 1 LO



„WARSZAWIACY NIE Z TEJ ZIEMI”

JULIEN BRYAN - jak nie znając języka polskiego wpłynąć na historię Polski

Praca korespondenta wojennego jest zarówno bardzo ważnym, jak i niedocenianym zawodem – zwykle nie zwracamy uwagi na to, kto wykonał zdjęcia z frontu, nierzadko ryzykując życie. Gdyby nie ludzie parający się wykonywaniem fotografii z walk, nie dowiedzielibyśmy się o brutalności i piekle spotykanym na ziemi podczas konfliktów zbrojnych. I gdyby nie Julien Bryan, zajmujący się właśnie wykonywaniem zdjęć i filmów na wojnie, świat nie dowiedziałby się o wydarzeniach z Warszawy z 1939 roku.

1 września Westerplatte zostało zaatakowane przez niemieckie wojska. W tym samym czasie pociągiem na trasie Bukareszt-Warszawa jechał Julien Bryan. Zamierzał uwiecznić za pomocą aparatu wydarzenia, których będzie świadkiem po przekroczeniu granicy stolicy Polski. Po trudnej i wyczerpującej podróży dotarł do celu. Natychmiast został pojmany przez polskich żołnierzy myślących, że jest szpiegiem. Jednak rozmowa z ówczesnym prezydentem miasta Stefanem Starzyńskim wystarczyła, aby wyjść na wolność wraz z otrzymanym samochodem oraz asystentem. W ten sposób rozpoczęła się wędrówka Juliana Bryana przez zgliszczą Warszawy.

Warszawa nie została po raz pierwszy odwiedzona przez amerykańskiego korespondenta w trakcie II Wojny Światowej. Wiele poprzednich lat spędził na podróżowaniu i kręceniu filmów dokumentalnych w Europie. Jednym z odwiedzonych przez niego polskich miast była właśnie stolica Polski. Zdecydował się do niej powrócić, aby uwiecznić jej zniszczenie, gdyż bardzo szanował i lubił Polaków. A uwiecznienie spotkanej przez nich krzywdy było szansą na pokazanie prawdziwego oblicza całkowitego zniszczenia Polski, nie niemieckiej propagandy, która dominowała jeśli chodzi o kroniki wojenne w okresie II Wojny Światowej.

Wyposażony w dwie kamery (w tym jedną z eksperymentalnym kolorowym filtrem) wyruszył na najważniejszą misję życia. Filmy Juliana Bryana były czymś niezwykłym – pokazywał w nich naprawdę obszerne ilości informacji, jednocześnie dorzucając swoje wypowiedzi. Stałe, żywo komentował wszystko, co zobaczył. W Internecie dostępne są jego nagrania, na których doskonale słychać z jakim zainteresowaniem i prerażeniem wypowiadał się o otaczającej go rzeczywistości. Prawdziwe zdziwienie w jego głosie można usłyszeć przy nagraniu ludności cywilnej dalej zajmującej się swoimi obowiązkami. Oczywiście duża część miasta znaczone była barykadami, lecz zwrócił uwagę na gacieciarzy i sklepikarzy dzielnie wykonujących swe obowiązki, pomimo trwających walk.

Julien Bryan przywiązywał dużą uwagę do jakości zdjęć – doskonale widać to na przykładzie leju po bombie zrzuconej na jeden z praskich szpitali. Amerykanin wykonał tam aż 60 fotografii, starając się, aby każda zrobiona była z innego kąta. Największe wrażenie wywołuje wykonane z pierwszego piętra budynku zdjęcie obejmujące cały lej. Pokazuje jak wielkie zniszczenie odniósł szpital. Jednak największy sukces odniosła przerażająca fotografia przedstawiająca dziesięcioletnią dziewczynkę płaczącą nad ciałem martwej siostry. W tym samym dniu i miejscu, co dziewczynka zginęły jeszcze cztery osoby. Innymi popularnymi pracami Juliana Bryana są te z szpitala położniczego.



Amerykanin zdecydował się nagrać kobiety z dziećmi oraz pielęgniarki wykorzystując swoje reflektory, aby w ciemnościach można było cokolwiek zobaczyć. Efekt wyszedł doskonały, na zdjęciach widać nawet najmniejsze szczegóły. Co ciekawe Amerykanin znalazł w tej sytuacji czas na chwilę rozważań komentując swoją pracę jako naruszającą prywatność. Uznał, jednak, że musi to robić, gdyż na tym polega wykonywany przez niego zawód.

Na swojej drodze korespondent wojenny zrobił jeszcze wiele, naprawdę wiele filmów i zdjęć. Ledwo ominął śmierć, gdy przelatujący nad nim samolot spadł. Oczywiście po wydarzeniu nie omieszczał uwiecznić zniszczonego samolotu w formie fotografii. Wyraził swoją wątpliwość czy radość ze śmierci (nawet wroga) nie stoi w sprzeczności z zasadami moralnymi. Wkrótce spotkał się z niemieckimi więźniami, a także nagrał bombardowanie dzielnicy 13 września. Bryan chciał pokazać zniszczenie – dlatego jego prace przepełnione są budynkami unicestwionymi przez artylerię, ludźmi, płaczącymi albo nie wyrażającymi żadnych emocji przez paraliżujący strach. Warto również zwrócić uwagę, że Amerykanin nie przedstawiał żołnierzy walczących na froncie, a zwykłych ludzi pokrzywdzonych przez konflikt zbrojny.

W międzyczasie Bryan wystąpił w radiu wypowiadając te słowa: *Ameryka musi działać. Musi pomóc. Musi domagać się powstrzymania tej najbardziej przerażającej rzezi naszych czasów. 130 milionów Amerykanów, prosimy was w imię przyzwoitości, sprawiedliwości i wartości chrześcijańskich, abyście przybyli z pomocą temu jakże dzielnemu narodowi polskiemu.* Korespondent wspominał w jednym ze swoich nagrań, że Polacy docenili jego wypowiedź z radia.

28 września w Warszawie nastąpiło zawieszenie broni. Miasto przejęli Niemcy, a obcokrajowcy zostali ewakuowani. Wśród osób opuszczających stolicę Polski znalazł się Julien Bryan, zadowolony z wykonania zadania powierzonego mu przez Stefana Starzyńskiego.

Amerykanin zebrał materiały na temat oblężenia Warszawy i opublikował je w kronice wojennej „Siege”, którą obejrzały miliony osób. Napisał również dwa bardzo popularne artykuły do gazet „Look” i „Life”. W jednym z nich zobaczyć można było pierwsze kolorowe zdjęcie z II Wojny Światowej. Zarówno film, jak i gazetowe artykuły przyczyniły się do powiększenia świadomości ludzi z całego świata na temat wydarzeń, do których doszło w 1939 roku.

Praca wykonana przez Juliana Bryana stała się żywym przykładem, jak ważny jest zawód korespondenta wojennego i jak wiele mogłoby się zmienić, gdyby nie ta jedna i mała, w obliczu całego świata, osoba. Jednak amerykański fotograf pokazał również jak ogromny wpływ na historię Warszawy może mieć człowiek nie pochodzący z Polski, ba, nawet nie znający języka polskiego. Każdy, bez wyjątku wpływa na świat, niezależnie z jakiego kraju pochodzi. I to od niego zależy czy będzie to wpływ pozytywny, czy negatywny. A Julien Bryan przyczynił się do historii w bardzo dobry sposób.

Szymon Kornacki

WARSZAWSKI PIANISTA

(fragmenty)



Warszawiakiem pochodzenia żydowskiego, który wniósł ogromny wkład do kultury zarówno polskiej, żydowskiej jak i światowej, jest Władysław Szpilman.

Był on utalentowanym kompozytorem i muzykiem. W 1940 roku wraz z rodziną trafił do warszawskiego getta. Szpilman utrzymywał rodzinę grając w kawiarniach i salkach koncertowych getta, był solistą Orkiestry Symfonicznej Simona Pullmana. W 1942 roku stracił całą rodzinę. Dzięki pomocy

żydowskiego policjanta udało mu się uniknąć deportacji do obozu w Treblince. W 1943 roku uciekł z getta i był ukrywany przez Czesława Lewickiego do końca lipca 1944 roku. Po powstaniu warszawskim przeżył w ukryciu dzięki pomocy niemieckiego kapitana, który dostarczał mu żywność. Dopiero po latach udało mu się poznać tożsamość tego Niemca. Utwory skomponowane przez Szpilmana to m.in. „Trzej przyjaciela z boiska”, „Tych lat nie odda nikt”, „W małym kinie”, „Nas zacząrować musiał deszcz”. Komponował też muzykę filmową, piosenki i słuchowiska radiowe dla dzieci, musicale i inne. Na podstawie jego życia i twórczości Roman Polański (również żydowskiego pochodzenia) nakręcił znany film pod tytułem „Pianista”.



Adrianna Faka, kl. 2 LO

„WARSZAWIACY NIE Z TEJ ZIEMI”

DOBRY MAHARADZA – INDYJSKI „OJCIEC” POLSKICH SIEROT

(fragmenty prac)

Digvijaysinhji Ranjitsinhji Jadeja, w Polsce znany jako Dobry Maharadza, urodził się jako syn maharadzy Jawansinhaji Jivansinhaji, który był młodszym bratem władcy Nawangaru. Został adoptowany przez swojego stryja, który nie miał następcy, dzięki czemu przez po jego śmierci w 1933r. odziedziczył po nim księstwo Nawangaru. Spełniał się w karierze politycznej. Co do poglądów na Indie, był zwolennikiem ich niepodległości. Dlatego po uzyskaniu przez nie niepodległości zrzekł się tytułu, dołączając księstwo do stanu Kathijawar. Jednak nie utracił władzy całkowicie, gdyż został szefem administracji nowo powstałej jednostki administracyjnej. Jego sukcesy w karierze politycznej nie ograniczały się jedynie do szczebla państwowego, mógł się poszczycić reprezentowaniem Indii na pierwszym posiedzeniu Ligi Narodów oraz, już tych niepodległych, w Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Jednak znacznie ważniejszą dla Polaków kwestią z pewnością będzie niesiona przez niego pomoc polskim dzieciom, osieroconym w wyniku II wojny światowej. Zainteresowanie Dobrego Maharadzy Polską zaczęło się w latach 20., gdy podczas pobytu w Szwajcarii poznał Ignacego Paderewskiego, pianistę oraz premiera II RP. Dyskusje na temat m.in. Polski wywarły ogromne wrażenie na przyszłym maharadzy. Ponadto poznał Władysława Sikorskiego. W 1941r., już po wybuchu wojny, Józef Stalin wydał zezwolenie na wywóz osieroconych dzieci z ZSRR. Maharadza niemalże natychmiastowo otworzył drzwi do swojego letniego pałacu dla polskich sierot. W niedługim czasie zlecił wybudowanie osiedla dla dzieci. Dodatkowo sfinansował ich edukację, a także wyżywienie.



Dzieci nauczano o kulturze oraz języku ich ojczystego kraju. Miejsce to nazwano „Polish Children Camp”. Maharadzę wspomniano jako dobrodusznego gospodarza, żywo zainteresowanego sprawami uchodźców.

Oprócz wkładu finansowego Maharadza często odwiedzał obóz, rozmawiał z podopiecznymi, poznawał polską kulturę (książkę *Chłopi* Władysława Reymonta uznawał za swoją ulubioną). Interesował się problemami dzieci i pomagał im je rozwiązywać. Brał udział w większości wydarzeń teatralnych i sportowych, po których zapraszał dzieci na wspólne podwieczorki, oraz uczestniczył w świętach organizowanych w obozie. Kiedy obóz został zlikwidowany w 1946 roku,

osobiście żegnał wszystkie dzieci, którym pomógł w godnych warunkach przetrwać drugą wojnę światową. Kiedy generał Sikorski zapytał jak Polska może mu się od-

wdzięczyć, odparł że wystarczy mu nazwanie jakieś ulicy w Warszawie jego imieniem.

Zmarł 3 lutego 1966 roku w Bombaju w wieku 71 lat, do końca interesując się Polską.

Dobry Maharadza otrzymał Order Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej. Ponadto na warszawskiej Ochocie znajduje się Skwer Dobrego Maharadzy, a on sam stał się patronem stołecznego liceum. W 50. Rocznicę śmierci Sejm RP uczcił jego pamięć poprzez uchwałę. Postać Dobrego Maharadzy pokazuje prawdziwą bezinteresowną pomoc godną naśladowania.

**Paweł Ostrowidzki, kl. 2 LO
XYZ**

MAREK EDELMAN

Ostatnio mama dała mi do przeczytania jakiś artykuł w gazecie, nawet nie pamiętam jakiej. Tekst mnie zainteresował. Był o Marku Edelmanie. Ponieważ interesuję się historią II Wojny Światowej, oglądałem także spektakl pod tytułem „Zdać przed Panem Bogiem”, więc wiedziałem kim był ten człowiek. Dodatkowo czytając artykuł przypomniałem sobie opowieści dziadka o czasach wojny. O tym, jak jego rodzice ukrywali ludzi poszukiwanych przez Niemców. Pamiętam, jak mówił, że czasem było około dwudziestu osób w domu. Nie interesowało nikogo, czy byli to tylko Polacy, czy także Żydzi, których w Płońsku było sporo, między innymi Premier Izraela Dawid Ben Gurion.

Marek Edelman urodził się prawdopodobnie w Homlu (obecnie tereny Białorusi). Data jego urodzin nie jest znana. Przyjmuje się, że 1919 r., ale niektóre źródła podają, że 1922 r. Gdy był małym dzieckiem, zmarł jego ojciec i wówczas jego mama podjęła decyzję o przeprowadzce do Warszawy. Matka Marka Edelmana należała do grup Bundu (w rozwinięciu: Powszechny Żydowski Związek Robotniczy na Litwie, w Polsce i Rosji). Była to lewicowa antysojalistyczna partia żydowska, która funkcjonowała w latach 1897-1948. Co ciekawe, organizacyjne pozostałości Bundu do dzisiaj działają w USA, Kanadzie, Australii i Wielkiej Brytanii. (...)

Marek Edelman w 1942 był wśród założycieli ŻOB (Żydowska Organizacja Bojowa). Gdy 19 kwietnia 1943 r. wybuchło powstanie w Getcie, od razu przystąpił do walki. Po śmierci Mordechaja Anielewicza Edelman został ostatnim przywódcą bojowników ŻOB podczas Powstania. Marek Edelman 10 maja razem z kilkoma żołnierzami przedostał się kanałami na ulicę Prosta. Później wyszedł z Warszawy. Przez kolejne miesiące ukrywał się w lesie w okolicy Łomianek. Nie wszystkim powstańcom udało się przeżyć, niestety nie każdy miał tyle szczęścia, że spotkał Polaka, który pomógł Żydom narażając własne życie. Niestety, wojna pogłębiła niechęć Polaków do Żydów i wielu z nich zostało wydanych Niemcom. Rok później przystąpił do walki w Powstaniu Warszawskim.



Dostał przydział do III Batalionu Armii Ludowej w plutonie ŻOB. Jego oddział znajdował się na Starym Mieście, później przeszedł na Żoliborz. Smutne jest, że nawet w Powstaniu Warszawskim Żydzi nie byli lubiani, a po jego zakończeniu nie mogli nawet wyjść z Warszawy jak żołnierze. Wiedząc, że może zostać rozpoznany, Edelman wraz z innymi wychodził z Warszawy owinięty w bandaże, jako chory na tyfus. Wyzwolenie zastało go w Grodzisku Mazowieckim.

Ciekawe jest, że człowiek, który tyle przeżył, w czasie nagonki na Żydów w 1968 roku nie opu-

ścił Polski, umożliwił tylko wyjazd żonie i dzieciom. Uważał, że to Polska jest jego domem i ma tu jeszcze wiele do zrobienia. Przeprowadził się do Łodzi, gdzie rozpoczął pracę w szpitalu. Marek Edelman był wybitnym kardiologiem, brał udział w pierwszej polskiej transplantacji serca, wprowadził w Polsce rewolucyjną metodę leczenia schorzeń sercowych, polegającą na połączeniu krążenia żylnego z tętniczym, dzięki której uratowano wiele osób.

Działał w opozycji, współpracował z Komitetem Obrony Robotników. Mimo że był wybitnym studentem, nie pozwolono mu napisać doktoratu. Dopiero w latach 90 został honorowym doktorem Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 1998 roku Aleksander Kwaśniewski odznaczył Marka Edelmana Orderem Orła Białego, odznaczeniem nadawanym się ludziom, którzy wiele zrobili dla Rzeczypospolitej Polskiej.

Marek Edelman pomagał jak tylko mógł, nie tylko w Polsce. Jeździł także z konwojami do Sarajewa. (...) Ale nigdy nie zapomniał o powstaniu w Getcie. Co roku w rocznicę jego wybuchu przyjeżdżał do Warszawy i kładł żonkile pod pomnikiem powstańców. Teraz co roku Muzeum Żydów Polskich Polin organizuje 19 kwietnia akcję społeczno-edukacyjną „Żonkile”. Sam brałem w niej udział rozdając na ulicach Warszawy papierowego żonkila i ulotkę informacyjną. Pod koniec życia Marek Edelman wrócił do Warszawy. Nie przypuszczałem, że był tak ciekawym człowiekiem.



„WARSZAWIACY NIE Z TEJ ZIEMI”

GÓRAL Z TOKIO

Yoshiho Umeda, urodzony 16 września 1949, nazywany również japońskim bohaterem „Solidarności” jest jednym z obcokrajowców, którzy walczyli o Polskę. Jego historia dowodzi, jak dzielnie i z oddaniem walczył o nasz kraj mimo obcego pochodzenia. Ale zacznijmy od początku... Yoshiho Umeda został wysłany do Polski przez swojego ojca, mnicha buddyjskiego. Ryōchū Umeda, bo tak nazywał się tata Yoshiho, swoją przygodę z naszym krajem rozpoczął w 1921 roku w wieku 21 lat, gdy miał możliwość wyjechania na studia. Pierwszym założeniem Ryōchū były studia filozoficzne w Berlinie. Płynął do Polski statkiem z młodym pokoleniem zesłańców syberyjskich i nie tylko, którzy byli podekscytowani nową powojenną Polską. Ze względu na to, że podróz trwała 3 miesiące, stali się bliskimi przyjaciółmi. Tata Yoshiho szczególnie zaprzyjaźnił się ze Stanisławem Michowskim, podpułkownikiem i pilotem Wojska Polskiego, pod wpływem którego miał zamiar pojechać do Warszawy zamiast do Berlina, ale ostatecznie został przy niemieckiej stolicy. Niemniej po dotarciu do przegranych Niemiec stwierdził, że to nie jego miejsce i postanowił wyruszyć do przyjaciół w Warszawie, a tam rozpoczął studia na Wydziale Filozofii. Po ukończeniu studiów został historykiem oraz pierwszym wykładowcą japonistyki na Uniwersytecie Warszawskim. W latach 1926-1939 był lektorem języka japońskiego w Instytucie Wschodnim, tłumaczem i popularyzatorem kultury polskiej i japońskiej. Przyszedł rok 1939, a wraz z nim II wojna światowa, którą Ryōchū spędził w Bułgarii. Tuż przed śmiercią w 1962r. przyjął chrzest i imię Stanisław, później pochowany został na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. Zgodnie z jego ostatnią wolą, która w Japonii jest bardzo ceniona, syn Ryōchū miał na stałe osiedlić się w Polsce. Z tego powodu Yoshiho Umeda przybył do naszego kraju w tym samym 1962 roku. Miał wtedy zaledwie 13 lat, a do tego nie znał za dobrze języka angielskiego, nie wspominając już o polskim. Zamieszkał z rodziną Jażdżewskich, którzy mieli już piątkę dzieci i uznali, że jeden mały Japończyk nie zrobi im różnicy. Kształcił się w polskiej szkole, a w latach 1968-1975 studiował filologię polską oraz historię sztuki na Uniwersytecie Warszawskim. Później pracował w polskich przedsiębiorstwach japońskich przedsiębiorstw. Jednak Yoshiho bardzo polubił Polskę i stwierdził, że trzeba coś zrobić, aby pomóc i polepszyć warunki życia w nowym kraju. Z tego powodu w 1976 zaczął angażować się w działalność



opozycyjną jako współpracownik Komitetu Obrony Robotników, czyli organizacji sprzeciwiającej się władzom PRL. Zajął się sprowadzaniem materiałów poligraficznych na potrzeby drugiego obiegu. Z „Solidarnością” był związany od 1980 roku. Syn Ryōchū uczestniczył w I Krajowym Zjeździe Delegatów Solidarności w Gdańsku, współtworzył Radio „S”, które było radiem „Solidarności” i nadawało od 1982 roku. Zorganizował on również w Tokio Centralne Archiwum Polskie. Gdy w Polsce wprowadzono stan wojenny, Yoshiho musiał opuścić kraj, jednakże jego żona (którą poznał na Uniwersytecie Warszawskim) wraz z dziećmi postanowiła pozostać w Rzeczypospolitej. Oczywiście nasz bohater nie przestał działać. Po opuszczeniu Polski zajął się organizowaniem pomocy zagranicznej, między innymi jako działacz Komitetu Koordynacyjnego „Solidarności” we Francji i pracownik biura Koordynacyjnego w Brukseli. Pod koniec lat 80 wrócił do Polski, gdzie prowadził spółkę prawa handlowego. Działał wtedy na rzecz wdrożenia protokołu z Kioto, czyli traktatu międzynarodowego uzupełniającego Ramową Konwencję Narodów Zjednoczonych w sprawie zmian klimatu. Zeznawał też przed sądem w sprawie pacyfikacji kopalni węgla kamiennego Wujek w Katowicach, gdzie poświadczał prawdę na temat istnienia raportów dotyczących faktycznych sprawców masakry, dokonanej w kopalni w 1981r. Na podstawie losów Yoshiho oraz Ryōchū Umedy powstał film dokumentalny pt. „Góral z Tokio”. W 2006 roku Yoshiho Umeda został odznaczony przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Zmarł 4 maja 2012 roku i jest pochowany na cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie. Rok po jego śmierci ukazała się biografia napisana przez Annę Nasiłowską i zatytułowana „Wolny agent Umeda i druga Japonia”. Z kolei w 2015 roku prezydent Bronisław Komorowski wyróżnił go Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej. Uważam, że Yoshiho Umeda to postać wyjątkowa w XX-wiecznej historii Polski. Sami Polacy powinni brać z niego przykład jak walczyć o lepsze jutro swojego kraju. Zaimponował mi jako obcokrajowiec z Japonii ale także jako walczący o nasz kraj Polak. Nie wiem, czy sama byłabym w stanie z takim oddaniem walczyć o drugą ojczyznę. Na pewno zapamiętam jego postać i będę starała się go naśladować.

Martyna Knefel, kl. 7 SP

SPACER PO WARSZAWIE

(fragmenty)

W ciągu jednego dnia tysiące ludzi przechodzi przez ulice, zakamarki i aleje Warszawy. Słyszą nazwy ulic, lecz nie zastanawiają się nad ich znaczeniem. A gdybyśmy tak poszukali głębiej i znaleźli sens tych nazw, dowiedzielibyśmy się wielu ciekawych rzeczy o naszym mieście, o wpływie innych narodów na losy Warszawy. (...)

Zacznijmy od skweru Samuela Orgelbranda. Samuel był drukarzem i wydawcą pochodzenia żydowskiego. To on właśnie wydał pierwszą polską, nowoczesną, wielotomową encyklopedię. Żył w latach 1810 – 1868. Urodził się i zmarł w Warszawie. Działalność wydawniczą rozpoczął w 1836r. wydaniem ody „Ostatni Człowiek”, a w 1836r. otworzył księgarnię, zaś cztery lata później uruchomił przy niej wypożyczalnię książek polskich, potem również francuskich. W późniejszych latach był współwłaścicielem innych księgarni, założył skład książek w Lipsku, a pierwszą swoją księgarnię przeniósł do kamienicy przy Karkowskim Przedmieściu. W roku 1844 zakupił małą drukarnię, którą stopniowo rozbudowywał. Następnie w 1861 r. nabył odlewnię czcionek. W latach sześćdziesiątych XIX wieku odwiedził drukarnie w Londynie, Paryżu i różnych niemieckich miastach, rozbudowując jednocześnie własną. Był pierwszym drukarzem, który wprowadził na ziemach polskich napęd maszyn drukarskich przy pomocy maszyny parowej. Za czcionki ze swojej odlewni, które używane były w drukarniach Królestwa Polskiego, Wilna i Kijowa, Samuel Orgelbrand otrzymał nagrody na wystawach w Moskwie i Paryżu.

W celu upamiętnienia jego pracy, w 2010 roku Rada Miasta Stołecznego Warszawy nadała imię Samuela skwerowi leżącemu w pobliżu miejsca, gdzie kiedyś istniała drukarnia Orgelbrandów. Znajduje się tam również kamień pamiątkowy. (...)



Opowiem teraz o Sue Ryder, której skwer znajduje się na Ochocie. Sue była brytyjską działaczką charytatywną, która pomogła wielu osobom podczas II wojny światowej i po niej. Urodziła się w 1923 roku, w momencie wybuchu wojny miała 16 lat. Pomimo młodego wieku zgłosiła się do służby wojskowej kobiet First Aid Nursing Yeomanry jako ochotniczka. Niedługo potem została przeniesiona do Polski, gdzie jej zadaniem było zapewnienie opieki „cichociemnym”. Pod jej skrzydłami znalazło się ok. 300 osób. Następnie wysłano ją do Tunezji, potem do Włoch. Do końca wojny służyła w Kierownictwie Operacji Specjalnych. Po wojnie Sue Ryder dalej pomagała Polsce. W 1953 roku założyła własną fundację, dzięki której wybudowano wiele szpitali, hospicjów i domów opieki, z których 30 znalazło się w Polsce. W 1989 jej apel ukazał się w dzienniku The Daily Telegraph i dzięki niemu udało się zebrać 40 tysięcy funtów na pomoc. W pewnym momencie Sue zrezygnowała z funkcji powiernika Fundacji Sue Ryder i założyła następną, Fundację Bouverie. Do dziś w Wielkiej Brytanii działa też fundacja Sue Ryder Care, która powstała z przekształconej Sue Ryder Foundation. W 1991 Ryder założyła Fundację Sue Ryder w Polsce. Wszystkie instytucje charytatywne do dziś współpracują ze sobą w ramach nieoficjalnej organizacji Sue Ryder International. Sue Ryder została upamiętniona w Warszawie, gdzie nazwano skwer jej imieniem, oraz w Gdyni, w której również powstał skwer Sue Ryder i gdzie widnieje tablica pamiątkowa. (...)

Następnym razem, gdy będziesz przechodzić przez Warszawę i zobaczysz ulicę o ciekawej nazwie, sprawdź czemu właśnie takie imię jej nadano i co ono może oznaczać. Możesz się dowiedzieć więcej na temat historii Polski i Warszawy, niż mógłbyś się spodziewać!

Emilia Nowotczyńska, kl. 8 SP

WIELOKULTUROWA PRZESTRZEŃ WARSZAWY

ABYŚMY SZANOWALI TĘ ODMIENNOŚĆ

Warszawa to moje miasto. Naprawdę je uwielbiam i ciężko byłoby mi teraz przeprowadzić się w inne, nieznanne miejsce. Duże miasta to możliwości, to dostępność dosłownie wszystkiego: edukacja, praca, kultura, sztuka, rozrywka, transport, rekreacja i wiele innych. To jednocześnie spotkanie wielu narodowości, kultur, religii, kuchni świata. Życie w środowisku wielokulturowym ma na pewno swoje zalety i wady. Dla mnie, jak i dla większości młodych ludzi, to jednak więcej zalet, to pewnego rodzaju wolność, to tolerancja, to otwartość, to poznawanie ciągle czegoś nowego.

Jest kilka miejsc, które naprawdę warto zobaczyć w Warszawie, aby przekonać się, że wielokulturowość nie jest niczym „trudnym”, „obojętnym” czy „nieodstępnym”. Ten spacer po stolicy zaczyna się na Ochocie. To meczet, czyli Ośrodek Kultury Muzułmańskiej, znajdujący się przy Alei Bohaterów Września 23, obok Ronda Zesłańców Syberyjskich. Srebrno-niebieska świątynia jest widoczna z dużej odległości dzięki jej wielkości i blaskowi słońca, odbijającemu się od metalowych ścian. Na szczycie możemy od razu zauważyć znak półksiężyca muzułmańskiego informujący nas o tym, że jest to miejsce spotkań wyznawców islamu. Islam jest religią monoteistyczną. Ta religia, podobnie jak nasza, ma swoją księgę, nazywa się ona Koranem. Muzułmanie wierzą w Boga Allaha i w przeznaczenie, że wszystko, co zdarza się człowiekowi, zarówno dobre jak i złe, dzieje z woli Boga. Do Polski islam dotarł w XIV wieku, nie mamy w naszym kraju dużo meczetów, w samej Warszawie są dwa. Ten jednak warto odwiedzić, chociażby dla samej architektury.

Niedaleko mojego miejsca zamieszkania, na ul. Wolskiej 140, znajduje się druga wybrana przeze mnie budowla. Jest to Cerkiew św. Jana Klimaka, czyli świątynia prawosławna. Bardzo charakterystyczne dla tego typu budowli są kopuły. Kopuła jest symbolem nieba, Boga, świętych i świata anielskiego. Na każdej kopule umieszczony jest krzyż, co oznacza, że cerkiew oddaje chwałę Jezusowi Chrystusowi. W świątyniach prawosławnych na ogół nie ma krzesel, jeśli już się pojawiają, są one do użytku dla najstarszych osób przychodzących się modlić. Środek cerkwi jest bardzo zdobny, ma ogromną ilość obrazów, najczęściej w złotych ramach. Przeważa tam kolor złoty i czerwony. Bardzo często na sufitach widnieją piękne malunki.

Obok Cerkwi św. Jana Klimaka znajduje się cmentarz prawosławny na Woli. Ciekawe może być to, iż ten obiekt to jedyna warszawska nekropolia przeznaczona dla osób wyznania prawosławnego. Cmentarz mierzy 13,3 hektara. Założony w 1834 ukazem carskim na terenach reduty wolskiej. Wybór miejsca na cmentarz prawosławny miał wymiar polityczny; o redutę toczono były walki w czasie szturmów rosyjskiego na Warszawę, ostatniej bitwy powstania listopadowego. Cmentarz prawosławny na Woli został podzielony na cztery oddziały (kwatery), w których planowano chować zmarłych w zależności od ich pozycji społecznej. W południowo-zachodnim, położonym najbliżej cerkwi Włodzimierskiej Ikony Matki Bożej, wyznaczono miejsce na nagrobki duchownych, oficerów, wyższych urzędników oraz odznaczonych Orderem św. Jerzego. Pozostałe oddziały przeznaczone były odpowiednio dla kupców, niższych oficerów i urzędników, mieszczan i żołnierzy, wreszcie dla najuboższych. Najmniej prestiżową częścią cmentarza była część północna, najbardziej oddalona od cerkwi. Cerkiew i cmentarz na pewno przybliżył was do kultury takich krajów jak Rosja, Ukraina, Białoruś. Kolejnym przystankiem jest muzeum historii Żydów polskich POLIN, które znajduje się na ulicy Mordechaja Anielewicza 6. Sam budynek jest bardzo ciekawym rozwiązaniem architektonicznym – to postmodernistyczny gmach, obok którego nie przejdziecie obojętnie. Inicjatywa utworzenia Muzeum Historii Żydów Polskich narodziła się w Stowarzyszeniu Żydowski Instytut

Historyczny i stopniowo zyskała uznanie zarówno w Polsce, jak i za granicą. Muzeum zostało otwarte 25 stycznia 2005 roku i powstało aby ludzie mogli poznać historię Żydów w Polsce. Muzeum realizuje dwie funkcje: tradycyjnego muzeum i centrum kulturalno-edukacyjnego. Nie koncentruje swojego przekazu na Holokauście, ale poprzez wystawy stałe i czasowe opisuje wkład Żydów w rozwój polskiej kultury, nauki i gospodarki. W 2016 roku Muzeum POLIN zostało wyróżnione prestiżową nagrodą European Museum of the Year Award 2016.

Tym razem zahaczymy o kulturę azjatycką, a dokładniej chińską. Ogród Chiński znajduje się w Łazienkach Królewskich. Ogród ten położony jest w północnej, naturalistycznej części Łazienek Królewskich, między Aleją Chińską, Promenadą Królewską, Drogą Belwederską a ulicą Agrykoli. Zaprojektowany został w oparciu o historyczne wzorce, obecne w rezydencji Księcia Gongga w Pekinie, oraz w nawiązaniu do mody na „chinoiserie”, którą zapoczątkował w Łazienkach Stanisław August. Miejsce jest piękne, szczególnie latem i wiosną, jednak szczególnie zachęcam

Was do uczestnictwa w festiwalu lampionów, który organizowany jest od 2012 roku. To nie tylko spacer pomiędzy lampionami i kwiatami lotosu, ale także warsztaty używania laki, ceremonia parzenia herbaty, a przede wszystkim spotkania z kulturą symboliczną Chin. Warto zobaczenia jest muzeum Azji i Pacyfiku na ulicy Solec 24. Jest jedynym w Polsce posiadającym wyłącznie zbiory poświęcone kulturom krajów Azji, Oceanii oraz Australii. Muzeum Azji i Pacyfiku powstało w 1973 roku z kolekcji Andrzeja Wawrzyniaka, przekazanej w darze na rzecz państwa polskiego. Liczyła ona wówczas ponad 4000 dzieł sztuki i obiektów etnograficznych z Indonezji i była rezultatem dziewięcioletniego pobytu ofiarodawcy na placówce dyplomatycznej w tym kraju. Atrakcją Muzeum jest teren o charakterze ogrodowym, tzw. Oaza Orientalna. Jest to niewielki ogródek, wśród którego stopniowo rozmieszczano rozmaite obiekty o azjatyckim charakterze. Główny jego punkt stanowi kopia wietnamskiej „Pagody na Jednej Nóżce”, buddyjskiej świątyni z XI w., znajdującej się w Hanoi. Kwadratową budowlę na pojedynczym, kolistym słupie, wzniesli w 1988r. z okazji 15-lecia muzeum majstrzy przybyli z Wietnamu. Jest to niezwykle miejsce, bez stałej ekspozycji,

a głównym celem jest promowanie kultury obszarów Azji, Australii i Oceanii. Ostatnim obiektem na mojej liście jest sklep „Nostalgia”, w którym można zakupić produkty z Ukrainy, Rosji, Białorusi, Europy Wschodniej i Azji. Dzięki takim punktom sprzedaży możemy poczuć smaki codziennych posiłków innych nacji, a nawet może nas to zainspirować do poszerzenia wiedzy na temat któregoś z krajów bądź całych kontynentów. Sklep znajduje się pod adresem Złota 64/66. Wszystkie artykuły, które oferuje „Nostalgia” posiadają odpowiednie atesty i certyfikaty uniijne. Na pewno znajdziecie coś dla siebie w tym wyjątkowym sklepie.

Przeczytaście o kilku miejscach w stolicy (a uwierzcie, jest ich dużo, dużo więcej), dzięki którym możemy poznać oryginalną architekturę, inną kulturę, język oraz religię, a w późniejszym etapie nawet uczyć się o nich z większym zainteresowaniem i zacząć podróżować do odległych zakątków świata z zupełnie odmienną nam kulturą. Sądzę, że wielokulturowość Warszawy ma ogromny wpływ na poszerzenie horyzontów, akceptację innego koloru skóry, innej religii, sztuki czy samej rozrywki. Oczywiście, nie musi nam się podobać każdy element innej kultury, sztuki czy religii, nie musi nam smakować kuchnia gruzińska czy tajska. Najważniejsze w tym wszystkim jest, abyśmy szanowali tę odmienną, bo przecież wielokulturowość sama w sobie sprzyja integracji społeczeństwa i jest to coraz wyraźniej zauważalne. Wybór miejsc nie był przypadkowy. Sami sprawdźcie dlaczego!

Laura Kubas kl. 1 LO

W Warszawie znajduje się wiele zabytków oraz miejsc upamiętniających różne kultury, które współistnieją równoległe z naszą. Dodatkowo warszawiacy chętnie wspomagają pielęgnowanie ich poprzez organizowanie festiwałów, koncertów i wystaw poświęconych innym nacjiom. Dają to mniejszościom zamieszkującym nasze miasto możliwość kultywowania ich tradycji i obyczajów, pomimo że przebywają poza granicami swojej ojczyzny.



Licznie zamieszkują stolicę przedstawiciele narodu ukraińskiego. Jako jedna z dziewięciu ustawowo uznanych mniejszości narodowych posiadają wiele miejsc nawiązujących do ich kraju rodzimego. Jedną z takich lokalizacji jest Muzeum Ikon na Ochocie, przy ul. Lelechowskiej 5. Znajduje się w nim również Kaplica św. Męczennika Archimandryty Ezergerza, która podlega parafii prawosławnej. (...) Ważnym elementem kultury mieszkających w Warszawie Ukraińców jest ich muzyka. Aby przybliżyć

WIELOKULTUROWA PRZESTRZEŃ WARSZAWY

ją warszawiakom, organizowane są Dni Muzyki Ukraińskiej. W tym roku odbyła się już ich szósta edycja. Wydarzenie to obejmuje recitale skrzypcowe, wokalne i koncerty muzyki kameralnej wykonywane przez ukraińskich muzyków.

Zupełnie różna od naszej, a obecna w Warszawie, jest kultura narodu wietnamskiego. Pomimo znacznej odmienności Wietnamczycy mogą cieszyć się wsparciem Polaków, którzy pomagają m.in. w organizowaniu w stolicy Festiwalu Kultury Wietnamskiej, podczas którego odbywają się wystawy zdjęć, warsztaty kulinarne czy występy tradycyjnych zespołów muzycznych i tanecznych. Dla osób zainteresowanych kuchnią wietnamską ciekawą propozycją jest restauracja „Bong-Sen” znajdująca się przy ul. Poznańskiej. Jest to jedna z najstarszych restauracji wietnamskich w stolicy, która swojego czasu była również główną siedzibą Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Wietnamczyków w Polsce.

Jednak kulturą, która jest najmocniej zakorzeniona w Warszawie, jest kultura żydowska. Nasze relacje z tym narodem sięgają daleko w przeszłość, a szczególnie mocno połączyła nas II Wojna Światowa. Pamiętkami tych wydarzeń są pozostałości muru Getta Warszawskiego, za którym zginęło tysiące Żydów. Dla narodu żydowskiego z całego świata

jest to bardzo ważne miejsce historyczne. Aby przybliżyć warszawiakom zwyczaje żydowskie i podtrzymać swoje tradycje, fundacja „Shalom” od 2004 roku organizuje tzw. Festiwal Warszawy Singera, czyli Festiwal Kultury Żydowskiej, gdzie można zobaczyć wystawy, filmy i wziąć udział w warsztatach bądź wykładach o tematyce żydowskiej. Odmocną rolę w życiu Żydów odgrywa religia, dlatego też w Warszawie nie mogło zabraknąć synagogi, która jest miejscem kultu religijnego oraz Cmentarza Żydowskiego, znajdującego się na warszawskiej Woli. Jeżeli ktoś ma ochotę obejrzeć sztukę poświęconą kulturze żydowskiej, może wybrać się do Teatru Żydowskiego im. Estery Rachel i Idy Kamińskich, gdzie część spektakli wystawiana jest w tradycyjnym języku jidysz. W teatrze tym znajduje się również Centrum Kultury Żydowskiej Jidysz. Po takich doznaniach kulturalnych warto wybrać się na warszawską starówkę, na której znajduje się tradycyjna restauracja żydowska „Pod Samsonem”, która istnieje od 62 lat i jest najstarszym tego typu lokalem w stolicy. Warszawa jest więc miastem, w którym mieszkający tu obcokrajowcy mogą swobodnie kultywować swoje tradycje i kulturę, a Polacy mają wiele możliwości, aby je poznawać.

Weronika Świetlikowska

WIZYTA W KAŻDYM Z NICH TO WYJĄTKOWE DOŚWIADCZENIE - - ciekawe miejsca w Warszawie związane z innymi kulturami

Spacerując po ulicach Warszawy mamy okazję dostrzec wiele ciekawych miejsc związanych z różnorodnymi kulturami, odzwierciedlających historię naszego miasta. Wizyta w każdym z nich to wyjątkowe doświadczenie, dzięki któremu możemy dowiedzieć się jak odmienne nacje, funkcjonowały ze sobą na przestrzeni wielu lat wstecz. Dodatkowo odwiedzając muzea, centra kultury, restauracje oraz uczestnicząc w wielokulturowych wydarzeniach i miejskich wycieczkach mamy możliwość poznać tradycje i obyczaje innych narodowości. Warto poświęcić odrobinę czasu, chociażby w wolny weekend, by zagłębić się bardziej w ten temat. (...)

Miejscem, które warto odwiedzić, jest niewątpliwie Muzeum POLIN, całkowicie poświęcone kulturze żydowskiej. Już sama bryła budynku przykuwa uwagę. To wyjątkowe miejsce powstało na terenie dawnego getta, aby upamiętnić tragiczną historię, również tę, która dzieła się tutaj podczas II Wojny Światowej. Muzeum zawiera mnóstwo eksponatów różnego typu związanych z życiem Żydów w Polsce od czasów średniowiecza, między innymi malowidła, zdjęcia, pamiątki, a nawet rekonstrukcje uliczek, zarówno tych z czasów 20-lecia międzywojennego, jak i okupacji. Wizyta w tym muzeum to niecodzienne doświadczenie. Zapewniam, że na długo zapada w pamięć.

Kolejnym ciekawym miejscem związanym z kulturą żydowską jest do dzisiaj czynna synagoga im. Małżeństwa Nożyków przy ul. Twardej 6. Świątynia przetrwała bombardowania Warszawy podczas II Wojny Światowej. Synagoga praska, umiejscowiona po prawej stronie Wisły nie dotrwała do obecnych czasów, mimo że przeżyła wojnę. Uległa zniszczeniu w latach 70. Pozostała jedynie łaźnia, w której dziś mieści się Wielokulturowe Liceum im. Jacka Kuronia.

Równie interesujące, chociaż znacznie mniej popularne od wspomnianych muzeów jest Centrum Kultury Wietnamskiej, zlokalizowane nieprzypadkowo niedaleko Stadionu Narodowego przy ul. Zamoyskiego. Wchodząc na jego teren mijają się bramy w stylu dalekowschodnim, pomalowaną na kolor żółty. Posiada ona charakterystyczne dla tej kultury daszki. Na podwórku wita nas smok, a zaraz za nim ukazuje się naszym oczom jedyna w Warszawie buddyjska świątynia. Nie można do niej wejść z ulicy, trzeba się przedtem umówić, gdyż jest to prywatne centrum kultury, powstałe za inicjatywą Wietnamczyków. Nie wszyscy tamtejsi pracownicy mówią po polsku, ale warto się tam udać, aby poznać bliżej kulturę Wietnamu.

Trudno również przejść obojętnie obok sklepów z rękodziełem i artykułami charakterystycznymi dla innych kultur. Jednym z takich miejsc jest sklep tybetański przy ulicy Hożej. Właściciele chętnie udzielają informacji i opowiadają do czego służą poszczególne przedmioty. Na podobnych zasadach funkcjonuje sklep etiopski. Prowadzi go małżeństwo polsko-etiopskie, które często podróżuje do ojczyzny, aby bezpośrednio stamtąd przywozić charakterystyczne dla tego kraju pamiątki.

Kultura różnych krajów nieodłącznie wiąże się też z kuchnią. Egzotyka połączeń przeróżnych składników, przypraw, dodatków daje okazję do poznania gustów ludzi z innych zakątków globu.

Iga Krasowska, 12 lat



Warszawa to stolica, która przoduje w tej kwestii w Europie. Poznamy tu smaki nie tylko europejskie: włoskie, francuskie, hiszpańskie, ale również te bardziej odległe: afrykańskie, bliskowschodnie, czy żydowskie.

„La Mama” przy ulicy Andersa zabierze nas w świat afrykańskich potraw, podobnie jak „Home Africa Bar”, przy ul. Górczewskiej, w którym przygotowywane są potrawy charakterystyczne dla kuchni nigeryjskiej.

Można tam zjeść np.: kozłinę (mięso z kozy) w różnej postaci.

„Restauracja pod Samsonem”, jedna z najstarszych żydowskich restauracji w Warszawie, oferuje nam typowe dania tamtejszej kuchni.

Zjemy tutaj między innymi karpia po żydowsku, czy bliny z łośm w sosie śmietanowo-czosnkowym. Entuzjaści wschodnich smaków mogą odwiedzić między innymi „Spring Roll” z kuchnią wietnamską, czy „Wi-Taj” z tajską.

Ciekawych miejsc związanych z innymi kulturami jest w Warszawie naprawdę sporo. Wystarczy się rozejrzeć. Muzea, centra kultury, sklepy, restauracje – każdy znajdzie coś dla siebie. Miłośnicy kuchni świata, bez problemu odkryją mnóstwo restauracji serwujących naprawdę pyszne zagraniczne potrawy pełne egzotycznych smaków. Natomiast osoby, które chcą się zagłębić w tradycje innych kultur, poznać odległe cywilizacje i ich historię, na pewno odszukają wiele interesujących miejsc, gdzie zdobędą wiedzę, a przy okazji miło spędzą czas.

W Warszawie mieszka, studiuje i pracuje coraz więcej ludzi z innych krajów. Wystarczy przejść się Krakowskim Przedmieściem czy Nowym Światem, aby zobaczyć kolorowy tłum, czasami egzotycznie ubranych ludzi, mówiących w różnych językach. Myślę że ich pobyt u nas wzbogaca nasz kraj pod każdym względem, zaspokaja naszą ciekawość świata, pozwala dostrzec jego różne barwy, a jednocześnie wyzwala tolerancję na odmienność.

Aleksandra Kłos, kl. 2 LO



WIELOKULTUROWA PRZESTRZEŃ WARSZAWY

OŚRODEK KULTURY MUZUŁMAŃSKIEJ

Jednym z ciekawszych miejsc wartych odwiedzenia w Warszawie jest Ośrodek Kultury Muzułmańskiej. Usytuowany jest on przy Al. Bohaterów Września 23 na Ochocie. Budynek ten zwrócił moją uwagę, gdyż znajduje się w niedalekim otoczeniu dawnej siedziby mojego liceum.

Zachwylił mnie swym nieszablonowym stylem architektury. Jest to jeden z największych i najnowocześniejszych Ośrodków Kultury Muzułmańskiej w Europie.

Budowa gmachu po wielu sprzeciwach społeczności doszła wreszcie do skutku we wrześniu 2009 roku, a dobiegła końca w trzecim kwartale 2014 roku. Głównym sponsorem budowy tego obiektu była Polska Liga Muzułmańska wraz z prywatnym dobroczyńcą z Królestwa Arabii Saudyjskiej.

Budynek zaprojektowała pracownia KAPS architektki. Obiekt ma 3 kondygnacje. Bryła meczetu mierzy ponad 12 metrów, góruje nad nią 18-metrowa wieża, która jest nowoczesną wersją minaretu. Strona zachodnia budynku została prawie całkowicie przeszklona, zaś pozostała część elewacji pokryta jest drobną mozaiką przypominającą do złudzenia srebrną łuskę.

W ośrodku znajdują się: sale do nauki, meczet (mogący pomieścić ok. 600 osób), biblioteka z salą multimedialną, galeria sztuki, przedszkole, restauracja, sklep



Magdalena Zawadzka, 10 lat

z towarami orientalnymi. Na górze obiektu powstało muzeum. Głównym założeniem ośrodka jest prawdziwe przesłanie islamu i przyczynienie się do lepszego wzajemnego poznawania się i okazywania szacunku między muzułmanami a wyznawcami innych religii i kultur. Ośrodek służy lokalnej muzułmańskiej społeczności sprawując obrzędy religijne, prowadzi działalność oświatowo-kulturalną, charytatywną i wystawową, pomaga integrować się ze społeczeństwem polskim. Priorytetem działalności ośrodka stało się popularyzowanie wiedzy o islamie, przełamywanie niesprawiedliwych stereotypów dotyczących tej wiary. Dlatego w OKM organizowane są wszelkiego rodzaju dyskusje, wykłady, warsztaty i spotkania skierowane do szerokiego grona odbiorców. Ośrodek Kultury Muzułmańskiej jest wyjątkowym, nowoczesnym miejscem wartym odwiedzenia. Możemy zaznajomić się tam z kulturą islamu, spotkać muzułmanów i zobaczyć jak oni postrzegają otaczającą nas wszystkich teraźniejszą rzeczywistość, pozbyć się utartego myślenia na temat tej religii. Meczet jest doskonałym miejscem, żeby odpocząć w ciszy, pomedytować, należy tylko pamiętać o odpowiednim zachowaniu a wrażenia z wizyty w takim miejscu na pewno będą niezapomniane.

W Polsce żyje około 25 tysięcy muzułmanów z całego świata. Aż 1/3 z nich zamieszkuje Warszawę. Są to głównie obywatele państw arabskich takich jak: Zjednoczone Emiraty Arabskie czy Katar. Dość dużo z muzułmanów żyjących w naszym kraju pochodzi również z Iranu oraz Afganistanu. Najczęściej są to ludzie w wieku 20-40 lat. Przyjechali do Polski, aby studiować albo pracować. Powodem tego jest dużo niższy poziom oświaty w krajach arabskich niż na Starym Kontynencie. Ponadto wiele wyznawców Allaha przyjeżdża do Polski w celach turystycznych albo biznesowych. Jednym z czynników przyciągającym do Warszawy jest rozbudowana siatka połączeń lotniczych do miast arabskich takich jak: stolica Kataru-Doha czy Dubaj.

Marta Chmielewska kl. 2 LO

Antoni Majtyka kl. 2 LO

CIEKAWY MIJAJĄCE



Wiktor Tofil, 8 lat



Olga Gołąb, 12 lat



Julian Szwarz, 8 lat

W Warszawie jest dużo ciekawych miejsc powiązanych z innymi kulturami. Szczególnie interesujące są te związane z kulturą żydowską, ze względu na bogatą historię oraz fakt, że Żydzi stanowili dużą część mieszkańców Warszawy przed II wojną światową.

Będąc w Warszawie na pewno warto odwiedzić Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN znajdujące się przy ulicy Anielewicza. W przeciwieństwie do innych muzeów dotyczących Żydów, nie skupia się ono tylko na ich zagładzie podczas II wojny światowej. W muzeum prezentowane są różne wystawy, które opowiadają o życiu i dokonaniach Żydów na przestrzeni lat na ziemiach polskich. Miejsce, w którym znajduje się muzeum, nie zostało wybrane przypadkowo, ponieważ w tej okolicy przed wojną mieszkali głównie Żydzi, a w czasie wojny znajdowało się tu getto. Historia życia społeczności żydowskiej przedstawiona jest w przystępny i ciekawy sposób. Na przykład można przejść się po przedwojennej ulicy ze sklepikami i kamieniczkami, oraz poczuć atmosferę, jaka panowała w tamtych latach, gdy Polacy i Żydzi żyli ze sobą w zgodzie. Wystawę można również zwiedzić w formie wirtualnej, nie wychodząc z domu, co może zachęcić większą liczbę osób, szczególnie teraz w czasach

pandemii. Ja zachęcałbym jednak, by odwiedzić to miejsce osobiście również ze względu na architekturę samego budynku muzeum, która wyróżnia się z tego typu obiektów i ma symboliczne znaczenie. Wcięcie w środkowej części budynku symbolizuje pęknięcie, jakie spowodował Holocaust. Poza tradycyjną funkcją muzeum spełnia także rolę centrum kulturalno-edukacyjnego. Organizuje różnego rodzaju spotkania, wykłady, koncerty i warsztaty dla dzieci wspierające tolerancję.

Drugim ciekawym miejscem, które moim zdaniem warto odwiedzić, jest cmentarz żydowski znajdujący się przy ulicy Okopowej. Jest to jeden z największych tego typu cmentarzy na świecie. Spoczywa na nim aż 200 tysięcy Żydów. Cmentarz ten powstał jeszcze przed I wojną światową.

Był podzielony na części i osobno chowano Żydów ortodoksyjnych i postępowych, kobiety i mężczyzn. Wygląd tego cmentarza różni się od cmentarzy, jakie w większości znamy. Zamiast krzyży występują macewy z napisami w języku hebrajskim. Oba miejsca świadczą o obecności Żydów w historii tego miasta i są dowodem na wielokulturowość stolicy.

Kamil Jankowski, kl. 2 LO

WIELOKULTUROWA PRZESTRZEŃ WARSZAWY

CMENTARZ ŻYDOWSKI

Cmentarz żydowski jest jednym z piękniejszych miejsc na warszawskiej Woli. Rozpoczął swoje istnienie w 1806 roku i jest drugim co do wielkości takim miejscem w Polsce. Zajmuje powierzchnię ok. 33,5ha i znajduje się na nim około 200 tysięcy nagrobków, należących do najcenniejszych zabytków architektury Warszawy.

Pierwszą oficjalnie pochowaną tam osobą był Nachum którego nagrobek wybudowany 12 grudnia 1806 został zachowany aż po dziś dzień. Przez wiele lat cmentarz stanowił miejsce spoczynku żydowskich elit. W latach 20. XIX wieku władze carskie powołały specjalną administrację pogrzebową, decyzja ta spotkała się z dużą krytyką, w wyniku której procedura przejścia cmentarza opóźniła się do roku 1850. Po tamtych wydarzeniach dokonano małych zmian, które miały na celu upiększenie cmentarza, posadzono drzewa, a całość ogrodzono prowizorycznym drewnianym parkanem. Po zniwelowaniu w 1875 wału Lubomirskiego i przeprowadzeniu w jego miejscu ulicy Okopowej w 1887 nekropolia została włączona w granice administracyjne Warszawy.

W 1877 z inicjatywy zamożnych członków warszawskiej gminy żydowskiej, wybudowano okazały budynek mieszczący synagogę oraz dwa domy przedpogrzebowe. Zaraz po zakończeniu I wojny światowej, z powodu braku miejsc na cmentarzu jego teren został powiększony. W okresie II wojny światowej odegrał on ogromną rolę w życiu warszawskiego getta, stanowił bowiem ważną trasę przemytu żywności do dzielnicy zamkniętej. 15 maja 1943 roku, Niemcy zniszczyli wszystkie budynki znajdujące się na cmentarzu. W lipcu 2014, razem z pięcioma innymi nekropoliami tworzącymi zespół zabytkowych cmentarzy wyznaniowych na Powązkach, został uznany za pomnik historii. Obecnie jest to jeden



z niewielu zachowanych fizycznych śladów wielowiekowej obecności Żydów w tym mieście. Drugim, choć nie tak znanym, wartym odwiedzenia miejscem w Warszawie jest Synagoga im. Zalmana i Rywki Małżonków Nożyków, jedyny taki obiekt w mieście, który przetrwał II wojnę światową. Jego budowa rozpoczęła się w 1998 roku, a zakończyła się cztery lata później. Budynek został zaprojektowany dla około 600 osób. Kilka tygodni po otwarciu powołano specjalny komitet, który miał na celu opiekowanie się budynkiem, regulował on również opłatę za pobyt w Bożnicy i zapewniał bezpłatne miejsca dla biednych Żydów, jednakże mogli z nich korzystać jedynie w godzinach porannych. W 1939 roku synagoga Nożyków była jedną z pięciu największych synagog w Warszawie. W 1940 roku została ona zamknięta przez Hitlerowców oraz zagospodarowana jako magazyn. W czasie powstania warszawskiego została znacznie uszkodzona, nie uległa jednak całkowitemu zniszczeniu. Po zakończeniu wojny synagoga została prowizorycznie zabezpieczona i wyremontowana z funduszy, które w części przeznaczyli ocaleni Żydzi. W lipcu 1945 roku odbyło się w niej pierwsze powojenne nabożeństwo. W nocy z 25 na 26 lutego 1997 roku synagodze znowu groziło niebezpieczeństwo, kiedy to próbowano ją podpalić. Jednakże dzięki szybkiej reakcji straży bożniczej udało się ocalić.

Synagoga Nożyków to nie tylko miejsce praktyk religijnych, ale również rozwijający się ośrodek kultury żydowskiej, miejsce, w którym odbywają się liczne koncerty, wystawy oraz spotkania. Jest jednym z namacalnych dowodów, że Warszawa to miejsce przepełnione historią, w którym łączy się duża liczba różnych kultur.

Synagoga Nożyków to nie tylko miejsce praktyk religijnych, ale również rozwijający się ośrodek kultury żydowskiej, miejsce, w którym odbywają się liczne koncerty, wystawy oraz spotkania. Jest jednym z namacalnych dowodów, że Warszawa to miejsce przepełnione historią, w którym łączy się duża liczba różnych kultur.

Synagoga Nożyków to nie tylko miejsce praktyk religijnych, ale również rozwijający się ośrodek kultury żydowskiej, miejsce, w którym odbywają się liczne koncerty, wystawy oraz spotkania. Jest jednym z namacalnych dowodów, że Warszawa to miejsce przepełnione historią, w którym łączy się duża liczba różnych kultur.

Mikołaj Buczyński, kl. 2 LO

CMENTARZ PRAWOSŁAWNY PRZY PARAFII ŚW. JANA KLIMAKA NA WARSZAWSKIEJ WOLI

Religia prawosławna jest jednym z głównych odłamów chrześcijaństwa. Prawosławie ukształtowało się we wczesnym średniowieczu na terenach Wschodniej Europy. Jest uważane za *prawidłową wiarę* chrześcijańską. Pod względem doktryny różni się od katolicyzmu w niewielu kwestiach m.in. nie uznaje czyśćca, zakłada, że Duch Św. pochodzi od Ojca oraz odrzuca dogmat o nieomyślności papieża. W Polsce religia prawosławna pojawiła się wraz z rozbiorami, gdy zostaliśmy poddani wpływowi rosyjskiemu.

Cmentarz prawosławny na Woli to jedyna w Warszawie nekropolia przeznaczona dla osób wyznania prawosławnego. Potrzeba utworzenia cmentarza powstała wraz z nasileniem działań rusyfikacyjnych po upadku powstania listopadowego. Skutkowało to wzrostem liczby mieszkańców Warszawy, którzy wyznawali religię prawosławną. Decyzję o budowie podjęto w 1834r. Jednak oficjalnie otwarcie nastąpiło w rocznicę bitwy na szanach Woli w sierpniu 1841 roku. Wybór miejsca, w którym został wybudowany cmentarz, miał wyraźny przekaz polityczny, ponieważ obejmuje teren Reduty nr 56, na której rozgrywały się istotne walki w obronie Warszawy podczas powstania listopadowego. Ponadto budowa nekropolii została sfinansowana ze skonfiskowanych przez władze carskie pieniędzy, zebranych na wzniesienie pomnika Józefa Poniatowskiego. Mieszkańcy Warszawy nie popierali budowy cmentarza oraz cerkwi, jednakże byli świadomi, że stawianie jakiegokolwiek oporu wiązałoby się ze zwiększonymi represjami lub nawet utratą życia.

Do czasów wybuchu II wojny światowej cmentarz nie uległ praktycznie żadnym uszkodzeniom ani zmianom oprócz nie-



wielkiego poszerzenia jego granic. Nie poniósł nawet strat w czasie bombardowania stolicy. Podczas II wojny światowej cmentarz był pozostawiony bez ochrony, co doprowadziło do znacznych zniszczeń i kradzieży. W okresie wojny pełnił również funkcję punktu opatrunkowego dla rannych żołnierzy oraz cywili. W sierpniu 1944 roku na terenie cmentarza prawosławnego miała miejsce rzeź Woli – jedno z najokrutniejszych wydarzeń całej wojny. Rzeź Woli była realizacją rozkazu Adolfa Hitlera, nakazującego zamordowanie mieszkańców Warszawy oraz doszczętne jej zburzenie.

W pierwszych dniach powstania warszawskiego niemieckie oddziały wymordowały tam od 40 do 60 tys. osób. Historycy nie wykluczają, że była to największa w historii zbrodnia wykonana na narodzie polskim. Po II wojnie światowej w wyniku odbudowy Warszawy i zmiany układu ulic, na cmentarzu dokonano kilku zmian, jednakże z biegiem lat zaczęły brakować funduszy na utrzymanie całej posiadłości. Pod koniec lat 70 XX w. ze względów finansowych zarząd dopuścił możliwość dokonywania katolickich pochówków w północnej części cmentarza.

Obecnie na terenie cmentarza znajduje się prawosławna parafia Św. Jana Klimaka, która organizuje różnorodne wydarzenia związane z religią prawosławną. Są to m.in. spotkania seniorów, pielgrzymki oraz obozy letnie i zimowe. Parafia bierze aktywny udział w zorganizowanych wyjazdach do Muzeum Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, które mają na celu pogłębianie wiedzy na temat religii i obyczajów prawosławnych.

Gabriela Chromińska, kl. 2 LO

LUDZKIE LOSY

MIESZKAM TU CAŁE ŻYCIE - historia romskiej rodziny w Warszawie



Julia Pawlikowska, 5 lat



Lila Kowalska, 6 lat

W ostatnim czasie zacząłem interesować się kulturą Romów, ich historią, obyczajami, współczesnym rozmieszczeniem oraz stylem życia. W tym celu postanowiłem zdobyć jak najwięcej informacji o życiu Romów w Warszawie. W celach badawczych postanowiłem przeprowadzić wywiad z pewnym Romem mieszkającym tu bardzo długi czas, który opowiedział mi również o swojej rodzinie. O samym istnieniu owej rodziny dowiedziałem się w ostatnie wakacje, kiedy zostałem zaproszony na obiad do moich dziadków. Jak się później okazało, zaprosili oni również swoich dobrych znajomych, których historię zaraz przedstawię. Owi znajomi to państwo Berlińscy. Po II wojnie światowej, aż do lat 50. XX wieku pani Berlińska (wtedy Biernacka) wraz z braćmi i rodzicami mieszkała w podwarszawskiej miejscowości Stara Miłosna. Mieli tam jednak niezbyt przyzwoite warunki mieszkalne, a z racji tego, że ojciec pani Anny pracował w banku, w latach pięćdziesiątych otrzymali jednopokojowe mieszkanie na Starym Mokotowie. Mój dziadek poznał pana Andrzeja Berlińskiego (przyszłego męża pani Anny) podczas studiów na Politechnice, jednak nie to jest kluczowe w kontekście całej historii. Rodzina pani Anny sąsiadowała z wieloma ludźmi, którzy ze względu na swoją pracę związaną z bankowością otrzymali małe służbowe mieszkania. Jedną z takich rodzin byli państwo Wasilewscy (przyjęli oni polskie nazwisko po swoich przodkach), którzy wraz z synem mieszcili się w lokalu obok państwa Biernackich. Rodzina Wasilewskich to Romowie, którzy mieszkali kiedyś w Rumuńskim mieście Krajowa. Celem ich emigracji była chęć połączenia się z rodziną w Polsce i osiedlenie się tu na stałe. Aby dowiedzieć się o współczesnym życiu Romów w Warszawie, przeprowadziłem wywiad z jednym z późniejszych dzieci państwa Wasilewskich, panem Tomaszem. Dzięki temu dowiedziałem się wielu cennych dla mnie informacji o życiu Romów w stolicy.

Oto zapis najważniejszych dla mnie fragmentów naszej rozmowy:

- Jak żyło się panu i pańskiej rodzinie w Warszawie w czasach PRL-u i jak żyje się panu w czasach obecnych?

- Kiedy moi rodzice i brat przyjechali do Polski, najpierw mieszkali w województwie lubuskim, gdzie zajmowali się moim dziadkiem. Utrzymywali się wtedy z pracy na roli, mimo ciężko zdobytego w Rumunii wyższego wykształcenia, i było im wtedy ciężiej wyżyć niż w Krajowie, gdzie mieli zapewnioną dobrze płatną pracę. Sytuacja zmieniła się, gdy rodzice zamieszkali w Warszawie i znaleźli pracę w banku. Wprawdzie nie było mnie wtedy na świecie, ale mówię to, co wiem od nich.

Wracając do pytania, mogę powiedzieć, że naszej rodzinie żyło się dość dobrze w czasach PRL-u, moja mama nigdy nie narzekała na życie w Warszawie, tata czasami mówił, że jest w niej za głośno, ale poza tym wszystko było dobrze. Jeżeli chodzi o czasy obecne, muszę stwierdzić, że jest o wiele lepiej niż w PRL, czasami myślę sobie, że fajnie by było ukończyć studia w dzisiejszych czasach, bo jest to o wiele łatwiejsze niż było kiedyś.

- Czy obce pochodzenie wpływa na to jak był lub jest pan odbierany przez Polaków? Jakie sytuacje bywają z tym związane?



WARSZAWA
NARODÓW

- Myślę, że to, skąd pochodzimy, na pewno ma znaczenie dla odbioru nas przez innych, ale zależy to głównie od naszego zachowania, albo tego, w jakim środowisku ludzi się znajdujemy. Sam nie doznałem wielu przykrych sytuacji z powodu mojego pochodzenia, choć gdy byłem młody i jechałem autobusem, to często ludzie patrzyli na mnie trochę krzywo. Ale zależy to też od kultury i sposobu bycia, duża część Romów ubiera się w narodowe stroje i utrzymują nasze stare tradycje, przez co są kojarzeni ze stereotypami, ale trudno zauważyć jakieś większe prześladowania.

- Czy utrzymuje pan kontakt ze swoim krajem, kulturuje jakieś zwyczaje swojego narodu?

- Jeżeli chodzi o Rumunię, to nie jest ona dla mnie ojczyzną, ponieważ tak naprawdę byłem tam tylko parę razy, ale mogę śmiało powiedzieć, że nie mam żadnych zwyczajów, które są związane z kulturą Cyganów.

- Czy czuje się pan Polakiem? Jeżeli tak, to dlaczego?

- Nie czuję się stuprocentowym Polakiem, ale też nie czuję się w dużym stopniu Romem, mieszkam tu całe moje życie, tak szczerze, to bliżej mi do kultury polskiej niż cygańskiej.

- Czy widzi pan tutaj swoją dalszą przyszłość?

- Jak wspomniałem, mieszkam tu całe życie i pewnie niedługo przejdę na emeryturę, więc nie widzę sensu w tym, abym miał wyjeżdżać z Polski. Tak naprawdę to nigdy nie miałem planu stąd wyjeżdżać, jest mi tu dobrze i myślę, że Polska to dosyć dobry kraj do życia dla Romów.

- Czy określenie „Cygan” jest według pana obraźliwe?

- Moim zdaniem słowo Cygan nie jest w żaden sposób obraźliwe i można używać go tak samo, jak słowa Rom, nie czułbym żadnej urazy, gdyby ktoś mnie tak nazwał.

Co ciekawe, kiedy zapytałem pana Tomasza co sądzi o stereotypach dotyczących Romów, wypowiedział bardzo interesujące słowa: „Tyle ile się nasłuchałem stereotypów o Romach w Polsce, to tyle samo lub więcej o Polakach za granicą. Większość z nich to myśli powstałe bardzo dawno temu z jakichś pojedynczych historii, a później zostały masowo rozgłoszone, w ogóle nie są aktualne w dzisiejszych czasach. Mam paru znajomych, którzy tak jak ja są Romami i żaden stereotyp, który usłyszałem, ich nie dotyczy.” Moim zdaniem są to słowa bardzo trafne i mogą dotyczyć dużej części stereotypów na całym świecie. Jak widać, Romowie żyjący w Warszawie mogą prowadzić tak samo dobre życie, jak Polacy, zależy to jedynie od ich chęci i samozaparciu w oswojaniu się z nowym środowiskiem, jak zrobili to rodzice pana Tomasza. Warszawa to miasto bardzo zróżnicowane, przez co wielokulturowe i myślę, że jest ono bardzo odpowiednim miejscem do zamieszkiwania przez różne grupy narodowościowe i etniczne.

Maciej Adamczyk kl. 2 LO

Źródła: "https://pl.wikipedia.org/wiki/Krajowa#/media/Plik:Craiova_-_Liceul_Carol_I_-_carte_postala_1922.jpg"

LUZKIE LOSY

30 LAT W WARSZAWIE

Rożmowa z Wietnamką, która w 1990 roku przyjechała do Warszawy i została do dziś. Jej mąż jest Polakiem. Rożmówczyni pragnęła pozostać anonimowa.

- Jak to się stało, że trafiła pani właśnie do Polski?

- Dostałam stypendium od rządu polskiego na studia. Były u nas egzaminy na studia i w ramach umów międzynarodowych w danym roku było ileś miejsc w każdym kraju na jakieś konkretne kierunki. Dostawali się ci, którzy mieli najlepsze wyniki. Zdałam na informatykę i akurat w tym roku, kiedy zdawałam, informatyka była tylko w Polsce na Politechnice Warszawskiej. Nie wybierałam kraju, zdając w innym roku mogłam trafić do innego.

- Czy życie tutaj się bardzo różni od tego w Wietnamie?

- Wszystko się różni: klimat, jedzenie, ludzie, język.

- Czy obce pochodzenie wpływa na to jak pani jest odbierana przez Polaków?

- Pewnie tak, i ja odbieram to pozytywnie, bo ludzie starają się mi pomóc. Na przykład na ulicy, jak czasem stoję i się zastanawiam w którym kierunku iść, to już ktoś podchodzi i pyta czy może pomóc.

- Czy miała pani jakieś zabawne lub nieprzyjemne sytuacje związane z obcym pochodzeniem?

- Zabawne nawet często, nieprzyjemne – nie. Ludzie zazwyczaj nie wiedzą, że mówię po polsku. Ostatnio byłam na wyjeździe służbowym w Belgii. Byłam w hotelu, jadłam śniadanie, a obok siedzieli Polacy i słyszałam, jak plotkowali na mój temat. Trudno by przypuszczali, że ja, Wietnamka, też mówię po polsku. Ale plotki nie były nieprzyjemne.

- Czy utrzymuje pani kontakt ze swoim krajem?

- Tak. Wyjeżdżam co roku. Tylko kiedy urodziłam syna i był mały, to się bałam, że mógłby złapać choroby dziecięce w innych klimatach, więc wtedy nie pojechałam, ale potem już jeździłam z dzieckiem i mężem. Teraz z powodu pandemii musieliśmy znowu zrezygnować. Mam nadzieję, że w przyszłym roku się uspokoi i znów wyjedziemy.

- Czy kulturuje pani jakieś zwyczaje swojego narodu?

- U nas jest takie święto noworoczne, które przypada na początku roku, ale według kalendarza księżycowego. W Azji to jest tak ważne święto, jak Boże Narodzenie i Nowy Rok dla Polaków. To są takie trzy dni, które można porównać do balu sylwestrowego i Wigilii razem wziętych. Pierwszego dnia spotykamy się z najbliższą rodziną. A później są dwa dni, kiedy spotykamy z dalszymi krewnymi i znajomymi. Tak jak w Polsce, też są takie tradycyjne potrawy. Ja wtedy tutaj w Warszawie zazwyczaj spotykam się też z moimi przyjaciółmi wietnamskimi.

- Słyszałam, że w Wietnamie jest ciekawa tradycja związana z wybieraniem dziecku imienia. Podobno jak się rodzi dziecko, to ojciec idzie nad jezioro, wrzuca kamień i dźwięk, jaki usłyszy, to jest imię dziecka. Czy mogłaby Pani coś o tym opowiedzieć?

- To takie żarty. W Polsce jest taki rejestr imion, wybiera się z tego rejestru imię dla dziecka, a nie tworzy nowe, chociaż ostatnio można już dawać imiona zagraniczne. W Polsce i w Europie imiona to chyba pochodzą od jakichś świętych?

- Tak.

- W Azji, czy to Wietnamie, czy w Chinach, czy w Korei, nie ma rejestru imion. Jest bardzo mało nazwisk, kilkanaście do kilkudziesięciu. Za to imiona można sobie dowolnie tworzyć. Zazwyczaj to jest tak, że są jakieś popularne, na przykład dla dziewczynek to często są nazwy kwiatów, rzek, pór roku, a dla chłopców to są bardziej takie męskie, ale można samemu tworzyć takie imiona.

- A jak pani syn ma na imię?

- Mój syn ma na pierwsze Artur i to jest imię polskie, ma też drugie imię – wietnamskie właśnie. Mieliśmy trochę problemów żeby zarejestrować to w Polsce, bo w urzędzie nam mówili, że tego nie ma w rejestrze imion.

- Jak brzmi to drugie imię wietnamskie?

- Nam Anh, to imię ma znaczenie. Imię mojego dziecka to szlachetny, inteligentny człowiek, mniej więcej coś takiego.

- Może przy okazji, jak rozmawiamy o tych rzeczach, to co oznacza pani imię?

- Moje imię znaczy „niebieska chmurka”. Ale to jest po chińsku, bo słowo chmura po wietnamsku to inne słowo. Jak to tłumaczymy Polakom, to myślą, że nasze imiona brzmią jak „tańczący wilk” albo coś takiego, ale naprawdę tak nie jest. Nawet są Wietnamczycy, którzy nie znają znaczenia, bo ich imię jest po prostu popularne.

- To podobnie jest w Polsce. Moje imię jest pochodzenia starogermańskiego i tłumaczy się jako „człowiek wyróżniający się rozumem” i nie wszyscy to wiedzą. Jak bardzo czuje się pani związana z Polską?

- Nie wiem czy ja się czuję Polką, bo na przykład nigdy nie chodzę na wybory, mimo, że mogę. Być może dlatego, że jestem aspołeczna, ale może dlatego, że nie czuję takiego mocno związku z krajem.

- A czy pani mąż chodzi na wybory?

- Tak, on chodzi na wybory, choć nie zawsze. Poza tym ja mam podwójne obywatelstwo, jak jestem na jakiejś wycieczce i ktoś mnie pyta skąd jestem, to odpowiadam, że z Wietnamu, więc może nadal czuję się bardziej Wietnamką niż Polką, gdyż ja się tu również nie urodziłam. Co innego jest mieć obywatelstwo, a co innego jest urodzić się w danym kraju.

- Czy widzi pani dalszą przyszłość swoją i swojej rodziny w Polsce?

- Nigdy się nad tym głębiej nie zastanawiałam. Jestem bardzo tutaj długo, ale nigdy nie planowałam żeby wyjechać ani zostać. Jak na studiach byłam i kiedy jeszcze robiłam doktorat, to myślałam, że zobaczę jak to się wszystko poukłada i za dwa lata stwierdzę. Po dwóch latach dostałam inną ofertę pracy, i to bardzo dobrą finansowo. Pomyślałam, że skoro tak dobrze płacą, to spróbuję jeszcze dwa lata i jakoś tak się złożyło, że jestem tu do dziś. Tak samo z pracą. Nigdy nie planowałam, że będę siedzieć w jednej pracy tak długo, ale tak jakoś wyszło. Teraz w tej pracy pracuję ze trzynaście lat, bo ciągle są jakieś wyzwania. Miałam parę razy ofertę, żeby do Korei jechać, ale gdybym ją przyjęła, to mój mąż by musiał zrezygnować ze swojej pracy i musieliśmy wtedy zarobić dużo więcej, żeby to wyrównać. Innym razem jak dostałam ofertę, to moje dziecko miało rok i wtedy się bałam, że w nowym miejscu mogą być problemy, bo dziecko jest małe i może zachorować. Nigdy nie myślałam i nadal nie myślę, że jestem tutaj na zawsze. Na pewno będę chciała, żeby moje dziecko studiowało gdzieś poza Polską, bo to jest wtedy dobry czas, żeby człowiek poznał świat będąc na studiach. Co innego takie wyjazdy na dwa, trzy tygodnie, a co innego wyjazd na parę lat. Czas na studia to najlepszy czas, człowiek jest już w miarę samodzielny, ale jeszcze młody i nie ma zobowiązań ani dzieci, więc może poznawać świat.

- Czy pani syn lub mąż nauczyli się języka wietnamskiego?

- Do syna, jak był mały, mówiłam po wietnamsku, ale mój mąż nie mówi w tym języku. Syn dużo zapomina, trzeba z nim cały czas ćwiczyć. Jak był mały, to trochę mówiliśmy, ale później wróciłam do pracy i jak wracałam do domu, to trzeba to trzeba szybko nakarmić, zadbać, położyć spać. Jak ja mówię po wietnamsku to muszę strasznie powoli, żeby zrozumiał, a jak chcę żeby szybko było, to już po polsku.

- Czy jest coś, co było w Wietnamie, lecz nie ma w Polsce i tęskni pani za tym?

- Tęsknię, i to często, za miastem, w którym się urodziłam, za Hanoi. Ale czasem myślę, że to dlatego, że tam długo nie mieszkam i przez to idealizuję pewne rzeczy, bo zawsze jak wracam na wakacje i rozmawiam z moimi przyjaciółmi, czy fajnie tu, to oni mówią, że jak będziesz tutaj cały czas, to już nie jest tak fajnie. Lecz dobrze jest mi tutaj w Warszawie, skoro tu dalej jestem, bo jakby mi było bardzo źle, to bym wyjechała.

- Gdyby pani musiała wyjechać z Polski na zawsze, to czy jest tutaj coś takiego za czym by pani tęskniła?

- Za zimą ani śniegiem na pewno nie będę tęsknić, moje dziecko strasznie lubi śnieg, lecz ja nie. Nigdy nie przyzwyczaję się do klimatu. Nigdy nie myślałam, że będę musiała gdzieś wyjechać i nie będzie możliwości powrotu, mieszkam już tutaj dłużej, niż mieszkałam w Wietnamie. Jak dojdzie do wyjazdu, to pewnie będę tęsknić. Mam kolegów, którzy wrócili do Wietnamu od razu po studiach i oni nadal czytają gazety o tym, co się dzieje w Polsce i dalej umieją mówić po polsku. Nawet robią jeszcze polskie jedzenie. Jak ja wracam do Wietnamu, to oni czasem zabierają mnie do knajpy z polskimi pierogami, zupą pomidorową i innym polskim jedzeniem. A ja tutaj w Warszawie mam to codziennie.

- Dziękuję za ciekawą rozmowę!



LUDZKIE LOSY

W POLSCE MAMY PRZYJACIOŁ, PRACĘ I DOM

Do Polski każdego roku przyjeżdża wielu obcokrajowców, jedną z najliczniejszych grup są Ukraińcy. Pomimo sprzeciwu wobec ich napływu ze strony licznej grupy konserwatywnych Polaków, to oni przyjeżdżają gotowi do pracy i w ten sposób poprawiają sytuację naszej gospodarki, ponieważ uzupełniają luki w gałęziach przemysłu, w których występują braki pracownicze.

Udało mi się przeprowadzić ciekawą rozmowę z Tatianą Svyrydyką, która wraz ze swoim mężem i córkami przyjechali do Rzeczypospolitej Polskiej w poszukiwaniu godnego życia i pracy, która zapewni im byt na lepszym poziomie niż miało to miejsce w ich kraju. Jak wyglądało ich życie zaraz po przeprowadzce, jak toczyły się ich losy oraz jak aktualnie, po kilku latach, żyje im się w naszej ojczyźnie? Odpowiedzi na te pytania i wiele innych znajdziecie w poniższym wywiadzie:

-Dlaczego zdecydowaliście się przeprowadzić do Polski? Czy skłonił was do tego któreś konkretne zalety naszego kraju, wady rynku pracy na Ukrainie, czy zupełnie co innego?

- To bardzo proste pytanie. Na Ukrainie życie jest po prostu dużo cięższe. Zarabia się znacznie mniej, poziom życia jest zauważalnie niższy i uznaliśmy z mężem, że spróbujemy wyjechać. Nie zrobiliśmy tego ze względu na siebie, chcieliśmy jedynie zapewnić naszym dzieciom lepsze i spokojniejsze dzieciństwo. To one są najważniejsze w naszym życiu i postanowiliśmy zaryzykować, gdyż chcieliśmy ich dobra.

- A jak w tym wszystkim odnalazły się wasze dzieci? Miały łatwiej czy trudniej z nauką języka oraz z aklimatyzacją?

- Wydaje mi się, że dziewczynki nie do końca rozumiały dlaczego wyjeżdżamy. Początkowo to mąż sam wyjeżdżał do pracy, lecz z czasem postanowiliśmy przenieść się całą rodziną do Polski, gdyż nie chcieliśmy się ciągle rozdzielać. Po przyjeździe do Polski dziewczynki bardzo tęskniły za dziadkami i resztą rodziny, ponieważ wszyscy mieszkaliśmy blisko siebie. Jednakże w szkole i przedszkolu zostały dobrze przyjęte przez rówieśników, zdobyły przyjaciół i widać było, że z tygodnia na tydzień czuły się coraz lepiej i swobodniej, chętniej chodziły na zajęcia, a teraz same z siebie potrafią powiedzieć, że czują się w Polsce jak w domu. Z nauką języka natomiast było im znacznie łatwiej, ponieważ ich młode umysły szybko chłonęły nową wiedzę. Moim zdaniem teraz mówią znacznie ładniej i poprawniej niż ja z mężem.

- Jak radzicie sobie z tą tęsknotą? Często jeździecie na Ukrainę do rodziny?

- Staramy się wracać na każde święta do domu. Jesteśmy w stałym kontakcie telefonicznym z rodziną, co ułatwia nam sprawę. Oczywiście, że tęsknimy za rodzinnymi stronami i brakuje nam spotkań z bliskimi kiedy tylko tego chcemy, jednakże priorytety są aktualnie inne. Znacznie

bardziej to odczuwa Liza, ponieważ ona dobrze pamięta dziadków, Sofia natomiast była za mała, żeby pamiętała czasy przeprowadzki, przez co jest to dla niej dużo łatwiejsza sytuacja.

-Ostatnimi czasy weszliśmy w erę pandemii i co za tym idzie postępu w rozwoju komunikatorów audio-wizualnych. Czy używacie ich, aby kontaktować się z rodziną?

-My mamy taką możliwość i chcielibyśmy to robić, ale nasi rodzice nie mają sprzętu, aby rozmawiać z nami w ten sposób. Chcieliśmy im nawet kupić laptopa, żeby mogli z nami i z wnuczkami rozmawiać jednocześnie

zachowując kontakt wzrokowy, ale oni nie byli przychylni dla tego pomysłu. Nowa technologia po prostu ich przerasta, ponieważ są z innego pokolenia. Pozostaje nam tylko rozmowa telefoniczna.

- To rozumiałe, w końcu nie mają do czynienia z Internetem od młodości tak jak wielu z nas. Natomiast chciałbym jeszcze zapytać, czy napotkaliście jakieś złe nastawienie ze strony Polaków wobec was? A może poznaliście osoby, które wyciągnęły do was pomocną dłoń i pomogły, gdy tego potrzebowaliście?

- Nie zdarzyło się nam doświadczyć jakiegos niekulturalnego zachowania czy negatywnego podejścia w powodu uprzedzeń. Trafiliśmy natomiast na wielu pomocnych ludzi. W szczególności dwie rodziny pomogły nam się zdomowić. Pomogli nam znaleźć mieszkanie, pokierowali jak szukać pracy, nauczyli nas jak załatwiać się sprawy w urzędzie i co należy do naszych obowiązków jako mieszkańców Polski. Oczywiście przeżyliśmy wiele dobrych i złych chwil, lecz nie zdarzyło się żeby ktoś wykorzystał nas w zły sposób.

- Jakie w takim razie są wasze plany na przyszłość? Planujecie

pozostać w Polsce, czy może macie pragnienie pewnego dnia wrócić do ojczyzny?

- Nie wiemy co przyniesie przyszłość, ale teraz nie myślimy o kolejnej przeprowadzce. To tu w Polsce mamy przyjaciół, pracę i dom, a dziewczynki mają kolegów i koleżanki, więc nie chcemy znowu zmieniać miejsca zamieszkania. Chcemy ułożyć sobie życie tu gdzie jesteśmy, ponieważ tu jest nam dobrze.

Łukasz Brzezinka, kl.1 LO



Zuzia Kraskowska, 12 lat



LUZKIE LOSY

TUTAJ MAMY WIĘKSZE MOŻLIWOŚCI

Amelia Langer-Chmielewska. Korzenie żydowskie. Mieszkała w Izraelu przez całe dzieciństwo. Gdy miała 15 lat wyleciała z rodziną do Polski z powodu umierającego dziadka. Spakowani na tydzień, zostali już na stałe.

- Jak wasza rodzina trafiła do Polski? Dlaczego akurat tu? Przypadek czy świadomy wybór?

- Moja rodzina z Izraela trafiła do Polski przez mojego dziadka, który dawno temu przeprowadził się do Warszawy. My wtedy zostaliśmy, ale teraz dziadek jest ciężko chory i kiedy go odwiedziliśmy, postanowiliśmy już na stałe zostać w Polsce. Był to świadomy wybór, ponieważ rodzina jest dla nas najważniejsza i nie moglibyśmy zostawić dziadka samego na łożu śmierci.

- Jak wam się żyje w Warszawie? Czy życie tutaj różni się bardzo od tego w waszym kraju?

- W Warszawie mieszka nam się bardzo dobrze. Zdecydowanie lepiej niż w miasteczku, w którym żyliśmy wcześniej. Życie tutaj różni się bardzo od życia w Izraelu, a te różnice są pozytywne. Wcześniej nie mieliśmy takich możliwości, jakie mamy w Warszawie. Moi rodzice nie zarabiali tyle co teraz. Ja nie kształciłam się tak dobrze jak tutaj. Mamy więcej możliwości pod każdym względem i mieszka się lepiej pomimo tego, że musieliśmy się nauczyć języka.

- Czy obce pochodzenie wpływa na to, jak jesteście odbierani przez Polaków?

- Oczywiście, że tak. Niektórzy nie akceptują naszych poglądów, religii. Chociaż my staramy się dostosować do Polaków i żyć z nimi w zgodzie, ale ci, którzy nas nie akceptują, mają z nami problem. Mieliśmy kilka razy nieprzyjemne sytuacje. Kiedy byliśmy w centrum miasta na spacerze, ludzie zaczęli krzyczeć na nas i wyzywać. Padały dość popularne teksty „wracajcie do swojego kraju”, „nie chcemy was tu”. Jeśli chodzi o miłe sytuacje, nieraz ludzie pytają nas o kulturę, pomagają w znalezieniu pracy.

- Czy utrzymujecie kontakt ze swoim krajem? A z innymi rodakami w Polsce? Czy kultuwujecie jakieś zwyczaje swojego narodu? Jakie?

- Utrzymujemy kontakt z rodziną, przyjaciółmi, bliskimi, którzy zostali w naszej ojczyźnie. Z rodakami w Polsce też. Znamy parę tutejszych rodzin pochodzenia żydowskiego. Spotykamy się. Nie zmieniliśmy religii, ponieważ jest ona taka sama. Ten fakt bardzo nam pomaga i sprawia, że czujemy się pewniej. Nadal kultuwujemy modlitwę przed posiłkami. Prosimy pana Boga o to co najlepsze, wysłuchujemy naszych potrzeb i dopiero wtedy jemy. Po posiłku również dziękujemy Bogu.

- Czy czujecie się Polakami?

- Mieszkamy w Polsce zbyt krótko, aby czuć się Polakami. Naszą ojczyzną jest Izrael. Bez wątplenia w Polsce żyje nam się o wiele lepiej, jednakże Izrael to nasz dom i nie możemy powiedzieć, że jesteśmy Polakami.

- Czy widzicie tutaj dalszą przyszłość swoją i swojej rodziny?

Jak najbardziej. Tutaj moja rodzina i ja mamy większe możliwości, żyjemy godnie, nie tak jak w Izraelu, w biedzie i ubóstwie. Wtedy byliśmy biedną rodziną. Teraz moi rodzice zaczęli zarabiać lepiej. Żyjemy w dogodnych dla nas warunkach. Chciałabym tu zostać jak najdłużej, pomimo tęsknoty za Izraelem.

- Czy twoim rodzicom trudno było znaleźć pracę?

- Moi rodzice nie mieli problemu ze znalezieniem pracy w Warszawie, ponieważ wykształcili się dobrze już w Izraelu. Trafili tutaj na bardzo tolerancyjnych ludzi, którzy pomagali im w pracy, jeżeli czegoś nie zrozumieli po polsku. Nie było im też trudno zaaklimatyzować się w pracy.

- Czy system edukacji szkolnej w Polsce bardzo różni się od tego w Izraelu?

- Z nauczaniem w Polsce w szkołach jest lepiej niż w Izraelu. Zauważyłam widoczną różnicę w podejściu do uczniów. Nauczyciele skupiają się na każdym pojedynczo, starają się do niego dotrzeć w taki sposób, aby zrozumiał dany temat.

Olivia Rowińska, kl. 1 LO



WYBRAŁBYM PONOWNIE PRZYJAZD DO POLSKI

Wywiad z Panem Adrianem Hernandezem, Ekwadorczykiem mieszkającym od 15 lat w Polsce.

- Jak trafił pan do Polski? Czy był to świadomy wybór czy raczej przypadek? Dlaczego akurat Polska?

- Zdecydowałem się przyjechać do Polski ze względu na żonę. Jest Polką i razem postanowiliśmy tutaj zamieszkać.

- Jak długo jest pan już w Polsce?

- Z przerwami 15 lat.

- Jak się tu panu żyje, lepiej niż w swoim kraju?

- Żyjemy w Polsce bardzo dobrze. Prawdopodobnie lepiej niż w moim kraju.

- Czy inna narodowość sprawia że jest pan inaczej postrzegany przez Polaków? Czy przypomina sobie Pan jakieś zabawne i miłe lub trudne czy przykre sytuacje związane z Pana inną narodowością?

- Wydaje się, że lubią „Latynosów” w Polsce. Zawsze miałem miłe doświadczenia związane z Polakami. Jedyną przeszkodą dla mnie jest język, chociaż mieszkam tu od dłuższego czasu, ciężko mi się go nauczyć.

- Czy wraz ze swoją rodziną kultuwuje pan tradycje swojego narodu w Polsce? Jeśli tak, to jakie na przykład?

- Tylko język.

- Czy widzi pan w Polsce swoją dalszą przyszłość? Dlaczego tak, dlaczego nie?

- Tak, oczywiście, jesteśmy tutaj w pełni osiedleni i nie planujemy przeprowadzki gdziekolwiek.

- Co myśli pan o Polakach jako narodzie, są rasistami czy raczej nie?

- Nie wydaje mi się, żeby byli rasistami. Ale Polacy wyciągnęli wnioski z doświadczeń sąsiadów z wielokulturowością i chcą uniknąć jej niedociągnięć. Może to doprowadzić do niebezpiecznych skrajności demonstrowanych przez niewielką część populacji, jednak nie uważam, aby większość Polaków była rasistami.

- Czy gdyby mógłby pan ponownie podjąć decyzję o wyjeździe czy też byłaby to Polska?

- Gdybym był w tej samej sytuacji 15 lat temu, wybrałbym ponownie przyjazd do Polski. Bez wątplenia.



Gabriela Pawińska

WARTOŚCI, SZANSE, WYZWANIA...

Karol Giera, 5 lat



Jan Chiliński, 5 lat



Warszawa to nowoczesne miasto z długą historią, które jest w miarę jednolite narodowościowo, kulturowo i religijnie, ale staje się coraz bardziej wielokulturowe. W wielu publikacjach medialnych pojawia się temat o zwiększającej się ciągle liczbie cudzoziemców. Czytając artykuł Polskiego Radia RDC na ten temat, dowiedziałem się, że: „W sumie w całej Warszawie jest zameldowanych ponad 40 tysięcy obcokrajowców. Ratusz zaznacza jednak, że te liczby nie oddają realnej liczby osób przebywających tu zza granicy. Ukraińcy, Białorusini i Wietnamczycy – to narodowości, które najliczniej zamieszkują Warszawę.” Dlatego nasuwa się pytanie: czy współistnienie różnych kultur w jednym społeczeństwie jest ważne i potrzebne, czy przeciwnie?

Herbert Pucek 1D

• Warszawa jest miastem szczególnie przyciągającym do siebie obcokrajowców. Przyjeżdżają oni z zagranicy z różnych powodów: na studia, za pracą, uciekają od złych warunków w swoim kraju, za mężem czy żoną, przypadkiem – zwiedzając świat. Z łatwością możemy spotkać w Warszawie osoby z Wietnamu, które mieszkają tu już długo, a ich dzieci chodzą do polskich szkół i świetnie znają język polski. Słyszysz ze świetnej kuchni o bogatych aromatach, pełnej warzyw, sosów i doskonale przygotowanych pieczonych i duszonych mięs. Dominują oni także w handlu, gdzie zaopatrują nas w niedrogi, ale dobrej jakości ubrania zgodne z najnowszą modą. Prowadzą również salony manicure. Cechuje ich sumienność i pilność oraz uzdolnienia muzyczne.

W Warszawie mamy restauracje z kuchnią międzynarodową prowadzone przez obcokrajowców z Turcji, Ukrainy, Rosji, Indii, Meksyku, Gruzji.

Wiele z nich jest na Ochocie. Mamy tu liczne lokale z kuchnią wietnamską, chińską, indyjską, arabską i kebabami, piekarnię gruzińską, ukraińskie restauracje. Jedzenie łączy nas ponad językiem i różnicami kulturowymi. Można powiedzieć – przełamuje bariery.

Wielokulturowa Warszawa to taka, w której możemy poznać cały świat nie wyjeżdżając poza jej granice.

Dla osoby z zagranicy przyjazd do Polski może być początkowo szokiem. Osobom przyjeżdżającym z tętniących życiem i kolorami Indii Warszawa często wydaje się ponurą i przytłaczającą. Poza tym obcokrajowcom nie jest łatwo zaprzyjaźnić się z Polakami. Dopóki nie zaczniemy słuchać i rozmawiać, będziemy bać się innych kultur, a przecież tak wiele możemy się od siebie nawzajem nauczyć. **(Zosia Krupińska, kl. 7 SP)**

• Współistnienie różnych kultur pozwala zrozumieć świat, historię i drugiego człowieka. Jak wiadomo, każdy krąg kulturowy ma swoją religię, obyczaje i tradycje. My Polacy wychowaliśmy się w kręgu kultury zachodnioeuropejskiej, gdzie dominowała religia chrześcijańska.

Nasza kultura w takim razie będzie związana z wartościami naszego kręgu kulturowego. Poznając ludzi o odmiennej kulturze jesteśmy w stanie uczyć się innych poglądów oraz stanowisk w wielu sprawach. Obserwując na co dzień życie ludzi z innych kręgów kulturowych, możemy lepiej poznać ich obyczaje, tradycje wartości. Przykładowo zauważymy dlaczego Hindusi nie jedzą mięsa, dlaczego kobiety w islamie ubierają się inaczej oraz to, że w zasadzie mimo wielu różnic mamy też wiele wspólnego. Obecność różnych kultur pozwala je lepiej poznać i lepiej je rozumieć, pozwala zrozumieć procesy zachodzące w tamtych społeczeństwach.

Obcokrajowcy swoją obecnością w Polsce ubogacają kulturę. Działo się tak już od wieków. Bywały w dziejach Polski takie czasy, gdy w naszym państwie współistniało obok siebie wiele narodowości (Żydzi, Ormianie, Rusini), a Polska była często schronieniem przed prześladowaniami religijnymi. Narody te ubogacały polską kulturę. W Polsce żyło wielu artystów obcego pochodzenia, którzy krzewili europejską kulturę w naszym kraju.



WARSZAWA
NARODÓW

Warto zaznaczyć, że przez obecność innych narodów uczymy się tolerancji i akceptowania odmienności. Jest to ważna cecha – umieć akceptować inność, zauważać innych i nie być obojętnym. Ważne jest więc zachęcanie ludzi do brania udziału w wydarzeniach związanych z poznawaniem innych kultur. W Warszawie co roku organizowany jest na Starym Mieście festyn, na którym możemy skosztować odmiennej kuchni z wielu krajów. Jest to dobry sposób na poznanie ludzi i porozmawianie z nimi na różne tematy. W obecnych czasach doświadczamy obecności innych kultur w codziennym życiu. Ich przedstawiciele chodzą z nami do szkół, pracują w sklepach, biurach, widzimy ich w parkach. Inaczej wyglądają, mówią innym językiem ale tak naprawdę to tacy sami ludzie jak my. Inność kulturowa jest ważna i dzięki niej uczymy się, że wszyscy mamy wiele wspólnych cech. **(Mikołaj Rupniewski kl. 2 LO)**

• Dzięki sąsiedowaniu ze sobą kultur w społeczeństwie powstaje świat różnorodności, który nie narzuca człowiekowi jednej wizji, wielokulturowość oferuje świat wyborów, których człowiek dokonuje w życiu. Zapewne kontakt z innymi kulturami wzbogaca kulturę, z której wyrosliśmy. Pozwala nabrać dystansu, spojrzeć z wielu perspektyw na własne dziedzictwo. Wielokulturowość, to koegzystencja przedstawicieli wielu kultur w społeczeństwie, jednostek różniących się kolorem skóry, stosunkiem do świata, Boga i ludzi, a zatem przenikanie się tradycji, praw, języków, systemów myślenia. Tak wiele różnic często prowadzi do uprzedzeń, nietolerancji, ksenofobii, a w końcu do konfliktu. Na przedmieściach wielu miast zachodniej Europy można zaobserwować regularnie powtarzające się zamieszki, np. na przedmieściach Paryża, które wybuchają w drugim czy trzecim pokoleniu emigrantów. Przyczyną są często bieda, społeczne wykluczenie, brak perspektyw na lepsze życie. W polskiej rzeczywistości taką marginalizowaną grupę etniczną stanowią Romowie. Wynika to po części z tego, że jest to dość zamknięta społeczność, która stawia na inne wartości niż współczesne społeczeństwa.

Jak zapobiegać sytuacji, w której rodzą się antagonizmy między kulturami? Z pewnością poprzez edukowanie, uczenie tolerancji i otwartości na inność. Ponadto tworzenie prawa, które daje wolność wyrażania własnej kultury. Poza tym warto prezentować odmienne kultury poprzez różnego rodzaju imprezy, festiwale. I tak np. W Polsce istnieje Festiwal Muzyki Romów, który łamię stereotypy związane z tą mniejszością narodową i sprawia, że poprzez piękno muzyki można znaleźć, to co wspólne dla obu narodów.

Zatem współczesne społeczeństwa nie są w stanie uniknąć wielokulturowości. Jest ona niezbędna, aby następowała wymiana wartości, idei, smaków, słów. Inne kultury oddziałują na naszą własną i zwykle ją wzbogacają, dając nam prawo wyboru stylu życia. Niestety, zupełnie zgodna koegzystencja nie jest możliwa, bo zwykle rodzi napięcia. Jednak dzięki uczeniu się i poznawaniu inności nie musi prowadzić do konfliktów czy zamieszek. Od nas zależy czy świat wielokulturowy będzie światem pokoju czy konfliktów. **(Nguyen Diana Kapala kl. 1 LO)**

WARTOŚCI, SZANSE, WYZWANIA...



Daria Nycz, 6 lat, Przedszkole nr. 102, NAGRODA



Lena Lampa, 6 lat, Przedszkole nr. 102, WYRÓŻNIENIE

- Jedną z korzyści płynących z wielokulturowości jest rozwój intelektualny całej społeczności, który jest spowodowany wymianą informacji i doświadczeń pomiędzy ludźmi mającymi styczność z różnymi, odmiennymi kulturami. Z tą korzyścią wiąże się polepszenie edukacji w związku z nabytą wiedzą oraz samokształcenie się ludzi. Jeśli ludzie potrafiliby tolerować innych oraz postaraliby się wejść w czyjąś skórę, to wielokulturowość mogłaby być bardzo korzystna dla społeczeństwa. **(Igor Galiński kl. 2 LO)**
- Ludzie wyjeżdżają z własnego kraju i zmieniają miejsce zamieszkania z różnych powodów. W czasie drugiej wojny światowej wiele osób uciekało z Polski i już poza nią zostało. Aktualnie ludzie uciekają z Ukrainy, Afganistanu czy Izraela z powodu wojen, by szukać schronienia. Wiele ludzi emigruje do Stanów Zjednoczonych lub Wielkiej Brytanii za lepszą pracą aby polepszyć swoją sytuację życiową. Współistnienie różnych kultur w jednym społeczeństwie przede wszystkim uczy nas szacunku i tolerancji do osób, które różnią się od nas kolorem skóry, mają inną religię i tradycje. Daje również możliwość poznania nowych kultur oraz czerpania dorobku kulturowego. Współistnienie kultur jest nieuchronne i tylko obdarowywanie siebie nawzajem szacunkiem i tolerancją pozwoli na ich koegzystencję. **(Maja Kłos kl. 2F LO)**
- Uważam, że wielokulturowość jest potrzebna, powinniśmy więc być na nią otwarci i być w stanie czerpać z innych kultur. Kultura powinna być otwarta na udoskonalanie, ponieważ nie wszystkie jej aspekty są czymś czym możemy się szczyć. Interakcja z ludźmi, którzy wywodzą się z innej kultury niż nasza wpływa również na nasz rozwój osobisty, na nasz światopogląd oraz zrozumienie dla innych. Może to ułatwić nasze życie na wiele sposobów głównie poprzez lepsze kontakty z innymi ludźmi, gdyż będziemy w stanie okazać zrozumienie dla ich poglądów oraz nawyków. Zwiększanie różnicowania kulturowego może więc stawiać przed nami pewne wyzwania, co powinniśmy wykorzystać do samorozwoju i poszerzania naszych horyzontów. **(Aleksander Łukasiak)**
- Najbardziej podoba mi się definicja kultury zaproponowana przez wybitnego humanistę Jana Stanisława Bystronia, który postrzega ją jako zbiór rozmaitych, tworzących w miarę spójny system elementów, które uczestnicy konkretnej grupy społecznej, regionalnej, narodu uznają za swój. Tworzone w ten sposób środowisko społeczno-kulturowe jest oddzielone od innych niewidzialną, ale realną granicą kulturową. Współistnienie różnych kultur miało miejsce już w starożytności, czego dobrym przykładem są Rzymianie, którzy przejmowali ciekawsze tradycje z terenów podbitych jak Galia czy Kartagina. Jednocześnie na ziemiach tych z czasem pojawiała się kultura rzymska. Rzymianie zapożyczyli tradycje z kultury greckiej (igrzyska olimpijskie, kult bogów). (...) Kultura bez przerwy się rozwija, tradycje się zmieniają, są te bardziej lub mniej popularne, bardziej kontrowersyjne i mniej. Niektóre odchodzą w zapomnienie, zastępują je nowe lub zmienione w przeciągu wielu lat i na przestrzeni ewolucji techniki. **(Julia Rosłon, kl. 1 LO)**
- W mojej szkole jest wielu uczniów, którzy nie pochodzą z Polski, ale wszyscy są traktowani ciepło i z szacunkiem. W tej chwili to mniejszość jest rasistami i wśród społeczeństwa nie ma zgody na takie zachowania. Starajmy się szanować drugą osobę - bez znaczenia czy jest czarnoskóra, czy wyznaje buddyzm, czy ma skośne oczy. Wszyscy jesteśmy ludźmi, więc musimy się wzajemnie wspierać. Dzięki tej różnorodności wśród nas stajemy się lepsi, otwieramy się na nowe doznania oraz uczymy się wielu ciekawych rzeczy z całego świata. **(Bartłomiej Sudak kl. 2 LO)**
- Wiele razy spotkałam się z osobami reprezentującymi kulturę inną niż moja. Odbieram to jako wyjątkową szansę na zrozumienie świata i jego funkcjonowania. Mimo początkowych obaw o wzajemne porozumienie, nie było to takie trudne zadanie. Wręcz przeciwnie, wzajemna ciekawość pobudza do rozmowy pokazującej często wnetrze rozmówcy, które nie zawsze jest aż tak różne od naszego własnego. Dzięki poznaniu tradycji odmiennych od moich, częściowo zmieniłam swoje podejście do wielu życiowych spraw, stałam się bardziej otwartą osobą; zrozumiałam, że strach przed nieznanym nie jest potrzebny, i zyskałam nowych przyjaciół. Na wzajemnym poznaniu skorzystałam nie tylko ja, ale również osoby, które pozostają w Polsce w mniejszości, one też często zmieniają swe poglądy, nie ze względu na naciski, ale dlatego, że pewne sprawy mogły poznać z innej strony. Trzeba się starać żeby coraz więcej osób zrozumiało, iż wielokulturowość w społeczeństwie nie jest zagrożeniem, a szansą. Szansą, którą musimy wykorzystywać aby następne pokolenia żyły razem, a nie obok siebie. Nie da się stworzyć jednej podstawowej kultury dla wszystkich, zawsze będą różnice, które trzeba zaakceptować, a nie z nimi walczyć. Myślę, że każdy mógłby na tym skorzystać. Nie powinno się robić przeszkód tam gdzie ich nie powinno być lub są możliwe do pokonania przy odrobinie empatii i człowieczeństwa. **(Patrycja Banaszek kl. 2 LO)**
- Współistnienie różnych kultur w jednym społeczeństwie jest potrzebne i ważne. Jednolity naród nie ma szans na rozwój czy poszerzanie światopoglądu. Jest to uwarunkowane tym, że dzięki możliwości poznania mamy szansę na porównanie codziennych realiów swojego życia z codziennością przedstawicieli innych narodów. Poprzez ten naturalny zabieg, nasz umysł nie jest już w stanie postrzegać świat, nie mając na względzie innych możliwości, które dopiero poznał. Odruchowo, gdy nasza wiedza się poszerza, jesteśmy zmuszeni do dostrzegania szczegółów, na które nigdy wcześniej nie zwrócilibyśmy uwagi. Przyjęcie imigrantów wiąże się z kwestią gościnności (...). Może być to poniekąd wyzwaniem dla nas, gdyż wymaga chęci, cierpliwości oraz tolerancji. Uzyskanie takiego nastawienia nie jest najprostszym zadaniem, gdyż zmusza nas to do wyzbycia się krytyki i ksenofobii, które wywodzą się z rozpowszechnianych stereotypów. Te uprzedzenia mają u podstawy niewiedzę, z której wyrasta niepotrzebny strach i brak możliwości zrozumienia. Genezę tego zjawiska w Polsce determinują dawne historyczne uwarunkowania, m.in. ideologia Sarmatów, która na długi czas zapisała w domach i świadomości Polaków megalomanię i rasizm. Młode pokolenie ma jednak inne wzorce. Jesteśmy w stanie sami kształtować swoje poglądy dzięki nowoczesnemu wychowaniu w duchu akceptacji. **(Adrianna Dąbrowska, kl. 2 LO)**



WARSZAWA
NARODÓW

WARTOŚCI, SZANSE, WYZWANIA...



Lena Balska, 9 lat



Basia Lang, 10 lat

WIELOKULTUROWOŚĆ WARSZAWSKA

• Warszawa to miasto wielu kultur, miejsce spotkań wielu ludzi, z których przeszło 40 tysięcy osób to cudzoziemcy (zgodnie z danymi GUS z 2015 r. zarejestrowanych i zameldowanych cudzoziemców w Warszawie było ponad 26,5 tys. osób). Grupy cudzoziemców są różnorodne. Wielu jest migrantów długoterminowych, którzy przebywają w Polsce na stałe, zarówno w związku z celami ekonomicznymi, jak i rodzinnymi. Są także migranci krótkoterminowi, tj. studenci oraz pracownicy firm zagranicznych, przebywający w Polsce na kontraktach, a także turyści, których liczba jest bardzo różna i zmienia się szybko. Mamy grupę osób, które otrzymały polskie obywatelstwo i ci formalnie nie są już cudzoziemcami, ale zachowują wciąż wiele elementów kultury i tradycji swojego pochodzenia. Są także osoby zrodzone z małżeństw dwunarodowościowych, urodzone w Polsce i zamieszkałe w Warszawie wraz z rodzicami.

Zgodnie z informacjami przeczytanymi w pracy dr. Aleksandry Winiarskiej z ISNS Uniwersytetu Warszawskiego pt. „Cudzoziemcy w Warszawie. Mapa obecności”, najwięcej cudzoziemców zameldowanych jest w dzielnicy Mokotów, przy czym największe zróżnicowanie kulturowe występuje w Dzielnicy Wilanów. Największą grupę cudzoziemców zameldowanych w Warszawie stanowią Ukraińcy, kolejną grupą są Wietnamczycy, a potem Białorusini, Rosjanie i Francuzi, Chińczycy, Niemcy i Brytyjczycy. Dużą grupę stanowili również obywatele państw arabskich. Nasuwa się pytanie dlaczego grupy te wybrały na swoje miejsce życia właśnie Warszawę? Co ich skłoniło do zamieszkania w Polsce? Nasz język przecież wcale nie należy do najłatwiejszych. Cudzoziemcy mają dużą trudność w nauczaniu się go, szczególnie pisania i ortografii. Znalazłem w Internecie wywiad z 2017 r. zamieszczony w serwisie Gazeta.pl, gdzie kilku cudzoziemców zapytano – jak im się mieszka w Warszawie i co w stolicy lubią, a czego nie lubią. Student z Kuwejtu powiedział, że Warszawa podoba mu się z uwagi na dużą ilość sklepów i restauracji z arabskim jedzeniem, ponadto połączenia lotnicze z innymi krajami są bardzo wygodne. Przybyszowi z Wielkiej Brytanii podoba się to, że w Warszawie ciągle coś się dzieje, że tu nie można się nudzić. Jest dużo atrakcji, dużo miejsc do zwiedzania i spędzenia wolnego czasu. Natomiast miejsce, które jest dla angielskiego gościa nieprzyjemne, to tramwaje, gdzie często słyszy słowa typu „Polska dla Polaków”. Anglik dziwi się temu, bo przecież w Wielkiej Brytanii mieszka ponad milion Polaków. Natomiast Anastazja z Ukrainy uwielbia Warszawę za liczne miejsca do jazdy na rowerze. Najbardziej lubi okolice Wiśły, plażę, piękne miejsca do wypoczynku. Często jednak spotyka się z nieprzyjemnościami ze strony Polaków, którzy na przykład, uważają, że Ukrainki przyjeżdżają do Polski tylko do sprzątania i do niczego innego się nie nadają. Elsi z Czeczenii oznajmiła, że Warszawa to bardzo aktywne miasto. Mnóstwo się tu dzieje, są liczne koncerty, imprezy, warsztaty i spotkania.

Warszawa zatem to miasto pełne różnych ludzi, to bogactwo kultur, narodów i religii. Każdy otwarty człowiek może się dzięki temu rozwinąć, jeśli tylko zechce nawiązać dialog z obcą kulturą. Pomóc w tym może fantastyczna organizacja – Warszawskie Centrum Wielokulturowe, czyli miejsce dla wszystkich, dla cudzoziemców i dla Polaków, by się czegoś wzajemnie od siebie nauczyć i wspólnie spędzić czas.

Sądzę, że my Polacy jesteśmy narodem generalnie tolerancyjnym. Chętnie przyjmujemy nowych przybyszów, jesteśmy gotowi na zmiany i na nowych ludzi. Obce nas ciekawi i fascynuje. Oczywiście zdarzają się sytuacje nieprzyjemne z tak zwanymi nacjonalistami, którzy głoszą hasła takie jak „Polska dla Polaków”. Jednak są to małe grupki nierozumnych ludzi, którzy nie mają większego wpływu na obecną sytuację.

Bartosz Pieniążkiewicz

• Szacuje się, że ludzki gatunek zaczął tworzyć złożone struktury zwane kulturami już 70 tysięcy lat temu, a był to czas, kiedy człowiek zajmował się jeszcze zbieractwem czy łowiectwem. Utworzenie ich było skutkiem tzw. ewolucji poznawczej, dzięki której nauczyliśmy się posługiwać językową fikcją, czyli zdolnością do przekazywania informacji o nie mających odzwierciedlenia w realnym świecie rzeczach, przykładem o bogach. Owa umiejętność pozwalała ludziom łączyć się w liczniejsze społeczności, które dzięki snuciu zbiorowych mitów potrafiły skutecznie współpracować. Objawiało się to chociażby w organizowaniu liczniejszych i bardziej obfitych polowań na mamuty. Wcześniej współpraca wśród homo sapiens była możliwa tylko wtedy, gdy jednostki z danej grupy utrzymywały ze sobą bliskie relacje, jednak zakłada się, że ta strategia działała tylko w zbiorowości poniżej 150 osobników. Dziś wspólne fikcyjne opowieści umożliwiają współpracę milionów ludzi. To one wyznaczają kulturę. W tym definicja kultury, jaką przyjmuję za Ralphem Lintonem, to „konfiguracja wyuczonych zachowań i ich rezultatów, których elementy składowe są podzielane i przekazywane przez członków danego społeczeństwa”. Nie pozostawia również wątpliwości, że wzorce postępowania dawnych zbieraczy-łowców znacznie różniły się od współczesnych, jednak opierały się na tych samych założeniach. We współczesnym świecie wiele odmiennych kultur egzystuje tuż obok siebie i choć w wielu krajach panuje między nimi względny spokój, to zdarzają się liczne przypadki napięć czy konfliktów z powodu różnic innych.

Czy zatem nie najlepiej by było żeby w krajach istniały tylko pojedyncze kultury z wspólną religią i obyczajami? Czy współistnienie różnych kultur jest naprawdę takie ważne i potrzebne? Wydaje mi się, że tak. Zaczę od sprawy, że istnienie różnych kultur z pewnością jest potrzebne pod względem ekonomicznym. Współcześnie panuje silne przekonanie, że wzrost gospodarczy jest nie tylko możliwy, ale i absolutnie niezbędny. Dlatego obecnie większości rozwiniętych krajów zależy bardziej na rozwoju PKB niż na etnocentryzmie. Jeśli zatem ktoś będzie chciał wynająć przykładowo opiekunkę z innego kraju do zajmowania się swoją schorowaną babcią, podczas gdy ta osoba będzie zajmować się swoją nową, rozwijającą się firmą, to obie strony wychodzą na tym układzie korzystnie (pomijając oczywiście aspekt rozluźniania więzi rodzinnych, lecz należy on do kwestii moralnych). Wolnorynkowy kapitalizm zmusił zatem społeczeństwa do pozbycia się uprzedzeń na rzecz rozwoju.

Państwa pozwalają pracować lub studiować osobom z innych kultur w swoich miejscach zatrudnienia czy uniwersytetach, a osoby te zapewniają rozwój państwu poprzez wydajną pracę. Nawet w Chinach, w których zarząd sprawuje obecnie partia komunistyczna oddająca hołd marksistowsko-leninowskiemu ideałom, nieoficjalnie wśród rządzących popular-

WARSZAWA
NARODÓW

WARTOŚCI, SZANSE, WYZWANIA...

na jest maksyma Deng Xiaopinga: „Nieważne czy kot jest czarny, czy biały. Ważne aby łowił myszy”. Oznacza to mniej więcej, że należy wspierać wzrost gospodarczy, nawet jeśli przeczy tradycyjnym ideałom. Owo podejście ma swoje odbicie w rzeczywistości, gdyż Chiny są obecnie największym importem towarów na świecie. Omawiane zagadnienie rzecz jasna nie jest jednostronne.

Patrząc na to z innej perspektywy, wiele rozwiniętych państw z powodu wielokulturowości społeczeństwa musi liczyć się z większymi wydatkami na pomoc socjalną dla bezrobotnych i bezdomnych emigrantów.

Niektórym ludziom wyjeżdżającym z krajów o niskim lub średnim poziomie wzrostu gospodarczego trudno jest się odnaleźć w wysoko rozwiniętych gospodarczo społeczeństwach. Czasami też nie tolerują spotkań norm czy religii. Są to jedne z przyczyn częstych zamieszek między ludnością napływową a rodzimymi mieszkańcami.

Moim kolejnym argumentem będzie jeszcze fakt, że występowanie różnych kultur tolerujących swoje zwyczaje w jednym społeczeństwie może pomóc osobom z różnych względów uprzedzonym do obcych.

Biologicznie wszyscy jesteśmy podobnymi ludźmi, zatem mimo niektórych wyczonnych zachowań i odmiennego wyglądu różniemy się bardzo nieznacznie.

Wielokulturowość społeczeństwa sprawia także, że możemy spojrzeć na to jak się zachowujemy, co kupujemy oraz w co wierzymy z szerszej perspektywy, a co za tym idzie – wyzwolić się od pewnych nawyków. Przykładowo w wielu miejscach na świecie, a w tym w Polsce, bardzo popularne są trawniki przed domem. Stały się one tak powszechne, że wiele osób nie zwraca na nie uwagi. Tymczasem patrząc na inne kultury można dostrzec wiele alternatywnych sposobów gospodarowania przydomowej przestrzeni, a to z kolei daje możliwość wyboru i odrobiny wolności od kulturowego przyzwyczajenia. Przy czym warto zaznaczyć, że trawnik nadal może podobać się wielu osobom.

Tak więc moim zdaniem wielokulturowość to zjawisko ważne i potrzebne i choć nie brakuje konfliktów przez nią spowodowanych, to stanowią one problem, który technicznie można wyeliminować.

Konrad Bzymek, kl.2 LO

JAK MY POLACY RADZIMY SOBIE Z WYZWANIAM I WIELOKULTUROWOŚCI?

Rozpocznę od przedstawienia definicji wielokulturowości zaczerpniętej z encyklopedii PWN. Wielokulturowość to pojęcie wywodzące się od ang. terminu multiculturalism, obejmujące 3 znaczenia: 1) w płaszczyźnie opisowej wskazuje po prostu na wielość kultur; w. jest więc stwierdzeniem obiektywnego faktu zróżnicowania kulturowego danego społeczeństwa lub — szerzej — faktu istnienia na świecie odmiennych kultur etnicznych, grup rel., subkultur itp.; 2) oznacza również politykę rządową zmierzającą do niwelacji napięć społ. związanych z faktem w. danej populacji; 3) jest też nazwą pewnej doktryny, ruchu, nawet filozofii. W tym ostatnim przypadku w. oznacza działania środowisk mniejszościowych skierowane na emancypację i pełniejszy udział różnych środowisk w życiu społ., polit. i kult. kraju. To definicja wielokulturowości.

Chińskie przysłowie, a raczej przekleństwo brzmi: „obyś żył w ciekawych czasach!” Trudno nie zauważyć, że właśnie w takich czasach przyszło nam żyć. Dynamika zmian społecznych, masowe migracje ludności zarówno wewnątrz krajowe, jak i do Unii, siłą rzeczy muszą rodzić napięcia i konflikty.

Od kilkunastu lat, zwłaszcza od momentu powstania Unii Europejskiej, te migracje zaczęły dotyczyć również Polski, która stała się nie tylko atrakcyjnym zarobkowym krajem, ale również docelowym miejscem osiedlenia się cudzoziemców.

Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na postawione w tytule pytanie. Z łatwością można zauważyć, że dla mojego młodego pokolenia (zwłaszcza mieszkającego w dużych miastach) wielokulturowość nie jest jakimś specjalnym wyzwaniem. Wyjazdy zagraniczne, zwłaszcza do krajów Europy zachodniej, pozwoliły oswoić się z różnorodnością kulturową choć czasami dla nas trudną do zaakceptowania. Masowy napływ do pracy ludzi z wschodniej granicy (zwłaszcza z Ukrainy) też pozwala oswajać się z „innością”, mimo że wspólna historia Polski i Ukrainy, zwłaszcza w latach powojennych, nie należała do najłatwiejszych (bardzo drastycznie w swoim filmie przedstawił to Wojtek Smarowski). Podobnie przyzwyczailiśmy się do przedstawicieli kultury arabskiej, chińskiej, wietnamskiej, gruzińskiej czy hinduskiej, prowadzących lokale gastronomiczne czy też rozwożących jedzenie. Nie licząc pojedynczych ekscesów, tych ludzi akceptujemy, udowiadniamy to korzystając ze świadczonych przez nich usług. Sięgając pamięcią kilka lat wstecz, gdy do Europy płynęła fala uchodźców, głównie z Afryki i krajów islamskich, mogliśmy zobaczyć jak rządzący naszym krajem eskalują nienawiść do tych ludzi nie tylko do mównic sejmowej ale również w



lukasz Moczek, 8 lat

telewizji publicznej. Mogliśmy zauważyć jak te ksenofobiczne hasła padają na podatny grunt zwłaszcza wśród elektoratu partii rządzącej a więc jak pokazują badania ludzi słabo wykształconych zamieszkujących wsie i małe miasteczka. Politycy wykreowali wizerunek uchodźcy, który przyjeżdża do Polski tylko po to by kraść, gwałcić, żyć z zasiłków socjalnych i roznosić choroby i zarazki. Do tego należy dołożyć wielopokoleniową nienawiść do Żydów, co mnie bardzo dziwi, bo przecież statystycznie 95% naszego społeczeństwa to chrześcijanie a więc osoby wierzące w Jezusa i Marię matkę Jego, a więc Żydów. Taki paradoks. Nie umiem odpowiedzieć czy jest to tylko wynikiem strachu przed czymś obcym, nieznanym czy też jest jakieś inne podłoże takich postaw.

Jak widać podejście do wielokulturowości jest uzależnione od świadomości pojedynczych jednostek czy grup.

Uważam, że wielokulturowość to uznanie inności, wielości i różnorodności za wartość, a w każdym razie za rzecz godną szacunku, ewentualnie – tolerancji, a samej wielokulturowości za coś, co wzbogaca nasze życie w sensie duchowym dzięki temu, że prowadzi do rozszerzenia naszej kultury. Zderzenie z inną kulturą może wskazać nam, że

istnieją inne sposoby życia, na swój sposób wartościowe, które mogą uświadomić nam ograniczoność lub płytkość naszego własnego sposobu życia. Wielokulturowość ukazuje nam możliwość bycia człowiekiem na inny sposób niż nasz, co może nas skłonić do krytycznej refleksji wobec samych siebie, a następnie do ewentualnej zmiany lub potwierdzenia tego, że „nasze jest lepsze”.

Porównanie nas z innymi, naszej kultury z inną pomaga nam zrozumieć świat. Pozwala nam uczyć się od innych, bądź też przekazywać innym nasze wartości. Wielokulturowość często prowadzi do wzrostu *kreatywności społecznej*. To, co nowe, rodzi się bowiem często w wyniku konfrontacji odmiennych perspektyw kulturowych, których nie sposób sobie uświadomić do końca czysto teoretycznie. Życie w środowisku wielokulturowym pozwala na zerwanie z monotonią oraz poznanie życia w innych kolorach.

Nie da się jednoznacznie udzielić odpowiedzi na pytanie postawione w tytule. W zależności od świadomości społecznej doświadczeń życiowych nasza tolerancja jest zmienna. Mam nadzieję, że w obecnych czasach historia zatacza koło i Polska będzie tak jak w XVI i XVII w. wzorem do naśladowania, jeśli chodzi o tolerancję i wielokulturowość.

Beniamin Eliaszk, kl. 2 LO

WARTOŚCI, SZANSE, WYZWANIA...

UPRZEDZENIA SĄ ZAMKNIĘTYMI DRZWIAMI

Tereny Polski są od dawna zamieszkiwane przez różne narody. Mniejszości narodowe czy etniczne są z nami od bardzo dawna. Od wielu lat do Polski przyjeżdżają nasi wschodni sąsiedzi, a także coraz częściej obywatele państw z różnych części świata. Polska jako państwo jest otwarte na mniejszości narodowe, ich przedstawiciele mają zagwarantowane w polskiej konstytucji swoje prawa oraz wolności. Wiemy zatem, że nasz kraj jest otwarty na wielokulturowość, ale czy Polacy również? Pod względem stosunku do obcokrajowców można podzielić nasze społeczeństwo na trzy podstawowe grupy. Pierwsza grupa to taka, która wyraża postawę ksenofobii, czyli niechęć do innych narodów, tym samym przekonanie o wyższości swojego narodu. Kolejna część społeczeństwa ma obojętny stosunek do mniejszości i nie obnosi się ze swoim podejściem do nich. Ostatnia grupa to osoby, które pozytywnie reagują na wielokulturowość. Obserwując Polaków można dostrzec, że w większości młode osoby, idące za postępem, należą do trzeciej z wymienionych grup, a osoby konserwatywne, nierzadko starsze, wyrażają swoją niechęć.

W dzisiejszych czasach emigracja to codzienność, coraz częściej słyszymy, że ktoś wyjechał do innego kraju, na przykład w celach zarobkowych. Dlaczego więc nadal niektórzy Polacy dziwią się, widząc na ulicy kogoś o innym kolorze skóry lub słysząc język inny niż ojczysty, skoro prawie 2,5 miliona naszych rodaków również wyjeżdża z takiego samego powodu?

Prawdą jest, że patrząc poprzez pryzmat czasu na podejście Polaków do obcokrajowców, można zobaczyć dużą poprawę, nietrudno zauważyć otwartość także na obce tradycje oraz kuchnie. Chociażby w Warszawie jest ogrom różnych restauracji, w których możemy spróbować dań chociażby z kuchni indyjskiej, włoskiej czy japońskiej. Warto pamiętać także o kawiarniach i herbaciarniach, w których można spróbować naparów z całego świata oraz spróbować najróżniejszych kaw. Spacerując po ulicach Warszawy możemy natknąć się także na sklepy z artykułami z różnych części globu. Polacy zaczęli również dużo więcej podróżować, tym samym poznawać inne kultury, przywożąc ze sobą wspomnienia oraz wiedzę na temat innych nacji. Warszawskie uniwersytety są pełne obcokrajowców, studenci poznają się i przyjaźnią. Jednak każdy medal

ma dwie strony i niestety zdarzają się również zachowania odwrotne. Są w naszym społeczeństwie osoby, które wyrażają się na temat obcokrajowców w sposób wulgarny, nie wykazując żadnego szacunku w stosunku do nich. Takie zachowania można zauważyć na corocznym Marszu Niepodległości, w każdą rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. Idea marszu jest bardzo słuszna, wyraża postawę patriotyczną, jednakże pośród tłumu ludzi idących w marszu, zawsze znajdzie się grupa osób, dla których ta idea nie jest wystarczająca. Moim zdaniem nie ma gorszych czy lepszych narodów. Należy poznać, zwiedzać i otwierać się na innych. Zawsze trzeba pamiętać o tym, że każdy z nas oczekuje szacunku od innych, obdarowujemy więc nim także wszystkich, bez zwracania uwagi na kolor skóry, wyznanie i narodowość. Uprzedzenia w stosunku do kogokolwiek są drzwiami, które blokują przejście do lepszego, bardziej przyjaznego wszystkim świata.

Zuzanna Sztender, kl. 2 LO



Ola Okarma, 7 lat

STEREOTYPY



Filip Kobrzyński, 7 lat

Stereotypy. Zna je każdy z nas. Każdy Azjata ma koronawirusa, wszyscy ludzie z Afryki są biedni, głupi jak Amerykanin – to tylko przykłady. W dzisiejszych czasach stały się już nieodłączną częścią naszego życia. Każdy niby zna ich znaczenie, ale czym tak naprawdę są? Według słownika stereotyp to uproszczony obraz kogoś lub czegoś, bazujący na częściowo fałszywych sądach, niełatwo zmieniający się. Po części zgadzam się z tą definicją, jednak nie całkowicie. Moim zdaniem to od nas – jako od społeczeństwa – zależy, jak łatwo mogą zmieniać się stereotypy. Problemy zaczynają się jednak już w najmłodszych latach. Gdy w naszym domu rodzinnym gości rasizm, niełatwo jest potem ot tak zmienić swój tok myślenia. Dlatego właśnie cieszę się, że od małego wychowywałam się w tolerancyjnym środowisku. Już w przedszkolu miałam wokół siebie dużo dzieci pochodzenia wietnamskiego,

więc nie było to dla mnie czymś obcym. Dziecko rozwija światopogląd od najmłodszych lat, więc ważne jest, aby kierować je na odpowiednie drogi. W szkole miałam dokładnie taką samą sytuację. Trafiłam do placówki, gdzie nie było rasizmu. Uczy się tam bardzo dużo osób o innym kolorze skóry czy pochodzeniu i nie jest to w żaden sposób wytykane, ale wręcz celebrowane. W szkole obchodzimy święta innych kultur, takie jak np. Nowy Rok wietnamski. Jest to świetna okazja, aby poznać trochę tradycję z krajów naszych kolegów. Obchodzenie takich świąt dało mi wiele korzyści – mogłam zobaczyć tętniące życiem dekoracje i stroje wietnamskie czy spróbować nowych smaków. Roznieciło to również we mnie chęć podróżowania, poznawania innych kultur i ludzi. Bo tak naprawdę kraj, kulturę i społeczeństwo tworzą ludzie.

Młodzież też ma swoje zdanie na ten temat. Pytałam znajomych z różnych krajów i w różnym wieku i powtarzała się odpowiedź, że stereotyp można porównać do oceniania książki po okładce. Również się z tym zgadzam. Myśląc stereotypami, robimy krzywdę nie tylko innym, ale i sobie. Zamykamy się na innych ludzi, na inne kultury, na nowe przeżycia. Ograniczamy swój świat do rzeczy znanych, niebudzących w nas strachu czy niepokoju. Lecz przez takie działania odbieramy sobie szansę chociażby na znalezienie nowych znajomych. Oceniając ludzi nie po tym, jacy są, ale według opinii innych, przyczyniamy się także do powielania stereotypów. Tak naprawdę, żeby dobrze i w miarodajny sposób kogoś ocenić, należy go poznać, porozmawiać przynajmniej kilka chwil. Charakter człowieka nie jest uzależniony od koloru skóry, wyznania czy opinii innych. Nie powinniśmy więc wyznaczać jego wartości przez takie kryteria.

Ciało to tylko skorupa, często niezależna od nas. Dlaczego więc jesteśmy poprzez nią oceniani?

O stereotypach postanowiłam również porozmawiać z rodzicami. Zwrócili mi oni uwagę na to, jak bardzo powszechne są stereotypy i jak duży wpływ mają na nasze życie. Zauważyli oni także, że ludzie są do nich tak przyzwyczajeni, że patrzą przez ich pryzmat np. na życie swoich dzieci, nieraz znacznie je ograniczając. Najbardziej sztampowym przykładem są kolory.

WARSZAWA
NARODÓW

WARTOŚCI, SZANSE, WYZWANIA...

Od zawsze słyszy się, że dziewczynki powinny ubierać się w kolor różowy, a chłopców – w niebieski. Widząc chłopca ubranego w różową bluzkę, wielu z nas uważa to za coś dziwnego, niezrozumiałego, niemęskiego. A przecież różowy to tylko kolor. Drugim klasycznym przykładem jest kupowanie dziewczynkom lalek, a chłopcom samochodów. W dzisiejszych czasach jednak się to zmienia. Popularnym sposobem myślenia jest też odgórne przypisywanie ról w rodzinie na podstawie płci. Przyjęło się, że to mężczyzna jest głową rodziny, zarabia na nią. Kobieta powinna za to zająć się dziećmi i domem, zazwyczaj zaniedbując przez to swoją karierę. Dziś jednak odchodzi się już od tego modelu rodziny. Kobiety coraz częściej decydują się na rozwój kariery. Ale jeśli kobieta się na to decyduje, tutaj też społeczeństwo nałożyło wytyczne. Zawody dzielone są na męskie i żeńskie. Dużo osób nie wyobraża sobie mężczyzny pracującego w przedszkolu czy jako położna. Dla kobiet „zakazanymi” zawodami są na przykład budowlaniec czy mechanik samochodowy. Duża różnica jest również w wychowaniu. Dziewczynki zawsze muszą zachowywać się

grzecznie, kulturalnie. Chłopcy mają natomiast większe przyzwolenie na bycie niegrzeczni. Oczywiście, każdy człowiek powinien wykazywać się dobrymi manierami i kulturą osobistą, ale gdy dziewczynka jest niegrzeczna, ludzie od razu zakładają, że jest niewychowana, a w przypadku chłopca zawsze znajdzie się jakaś wymówka – „wyrośnie z tego”, „coś go zdenerwowało”, „nie rozumie jeszcze”. Kolejną krzywdzącą rzeczą jest przyzwolenie na okazywanie emocji. Chłopcy muszą być męscy i twardzi, bardzo często słyszaną frazą jest: „chłopaki nie płaczą”. Dziewczynki mają większe odgórne przyzwolenie na chociażby płacz. Poznanie różnych punktów widzenia naprawdę otworzyło mi oczy. Zauważyłam, jak powszechnym problemem są stereotypy i jakie zło wy rządzą. Nie tylko uprzykrzają życie grupom ostracyzmowanym, ale i nam. Pozbawiają nas wielu możliwości, takich jak poznanie nowych ludzi czy przeżycie nowych przygód. Ważne jest więc, aby podchodzić do świata z otwartością i odcinać się od ludzi, którzy nam to uniemożliwiają.

Sylvia Kuroczycka, kl. 8 SP

REFLEKSJE O TOLERANCJI



Elisabeth Barnaud, 6 lat

czy nawet, symlifikując, brudnych. Posługując się jednak przykładem osób znanych czy nawet spotykanych na ulicach, ciężko pracujących i żyjących normalnie, np. zmarły Bohdan Osadcuk — czy nie jest to wcześniej wspomnianym złudnym mniemaniem? No właśnie. Część Polaków pragnie, żeby stereotyp ten stał się jeszcze bardziej masowy, żeby tylko móc nazwać swoje zdanie pewnikiem. Niestety, pozytywne cechy, w polskim wyobrażeniu, przypisuje się tylko narodom bogatym, nowoczesnym, wykształconym, gospodarnym i przedsiębiorczym. (...) Chciałabym jeszcze wspomnieć o Walterze Lippmannie, który jako inicjator badań nad stereotypami, określił je jako „obrazy w głowach”, wpływające na nasze myślenie, postępowanie i zachowanie. Pod wpływem socjologów przyjęło się łączyć stereotypy z wyobrażeniami ludzi różnych narodowości, jak np. Niemiec, Żyd czy Ukrainiec, i podkreślać dwie cechy tych wyobrażeń: zabarwienie emocjonalne i skłonność do fałszywych generalizacji. Stąd stale powtarzany postulat walki ze stereotypami, ich przełamывania, odrzucania. Pozwolę sobie przytoczyć temat fobii żydowskiej: niechęci do Żydów, którym przypisuje się pozornie złe intencje w stosunku do nas. Współczesny polski antysemityzm jest

Nie od dziś wiadomo, że na świecie istnieją różne sposoby poznania. Świadomość można podzielić na antynomiczne rodzaje, istnieje możliwość rekonstruowania tożsamości, a filozofia — zarówno współczesna, jak i starożytna — w teorii przyjmuje wiele dyscyplin rozważających uwarunkowania działalności poznawczej czy analizujących kryterium prawdziwości, zgodności z rzeczywistością.

Czy więc zdziwienie, że w XXI wieku — czasie, w którym wiedza stała się najważniejszym zasobem, jaki możemy posiadać — dochodzi do wielu sprzeczności poglądów i niezgodności na płaszczyźnie m.in. wielokulturowej, jest słuszne? Myślę, że nie. Nasze myślenie o innych narodach nie jest określane tylko i wyłącznie na bazie stereotypów i powszechnie głoszonych opinii, a i na pragnieniu uznania własnych przekonań za prawdę jedyną i całkowitą.

Intensyfikacja rozważań związanych ze zjawiskiem wielokulturowości przypada na początek lat siedemdziesiątych XX wieku. Nie da się ukryć, że środowiska intelektualne i polityczne Kanady i Australii odgrywały wtedy szczególną, naprawdę znaczącą rolę. Jednoznacznie deklarowały gotowość do konsekwentnej realizacji polityki wielokulturowości. Szkopuł tkwił w tym, że wielokulturowość od zawsze miała wiele wymiarów. Dwa z nich opisał Janusz Mucha, deklarując, że pierwszym z nich jest wielokulturowość etniczna, czyli oparta na cechach wynikających z dziedzictwa przeszłości, a drugim — nieetniczna, stanowiąca rezultat demokratyzacji życia społecznego. (...)

To nie demokratyzacja, to doksa, według Platona: „złudne mniemanie”. To one właśnie, stereotypy i doksy, polegające na czystej wiedzy empirycznej, dzięki swojej masowości stworzyły w ludzkich umysłach takie, a nie inne sposoby postrzegania.

Idealnym ku temu przykładem będzie spojrzenie Polaków na Ukraińców. W tym przypadku negatywne nastawienie Polaków wzmocnione jest dodatkowo przekonaniem o niskim poziomie życia, które ich, Ukraińców, charakteryzuje. W badaniach CBOS Polacy wykazują dystans do narodów cechujących się niższym poziomem rozwoju społeczno-ekonomicznego. Sprawia to, że nasze społeczeństwo odbiera ukraińskich imigrantów jako stereotypowo głupich, biednych



Jagoda Łaskowska, 10 lat

zjawiskiem praktycznie kuriozalnym — nie ma potwierdzenia w doświadczeniu empirycznym, a i idzie na przekór nauczaniu i staraniom uwielbianego w Polsce Jana Pawła II. Mimo to nadal istnieją nosiciele antysemityzmu, w tym niektóre kręgi inteligencji, które mitologizują niebezpieczeństwa rzekomo grożące nam ze strony Żydów.

A jak wiemy — mity są wskazówkami. (...)

Podsumowując — zarówno mity, jak i stereotypy, są zazwyczaj podzielane przez dużą liczbę ludzi. Raz przyjęte i zakorzenione w świadomości

są trwałe i silnie oddziałują na aktywność jednostek. Stanowią przejaw poznania pośredniego, czyli bez oglądu rzeczy i dowodów jej właściwości. Ludzkie pragnienie posiadania racji jest niepojęte, ale nie powinno mieć wpływu na usilne budowanie murów kulturalnych — ludzie, szczególnie w państwach wielokulturowych, w tym u nas, w Polsce — nie powinni opierać się tylko i wyłącznie na stereotypach.

Natalia Miszczak, kl. 1 LO



Mikołaj Kowalski, 10 lat



Maria Paziewska, 9 lat

BAŚNIE I LEGENDY INNYCH NARODÓW

Każdy człowiek ma swoją historię. Pisaną przez wspomnienia, przeżycia, doświadczenia, radości, smutki. Wpływ na nas mają także inni ludzie, dzięki którym kształtujemy swoje myśli, wzbogacamy wiedzę i umiejętności, uczymy się z nimi być, współdziałać. Kształtują nas też książki poszerzając nasz światopogląd, uwrażliwiając na potrzeby drugiego człowieka, inspirując do podejmowania nowych działań. Każdy ma swoje preferencje czytelnicze, ale tak naprawdę pierwsze opowieści, bajeczki, książeczki wybierają nam rodzice. Czy wszędzie czyta się to samo? Pamiętacie bajki czytane w dzieciństwie przez rodziców, a później samodzielnie? Zapewne większość zna "Kopciuszka", "Piękną i bestię", "Dziewczynkę z zapalkami", "Czerwonego kapturka", ale czy zastanawialiście się jaki miały na was wpływ? A czy pochodząca z innego kraju koleżanka, kolega ze szkolnej ławki pamięta takie same bajki, czy tam, skąd pochodzą, opowiada się o czymś innym? Większość lubi bajeczki, które niesamowicie działają na wyobraźnię, w szczególności gdy były "straszne" albo opisywały przepiękny świat książeczek. Każda z nich niosła jakieś przesłanie, czegoś uczyła, pokazywała jak należy właściwie postępować. Takie były moje pierwsze "bajeczkowe" wspomnienia. Gdy poznałam w szkole koleżankę, która przyjechała z Ukrainy, okazało się, że zna też bajki, ale inne niż nasze polskie. Wiadomo, klasykę znają chyba wszyscy, ale są teksty, które przynależą do danej kultury, opowiadają legendy innego regionu. Ukraińskich bajek i opowieści jest bardzo dużo, chociażby "O Kiryle Garbarzu", który walczył ze smokiem by uwolnić księżniczkę. Brzmi znajomo? Pewnie, że tak, Szewczyk Dratewka też walczył ze smokiem, podobnie jak ukraiński "Jaworowy Iwanko". Wiadomo, były też i carskie córki czyli książeczki. Piękną opowieścią jest również "Synowa-żaba", gdy najmłodszy z trzech braci żeni się z żabą, która była zaczarowaną panną. Ukazywała się tylko swojemu mężowi. Prawda, że ktoś napisał już coś podobnego? Oczywiście, tyle że zaczarowanym w żabę był książę i trzeba było pocałunku paniąki by go odczarować. A opowieść "O dwóch Dorotkach" znacie? Ukraińska bajka "Córka i pasierbica" jest podobna, ma takie samo przesłanie i kształtuje takie same wartości. Córka jest dobrze traktowana, a pasierbica jak wykorzystywany kopciuszek. I jak to zwykle się okazuje, córka w trakcie opowieści swym postępowaniem pokazuje, że jest wredna i nie chce nikomu pomagać, a pasierbica jest uczynna i chętna wszystkim ulżyć w niedoli. A było to tak: Wdowiec i wdowa pobrali się. Córka wdowy była niegrzeczna i niedobra, zaś córka wdowca skromna i cicha. Trudno było o zgodę między córkami, nie mogły ze sobą wytrzymać. Więc skromna poprosiła ojca, by pozwolił jej pójść w świat. Wędrując po świecie znalazła przy drodze źródło (w oryginalnym tekście jest nazwane krynicą), które poprosiło dziewczynę, by je wyczyściła. Uczynna paniąka wybrała błoto, a krynica obiecała, że w drodze powrotnej da jej napić się świeżej wody. Dalej dziewczyna spotkała zeschniętą jabłonkę, gdy pod nią usiadła i zapłakała, usłyszała prośbę, by ją oczyściła. I pomimo zmęczenia dziewczyna zdjęła z niej wszystkie robaki i podlała. W podziękowanie jabłonka obiecała, że gdy będzie wracać, poczęstuje ją jabłkiem. Dalej córka wdowca miała piec, który poprosił by go przeczyściła. I dziewczyna spełniła tę prośbę, a także wylepiła go w środku gliną. Piec obiecał jej w zamian świeże kołaczki w drodze powrotnej. Nastąpił wieczór i zmęczona córka szukała miejsca na nocleg. Znalazła w lesie starą, niezamieszkałą chatę i tam postanowiła spędzić noc. W środku panował bałagan, słoma była wszędzie rozrzucona, ściany odrapane. Zrobiła tam porządek. Później nabrała do

garnuszka wody, rozkruszyła do niej chleba zabranego z domu, rozpalila ogień i ugotowała wieczerę. Pomodliła się i poszła spać. Obudził ją hałas. W pierwszej chwili wystraszyła się, ale coś wołało, aby otworzyła drzwi. Przeżegnała się i wstała do drzwi. Otwiera, a w sieni stoi kobyła głowa i prosi, by przenieść ją przez próg. Dziewczyna spełnia prośbę. Za chwilę kobyła głowa prosi by ją umyć i wyczesać jej włosy. I te prośby zostają spełnione. Została również nakarmiona, jak poprosiła. Gdy głowa najadła się, poleciła dziewczynie zajrzeć jej w prawe ucho, a tam złoto, srebro i drogie kamienie. Gdy dziewczyna pociągnęła za ucho, całe kosztowności wysypały się, także złote pieniądze. A zaraz potem ładne ubranie i powóz, i cztery konie. Zabrała dziewczyna cały majątek i wraca do domu. Po drodze minęła stary piec – najadła się kołaczki, wzięła kilka na drogę i podziękowała. Jabłonka pozwoliła narwać czerwonych, soczystych jabłek. Gdy mijała krynicę, ta poczęstowała ją czystą, świeżą wodą gdy było gorąco. Gdy zjechała przed dom, macocha jej nie poznała, tak pięknie i bogato wyglądała. Gdy zaczęła opowiadać jak zdobyła kosztowności, macocha nakazała swojej córce także udać się na służbę. Ale to była zupełnie inna dziewczynka... Nie chciała nikomu pomagać. Mijała krynicę, ale stwierdziła, że rąk nie będzie sobie brudzić, a pić będzie wino. Jabłonka też odmówiła, stwierdziła, że co innego będzie jeść. Piec też nie doczekał się pomocy, bo przecież chleb za pieniądze można kupić. Zmęczona drogą trafiła do chaty z rozrzuconą słomą i odrapanymi ścianami. Pod ławą spała suczka. I dziewczyna udała się na spoczynek w tym bałaganie. Obudził ją hałas – to była...tak, tak, kobyła głowa. Ale leniwa dziewczyna wysłała suczkę, by spełniła wszystkie prośby głowy. A kobyła mówi, zajrzyj w me lewe ucho. Znalazła tam pannica skrzynię, z którą wracała do domu. Ale nie dostała powozu i koni...Musiała targać "zapłatę" sama. Zmęczona, głodna i spragniona, w upale zatrzymała się przy piecu. Jak myślicie, poczęstował ją pysznymi, pachnącymi kołaczkami? Pewnie, że nie. A jabłonka podzieliła się soczystymi jabłuszkami? Też nie, skoro córka wdowy pomóc jej nie chciała. Wody z krynicy też nie udało jej się napić, bo przed nią uciekała. Głodna, spragniona i zmęczona dziewczyna dotarła do domu, taszcząc swoją wielką skrzynię. Jak tylko wtargnęła do izby, matka od razu rzuciła się, by ją otwierać. Czy było warto? Jaką zapłatę można otrzymać za taką służbę? Właściwą, stosowną do pomocy. Spod wieka wyskoczyły żaby i ropuchy, które zjadły matkę i córkę. Taka to opowieść.

Przesłanie jest czytelne dla każdego, nawet małego dziecka. I to jest piękne w takich opowieściach. Warto pomagać innym. Za chwilę święta Bożego Narodzenia, to podobno czas cudów. Pomyślmy o tych, którzy mają mniej od nas i czekają na pomoc. Zwłaszcza w tak trudnym czasie jak pandemia. Wyprowadzenie komuś psa, zrobienie zakupów czy chociażby spędzenie czasu z kimś, komu na co dzień brakuje towarzystwa kosztuje niewiele. Zastanówcie się, czy zamiast milionowy raz przeglądając Facebooka, sprawdzać na Messengerze czy ktoś do nas napisał albo oglądać głupie filmiki na YT, nie warto wrócić do reala. Zróbmy coś dla siebie i dla innych, poczućmy się dla kogoś potrzebni tu, w rzeczywistym świecie, zamiast czekać na kolejnego lajka od nie wiadomo kogo. Może wy też będziecie kiedyś w potrzebie. Pamiętajcie, dobro wraca do ludzi, którzy je czynią. A wrednych i samolubnych ludzi nikt nie lubi. Jest jednak isierka nadziei, że ktoś odmieni ich charakter. Może dobra bajka...

Czytała i opowiadała Oliwia Brzostowska, kl. 2 LO

FANTASTYCZNE PRZENIKANIE - BAŚNIE I LEGENDY

SMOK WAWELSKI czy legenda o krwiożerczym smoku YAMATA NO OROCHI

Legendy związane ze smokami bardzo mocno są zakorzenione w kulturze, wierzeniach i obyczajach Chin. Część z nich przybyła do Japonii. W obu krajach smok jest jedną z czterech bestii, które strzegą kierunków świata. W kulturze Japonii występuje mnóstwo kolorowych smoków. Każdy kolor ma swoje znaczenie i symbolizuje coś innego. Cechą charakterystyczną smoków jest to, że wyglądem przypominają węże. Ciało mają pokryte łuskami, są bez skrzydeł i posiadają trzy pazury. Potrafią jednak latać. Yamata no Orochi to Smok Zła lub inaczej Smok Jadowitej Krwi. Ukazywany jest jako smok o ośmiu głowach, z którego oczu płyną krwawe łzy. Legenda głosi, że posiadał zabójczy jad, którym mógł skazić duszę swojej ofiary. Według legendy potwór został pokonany przez Susanoo, który był bogiem burz i mórz, wygnanym z nieba za oszustwo. W czasie swojej ziemskiej wędrówki dotarł do źródła rzeki Hi, gdzie spotkał zrozpaczone starsze małżeństwo, które miało osiem córek. Co roku zmuszeni byli do oddawania jednej z nich smokowi Yamata no Orochi. Właśnie nastał dzień, w którym mieli oddać potworowi ostatnią córkę. Bóg burz i mórz zaproponował, że ją uratuje, ale w zamian musieli oddać mu ją za żonę. Susanoo zamienił wówczas dziewczynę w grzebień o niezliczonych zębach, który umieścił sobie we włosach. Następnie kazał starszkom przygotować osiem kadzi, które postawił na ośmiu platformach przy ośmiu wejściach. Polecił im też wydestylować wyrafinowany trunk, który rozlał do przygotowanych kadzi. Kiedy tylko smok się zjawił, zanurzył po kolei każdą z głów w przygotowanych kadziach. Kiedy wypił alkohol, runął jak długi. Wówczas bóg Susanoo pociął upojonego alkoholem smoka na kawałki, tak, że krew jego spłynęła do rzeki Hi. Kiedy ówcartował środkowy ogon smoka, wyszczerzył brzeszczot swojego miecza. Okazało się, że w ogniu odnalazł majestatyczny Miecz – Trawosiecz, który ofiarował swojej siostrze Wielkiemu – Bóstwu – Sierpniowego – Błyszczącego – Nieba.

Legenda Yamata no Orochi pokazuje nam, że nawet niemożliwe do zrealizowania plany da się wykonać. Wszystko zależy od naszych chęci i zaangażowania. Spryt i inteligencja są lepsze niż brutalna siła. Legendę tę można porównać do polskiej legendy o Smoku Wawelskim, który zamieszkiwał na Wawelskim Wzgórzu i terroryzował mieszkańców Krakowa. Musieli oni dostarczać mu ofiary ze zwierząt, a nawet dziewczę, dopóki nie został pokonany



Kamil Miłowski, 8 lat

– również podstępem – przez mądrego szewczyka Dratewę. Porównując japońskie legendy ze słowiańskimi możemy dojść do wniosku, że te ostatnie skupiają się na ludziach i miejscach, a japońskie na bóstwach i mistycznych stworzeniach. Oba typy są bardzo ciekawe i pouczające. Poruszają ważne dla każdego człowieka elementy życia. Japońskie legendy pomagają zrozumieć kulturę tego tajemniczego kraju, w której ludzie utożsamiają się z mitycznymi stworzeniami oraz boskimi postaciami. Uważam, że zgłębianie legend innych kultur pomaga w poznawaniu historii i obyczajów tych krajów. Dają również sposobność do porównywania z naszą tradycją, kulturą.

Żyjemy przecież w świecie wielokulturowym i każdy człowiek nazywający się obywatelem świata, człowiekiem inteligentnym, otwartym na innych powinien znać i szanować inność, odmiennosc, a czasami nawet z niej korzystać.

Mateusz Śloniewicz, kl. 8 SP

LEGENDY Z CAŁEGO ŚWIATA

Legendy od dawien dawna towarzyszyły życiu różnych narodów. Co ciekawe, narody, które się raczej nie kontaktowały, mają legendy, które w treści wykorzystują wiele cech wspólnych. Moja mama była kiedyś w Meksyku i przywiozła stamtąd kilka folklorystycznych gadżetów. Oglądając zdjęcia i przewodnik, zainteresowałem się legendami pochodzącymi z tego regionu świata. Odnalazłem taką legendę o wulkanach:

Aztekowie wiele lat temu mieli mądrego i dobrego władcę, w tych czasach rodzina królewska cieszyła się wielkim uznaniem i szacunkiem. Kiedy pewnego dnia na świat przysłała mała księżniczka Iztaccihuatl, wszyscy byli uradowani. Księżniczka dorastała i stała się piękną i mądrą kobietą, więc niedługo zajęło czasu, zanim nie znalazła miłości z wzajemnością.

Wybrankiem księżniczki był dowódca królewskiej armii o imieniu Popoce. Odwzajemnił on miłość księżniczki, jednak ich szczęście nie trwało długo. Pewnego dnia wybuchła wojna, a Popoce wyruszył na front. Minęło kilka miesięcy, aż pewnego dnia przyszedł posłaniec z wieścią o wygranej wojnie, jednak przyniósł też złe wieści - dowódca zginął podczas walki. Zrozpaczona księżniczka niedługo później zmarła z żalu. W dniu jej pogrzebu do miasta przybył podobno martwy już generał – okazało się, że posłaniec był tak naprawdę dezerterskim z wrogiej armii, który zmyślił informację o śmierci dowódcy w ramach zemsty za przegraną wojnę. Pogrzeb przerwano – dowódca po raz ostatni spojrzął na swoją ukochaną i sam zmarł z żalu.

Bogowie widząc, jaka wielka była to miłość, postanowili w jakiś sposób upamiętnić parę, stworzyli w tym celu dwa majestatyczne wulkany – wybuchającego nadal gniewem Popocatepetl i spokojną i śpiącą Iztaccihuatl.

Można doszukać się w tej opowieści pewnego podobieństwa do polskiej legendy o powstaniu Karpat:

Dawno temu, kiedy na ziemiach polskich żyli nie tylko ludzie, ale



Kinga Miłowska, 10 lat

też inne niesamowite zwierzęta i stwory, w okolicach ziemi krakowskiej żyło siedemdziesięciu siedmiu olbrzymów, którzy mieli niesamowitą moc. Mogli tworzyć góry, kiedy mówili „tak” oraz przepaście kiedy mówili „nie”. Ludzie i olbrzymy nie przeszkadzali sobie, lecz pewnego dnia olbrzym, który był przywódcą (ponieważ był największy) zapytał innych olbrzymów, czy chcieliby podbić ziemię krakowską i powiększyć swoje królestwo. Wszyscy krzyknęli „tak!”, a z ziemi wyrosło siedemdziesiąt siedem skał. Jednak olbrzymi zostali ukarani za swoją chciwość i zostały im odebrane moce, a niedługo później wszyscy zamienili się w oślizgłe węże. Góry, które stworzyli olbrzymi, zostały nazwane Karpaty.

Porównując legendy z różnych stron świata można dojść do wniosku, że ludzie tworzyli je, ponieważ potrzebowali wytłumaczyć sobie niezrozumiałe zjawiska np. przyrodnicze – skąd się wzięły góry, a skąd wulkany, czemu jeden wulkan dymi, a drugi nie, czemu góra akurat ma taki kształt, a nie inny.

Wszyscy lubimy słuchać opowieści, które mają dobre zakończenie, więc osoby, które wymyślały te historie

specjalnie łączyły wątki wielkiej miłości z charakterystycznymi punktami krajobrazu, żeby te opowieści wydawały się bardziej wiarygodne, opowieści były przekazywane ustnie, starsi przekazywali młodszym, a każdy lubi słuchać historii o wielkiej miłości, chociaż nieszczęśliwej. Obie legendy są pod tym względem podobne, a przypomina mi się jeszcze wątek przekazywania informacji. Gdy jeszcze nie było komórek, wieści były przekazywane np. przez kolor żagli, jak w micie greckim o Tezeuszu i Ariadnie. Czasem przyjdzie fałszywy posłaniec, a czasem ktoś zapomni o umówionym znaku. Z tego powodu było wiele tragedii. To jest dla nas nauka, a legendy są ciągle uniwersalnym językiem.

Mateusz Dworak, kl. 7 SP

WARSZAWA
NARODÓW

LITERACKO O INNOŚCI

NAWET KOSMICI MAJĄ PODOBNIĘ

Był sobie raz Mały Kosmita. Mały Kosmita wraz ze swoimi rodzicami zmuszony był opuścić swoją planetę, ponieważ dwa główne ludy toczyły ze sobą wojnę. Rodzice Małego Kosmity w obawie utraty zdrowia lub życia postanowili dla dobra rodziny opuścić dotychczasowe miejsce zamieszkania i wybrać się w bardziej bezpieczne miejsce. Tym miejscem miała być Ziemia.

Podekscytowany Mały Kosmita z chęcią zgodził się na przeprowadzkę. Wiedział, że wyjdzie mu to na dobre. Zaraz po wylądowaniu zaczął się zachwycać pięknem Ziemi. Zielone drzewa, życiodajne – dają tlen – dowiedział się od Mamy. Piękne Słońce, z innej perspektywy niż na jego wcześniejszej planecie. Jednak najbardziej zaintrygowali go mieszkańcy Ziemi – ludzie. Inny wygląd, inny ubiór, inna komunikacja, inne wyrażanie siebie, a przede wszystkim inne poczucie jedności. Mama Małego Kosmity przestrzegła go przed tym, starała się tłumaczyć jego inność i zastrzegła o jej pozytywnym znaczeniu. Mały Kosmita nie wiedział wtedy jeszcze jak inność zaczęła na niego wpływać.

Mały Kosmita pierwszego dnia ziemskiej szkoły był pozytywnie nastawiony. Wchodząc do klasy widział, że znacząco różni się od swoich ziemskich kolegów. Nie miał głowy pokrytej włosami, skóry w odcieniach brązu, pomarańczy czy różu, ani małych wklęsłych oczek, przy nieproporcjonalnie dużym nosie. Nie widział w tym żadnego problemu, niestety nie było to obustronne. Zauważył duży dystans wobec siebie, a nie mógł go zrozumieć.

Zawsze był dumny ze swojego wyglądu i kultury. Uwielbiał wszystkie tradycje i zwyczaje rodziny. Czerpał z nich niewyobrażalna przyjemność, jednak ostatnimi czasami zaczął się ich wstydić. Nie chciał wychodzić z domu, gdy nie musiał, ani obchodzić cotygodniowych rutyn? na podwórku. Chciał wyglądać jak inni Ziemiańskie, by móc się z nimi normalnie bawić. Mama Kosmity widząc jego smutek, postanowiła pomówić z Tatą Kosmitą. Wspólnie udało im się opracować Zmiennokształtność z ziemskich składników. Postanowili przedstawić ją Małemu Kosmicie.

Mały Kosmita po zajęciu Zmiennokształtności, choć pozornie zadowolony, czuł, że w głębi serca to nie podoba mu się ziemskie dziecko wpatrujące się w niego po drugiej stronie lustra. Szczepnie dziękował rodzicom za rozwiązanie problemu jego inności, ale nie potrafił się cieszyć z tej transformacji. Zauważył jednak liczne plusy: koleżki z klasy chętniej się z nim bawiły, przechodząc po ulicy nie spotykał się z nieprzychylnymi uwagami ani spojrzeniami, bardziej doceniał także chwile wśród rodziców, kiedy mógł przybrać formę ciała mieszkańców pozaziemskich. Wystarczył jednak jeden minus, by nie umiał się cieszyć ze Zmiennokształtności – nie czuł się sobą w

przyjętym ciele.

Mały Kosmita nie był zmuszany do postaci ziemskiego dziecka, jednak nie potrafił z niego zrezygnować. Przez lata ukrywał swoje oryginalne ciało. Upłynęło już tyle czasu, że jego ziemscy koleżki zapomnieli, że pierwszego dnia zjawił się stworek. Jednak, przyjaźnił się innymi ziemskimi dziećmi od tych spotkanych pierwszego dnia w szkole. Nie czuł się komfortowo ze wspomnieniem ich patrzących na niego z brakiem akceptacji. Znalazł innych, wspaniałych przyjaciół. Czuł się przy nich swobodnie; często rozmyślał przed snem, czy ta swoboda jest wystarczająca by pokazać swe prawdziwe oblicze, za którym tak bardzo tęsknił. Zawsze jednak dochodził do wniosku, że boi się tego samego braku zrozumienia co u wcześniejszych. Nie wiedział co ma zrobić.

Przyszedł niestety dzień, w którym rodzice Małego Kosmity nie mieli już składników, by przygotować Zmiennokształtność. Mały Kosmita był załamany, wielokrotnie prosił, by mógł pozostać w domu, jednak spotkał się jedynie z odmową. Zrezygnowany poszedł do szkoły, starając się unikać zatoczonych miejsc oraz przyjaciół. Nie spodziewał się rozpoznania z ich strony, ale wolał chuchać na zimne. Niestety, zrealizował się jego mroczny scenariusz. Podeszła przyjaciółka Małego Kosmity, pytając czemu ominął poranną zabawę. Mały Kosmita był początkowo bardzo spanikowany. Zdobył się jedynie na pytanie, czy przyjaciółka nie zauważyła zmiany w jego wyglądzie.

Usłyszał odpowiedź: „Zmiana w wyglądzie, czy nie, ważne, że charakter taki sam! A teraz szybko, zanim czas minie!”. Mały Kosmita nie rozumiał jej zachowania. Był pewien, że spotka się co najmniej z nieprzyjemnym spojrzeniem z jej strony, jednak nie zauważył nic takiego podczas całego czasu zabawy. Spędził czas znakomicie. Wszyscy jego przyjaciele nie wydawali się poruszeni zmianą. Chwilami wątpił, że ją zauważyli. Postanowił pozostać w swojej ukochanej formie, co z uśmiechem oświadczył rodzicom po powrocie do domu. Nie pamiętał, kiedy ostatnio czuł się taki szczęśliwy.

- Kobieta dokończyła opowieść swojemu pięcioletniemu synowi. – Warszawa jest innym miastem niż Salfit; przede wszystkim jest wolna. Niech nie zwodzi cię fakt, że opowieść o Małym Kosmicie jest wymyślona. Macie wiele wspólnego. Najważniejsze jest nasze bezpieczeństwo. Ludzie są dużo bardziej świadomi i tolerancyjni. Czekają nas lepsza przyszłość.

- Mamo czy to znaczy, że będziemy szczęśliwi? – zapytał niepewny pięcioletek.

- Tak kochanie, będziemy szczęśliwi.

Zosia Pietrzak, kl. I LO

POWRÓT DO PRZESZŁOŚCI

- Cześć, Iga!

- Cześć, Piotrek.

- Co to za mina? Stało się coś?

- Mam na poniedziałek napisać wypracowanie pod tytułem „Warszawa naródów”, ale zupełnie nie wiem, jak to ruszyć.

- Też bym miał problem, w końcu tylu wybitnych cudzoziemców było związanych ze stolicą.

- Na pewno, porozmawiamy na ten temat?

Piotrek się roześmiał.

- Oczywiście, że tak.

Zacznijmy od naszej Ochoty. Jest tu pewien skwer nazwany na cześć Jama Sahiba Digvijajsinhji, maharadży indyjskiego księstwa Nawangaru. Człowiek ten uratował z wojennej zawieruchy tysiące polskich dzieci. Dał im dach nad głową, zadbał o ich zdrowie i edukację, przywrócił radość i nadzieję. Większość po wojnie wróciła do Polski. Nazwały go „Dobrym Maharadzą”.

W zamian za swoje wielkie serce, ten dobroczyńca poprosił tylko, by w wyzwolonej Polsce nazwać jego imieniem jedną z warszawskich ulic.

- Często tamtędy przechodzę, a nie wiedziałam o tym. Cieszę się, że maharadza ma swój skwer właśnie na Ochocie.

- Nie tylko on, również pewna wspaniała kobieta – Margaret Susan Ryder. Mówiono o niej „Lady of Warsaw”. Podczas II wojny służyła w polskiej sekcji brytyjskiego Zarządu Operacji Specjalnych, razem z „cichociemnymi”. Ekspediowała rzuty broni dla powstańczej stolicy, a później pomagała ubogim, bezdomnym i chorym nie tylko w mieście, ale i w całej Polsce.

U mnie w szkole podziwialiśmy wystawę przygotowaną przez Muzeum Sue Ryder - to była naprawdę niezwykła kobieta.

- Naprawdę mnie zaciekawiłeś.

- Wobec tego ruszajmy dalej. Znasz Plac Starynkiewicza, prawda?

- Tak, ale... kojarzę tylko ze szpitalem, gdzie rodzą się nowi warszawiacy.

- Starynkiewicz to następny wybitny przedstawiciel obcego narodu związany z Warszawą. Przybył do niej w 1875 roku i na początku nie miał lekko. Był w końcu Rosjaninem, a wiemy, co działo się w Polsce po klęsce powstania styczniowego. Jednak „pełniący obowiązki” prezydenta miasta, bo taką nominację

otrzymał od cara Sokrates Starynkiewicz i tego tytułu nigdy nie zmieniono, szybko pokazał, że dobro stolicy naprawdę leży mu na sercu. Swoimi działaniami zyskał sympatię i szacunek mieszkańców, a wykonał naprawdę gigantyczną pracę. Zmodernizował i rozbudował kanalizację miejską, zapewnił miastu dostęp do wody pitnej – projekt miejskiej sieci kanalizacyjno-wodociągowej powierzył światowej sławy specjalście Williamowi Lindleyowi. Ten system funkcjonuje do dziś, a Lindley ma swoją ulicę tuż przy Placu Starynkiewicza. Zaś jego projekt, to nic innego, jak słynne i piękne...

- Filtry Warszawskie! - wykrzyknęła Iga, której wyraźnie poprawił się humor.

- Brawo. Nie zapomnij uwzględnić tego w swojej pracy. A wracając do prezydenta, to jego zasługi są o wiele większe – utworzył publiczny transport miejski, dzięki niemu powstał Park Ujazdowski i cmentarz na Bródnie, warszawskie ulice zostały poszerzone i zadrzewione, podłączono telefony. Mogłbym tak jeszcze długo wymieniać.

- Czyli sprawił, że Warszawa stała się metropolią na miarę XX wieku.

- Dokładnie tak. Warszawiacy podziękowali mu za to na jego pogrzebie, na który przyszło około stu tysięcy ludzi.

- To naprawdę wielki dowód uznania.

- Zgadzam się. Teraz jednak porucamy dwudziestowieczną stolicę i przenosimy się w wiek osiemnasty, na dwór króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.

- Przecież on był Polakiem.

- Owszem, ale jego nadworny malarz nie. Bernardo Bellotto, zwany Canalettem, był Włochem. Nasz monarcha zamówił u niego 26 obrazów z widokami miasta. Do naszych czasów zachowały się 24 z nich.

- Teraz sobie przypominam, że dzięki wedutom Canaletta po II wojnie udało się odtworzyć wygląd wielu zburzonych budynków.

- Świetnie! Masz dość?

- Nie. Mogłabym cię słuchać godzinami.

- Kontynuujmy wobec tego. Pamiętasz klasowe wyjście do Teatru Powszechnego?

- Taaak...

- Widzę, że nic ci nie świta, więc kolejna podpowiedź – kiedy wysiedliśmy z tramwaju, od razu poczuli to wszyscy.

- Yyyy... Czekolada! Przecież tuż obok znajduje się istny raj dla łasuchów.



LITERACKO O INNOŚCI

- Otóż to. Jednak początki były skromne. W 1851 roku przy ulicy Miodowej powstała niewielka przyzakładowa manufaktura czekolady, a wraz z nią pierwsza firmowa cukiernia. Jej właścicielem był niemiecki cukiernik Karol Wedel. Warszawiacy zakochali się w jego wyjątkowych słodyczach. Później przekazał firmę w prezencie ślubnym synowi Emilowi.

- E. Wedel? Więc to stąd się wzięło logo firmy i napisy na czekoladach?

- Tak, to dzieło Emila. Powód był prozaiczny – wyroby firmy, zwłaszcza czekolady, cieszyły się taką popularnością, że zaczęto je... podrabiać. By temu zapobiec, Emil postanowił odręcznie podpisywać każdą tabliczkę. O Wedlach powiem jeszcze tylko tyle, że fabrykę w obecne miejsce przeniósł w 1931 roku Jan, syn Emila i wnuk Karola. Wszyscy Wedlowie bardzo dbali o swoją firmę i jej pracowników. Jan w czasie II wojny bardzo angażował się w pomoc najuboższym – fundował im obiady w przyzakładowej stołówce, rozdał też zawartość swoich magazynów mieszkańcom Warszawy.

Po 1949 roku majątek Wedłów przejęło państwo, zmieniono wtedy nawet nazwę zakładu, a po przemianach w 1989 roku trafił w prywatne ręce, czy raczej wiele rąk, bo właściciele już kilka razy się zmieniali.

- Bardzo smutne zakończenie. Na szczęście nazwę przywrócono i nadal możemy się cieszyć słodkościami z fabryki założonej przez tak wspaniałego człowieka. Masz ochotę na Ptasie Mleczko?

- Zawsze.

- To robimy sobie chwilę przerwy, a potem siadam do wypracowania.

Dziękuję za tę fascynującą opowieść. Od dziś uważniej będę patrzyła na tabliczki z nazwami ulic i parków, a potem sprawdzę, jaka wybitna osobistość została tak uhonorowana. Czuję, że napiszę świetną pracę, bo jej temat jest naprawdę ciekawy.

Zuzanna Sapor, kl. 8 SP

NAJWAŻNIEJSZE JEST...

Drogi pamiętniku,

Dziś bardzo dużo się działo, muszę poukładać myśli... Dlatego też zacznę od samego początku.

Nazywam się Marcello Bacciarelli, jestem włoskim malarzem. W wieku 19 lat wyjechałem do Drezna, by malować dla polskiego króla Augusta III. I to właśnie tam poczułem, że zaczynam się rozwijać. Oczywiście w Rzymie też to robiłem, zwłaszcza że żyłem w rodzinie o artystycznych tradycjach, codziennie doskonaliłem swoje umiejętności, dzięki czemu jestem tu, gdzie jestem dzisiaj. Jednak czegoś mi brakowało.

Droga do Drezna była bardzo długa i męcząca, jechaliśmy prawie 40 dni. Rzecz jasna, zacerpnałem z tamtych widoków wiele inspiracji, szkicowałem węglem, ale i dużo rozmyślałem. Nie miałem pojęcia jak wygląda świat w środkowej Europie. Bałem się, że ludzie będą patrzeć na mnie zgorzeleni, że w towarzystwie wielkich osobistości popełnię faux pas i stracę szansę na malowanie obrazów, które będą mogły podziwiać następne pokolenia. Obawiałem się, że nie dopasuję się do obcego mi świata. Gdy w końcu dojechaliśmy do zamku czekał na nas cały królewski orszak. Byłem zaskoczony, że wita mnie sam król.

- Witaj Marcello! – rozpoczął szczęśliwy król – Ciesz się, że w końcu do nas dotarłeś – dodał.

- Dzień dobry, Wasza Wysokość – zacząłem niepewnie – również cieszę się, że już jestem na miejscu.

- Niestety, droga z Włoch jest dość długa, ale nie ma czasu do stracenia, oprowadź cię po zamku – król zaprosił mnie do pięknego i bogatego w zdobienia zamku.

Pierwsze dni w nowym kraju spędziłem, zwiedzając, poznając zabytki i ludzi, po prostu chłonałem atmosferę tego tak bardzo innego od Rzymu miasta. Jadąc tu, byłem przerażony, jednak po paru dniach przekonałem się, że strach był tylko w mojej głowie. Tak, mieszkańcy Drezna oglądali się za mną na ulicy, dzieci nawet nie udawały, że jest inaczej. Jednak postanowiłem, że nie dam po sobie poznać, iż mi to przeszkadza. Obiecałem sobie, że będę dla mieszczan tak dobry, jak ja bym chciał, żeby oni byli dla mnie. Była to jedna z lepszych decyzji mojego życia. Dzięki temu lata mijają mi spokojnie, malowałem rodziny królewskie, szlachtę. W Dreźnie było mi wspaniale, jednak po pewnym czasie na prośbę Marii Teresy wyjechałem do Wiednia sportretować całą rodzinę cesarską.

Pewnego dnia doszedł do mnie list, że August III zmarł. Ta wiadomość bardzo mnie zasmuciła, chciałem jak najszybciej wracać do Drezna, ale musiałem skończyć obraz. Zrobiłem to, jednak w oczach wiedeńskich monarchów da się zauważyć smutek. Odzwierciedlał on mój ból.

Gdy kończyłem portret, skontaktowałem się z nowym królem Polski.

W czasie rozmów z nim zaproponowano mi kontynuację pracy dla kraju.

I tak w 1766 r. trafiłem do Warszawy. Znowu się bałem. Nowe miasto, nowi ludzie, niby świat ten sam, a jednak inny. Przybyłem na zamek również wystraszony co paręnaście lat wcześniej. Tym razem od razu zaproszono mnie do królewskich komnat. W głowie roily mi się niestworzone historie, dlatego moje przywitanie odbywało się tak, a nie inaczej. Myślałem, że w listach uraziłem króla i stwierdził on, że nie zasługuję na powitanie, lub nie lubi mnie, dlatego że jestem Włochem (nie znalazłem innego powodu, przecież się praktycznie nie znaliśmy). Wszedłem do sali tronowej. Widok tak bardzo mnie zaskoczył, że odebrało mi mowę. W komnacie przygotowano wystawę sztuki. Nie miałem pojęcia, co się dzieje, więc po prostu zacząłem oglądać obrazy. Wszystkie przedstawiały Augusta III. W pewnym momencie zamyśliłem się mocno. Myślałem o słonecznej Italii, kolorach natury i o tym, co mnie czeka.

- Ach Marcello, nie dziwię ci się – król ewidentnie zauważył moje zamyślenie – ta wystawa jest doprawdy... aż brakuje słów. Jesteś niesamowitym artystą – rzekł, uśmiechając się do mnie

24.07

- Tak, tak jesteś niesamowitym artystą – powtórzył jakby rozmarzony, – Mam nadzieję, że nie czujesz się urażony, że pokazaliśmy te dzieła bez twojej wiedzy, chcieliśmy w ten sposób uhonorować twoją pracę z poprzednich lat.

- Jestem zaszczycony, Wasza Wysokość. I dziękuję – skończyłem Zjedliśmy kolację wraz z całym dostojnym towarzystwem. Z początku czułem się trochę przytłoczony, ale gdy zauważyłem, że wszyscy są dla mnie niesamowicie mili, że nikt nie zwraca uwagi na to, jak wyglądam, a o Włochy pytano mnie tylko, by się czegoś dowiedzieć o tym pięknym kraju, rozluźniłem się. Po uczcie udałem się do swojego mieszkania. Gdy opuszczałem Włochy, sądziłem, że Drezno to miasto pełne inspiracji. Ale kiedy oprowadzano mnie po Warszawie, już nie byłem tego pewien. Kolory budynków, drzew, a nawet nieba były jakieś żywsze, ludzie uśmiechali się na każdym kroku, widać było, że cieszą się życiem. Wszystko było bardzo zadbane, w pewnym momencie miałem wrażenie, że krzemy obcinane są przy linijce. Polska to był istny raj na ziemi. Jak tylko wychodziłem z domu, dotykała mnie aura szczęścia. Gdy szedłem do pracy, witałem się z sąsiadami, słuchałem ich historii. Na zamku było jeszcze lepiej. Dzięki służbie i królowi nigdy nie traktowałem malowania jako pracy, ale jak przyjacielską przysługę. W Warszawie codziennie czułem, i zresztą dalej czuję, że się spełniam. Za każdym razem, gdy malowałem Stanisława Augusta, dużo rozmawialiśmy, zaprzyjaźniliśmy się. W pewnym momencie zaufał mi tak bardzo, że poprosił mnie, bym odwzorował wydarzenia ważne dla Polski. Wydawać by się mogło, że to nic takiego, ale dla mnie to zdecydowanie było wyzwaniem. Traktowałem to jak ogromny krok do przodu w rozwoju moich umiejętności. Malowanie osób nie jest takie trudne, prawie zawsze robisz to samo, tylko zmienia się ubiór i twarz. A uchwycić najlepszy moment ruchu, to jest prawdziwa sztuka.

Nie jestem pewny co było na samym początku, ale jedną z pierwszych scen postanowiłem uwiecznić na plafonie. Nie wiedziałem od czego zacząć. Gdy tylko wzięłem pędzel do ręki, straciłem weny. Miałem zupełną pustkę w głowie. Wyszedłem. Usiadłem na murku. Spojrzałem w niebo, na drzewa i ptaki. Znowu otaczała mnie perfekcja. Podeszła do mnie mała dziewczynka. Spytała, dlaczego mam śniadą skórę. Byłem mocno zdziwiony. Nikt nigdy nie zadał mi takiego pytania. Nie miałem pojęcia, jak jej to wytłumaczyć, więc powiedziałem po prostu:

- Urodziłem się bardzo, bardzo daleko. Tam prawie cały czas świeci słońce i to dlatego – czekałem na reakcję.

- Rozumiem – odparła. – Nie przeszkadza panu to? – spytała po chwili.

- A dlaczego by miało? – odpowiedziałem.

- Jest pan inny – stwierdziła. – Ludzie się na pana patrzą – mówiła, prawie nie mrugając.

- Zauważyłem – westchnąłem.

- Czyli to panu przeszkadza? – spytała, już ewidentnie zniecierpliwiona.

Nie odpowiedziałem. Uśmiechnąłem się i odszedłem. Nie znalazłem odpowiedzi.

Do końca dnia byłem zamyślony, nie zacząłem plafonu, wróciłem do domu i rozmyślałem nad tym prostym (w teorii) pytaniem.

Drogi pamiętniku, opisałem ci moją historię, by samemu poukładać sobie wszystko w głowie. Teraz już znam odpowiedź. Nie, nie przeszkadza mi to, że jestem inny. Poza tym rodowity mieszkaniec Warszawy też jest dla mnie inny. Uświadomiłem sobie, że wszyscy się od siebie różnimy.

W ciągu moich wielu podróży oczywiście zdarzały się takie

sytuacje jak wytykanie palcami, szeptanie, czy nawet rzucanie obelgami w moją stronę. Jednak, jak widzisz, dopiero teraz o nich sobie wspominam, bo nie chcę, by były one dla mnie istotne. Najważniejsze jest, by wierzyć w siebie i być dobrym dla innych, bo, jak możesz zauważyć, zawsze, gdy tak czyniłem, wszystko zaczynało się układać.

Katarzyna Marecka, kl. I LO



OBCHODY NOWEGO ROKU W RÓŻNYCH CZĘŚCIACH ŚWIATA

Nowy Rok w różnych częściach świata świętowany jest na wiele sposobów, czasami nawet przypada zupełnie innego dnia niż w Polsce, a niektóre zwyczaje i tradycje są dla nas niezwykle i ciekawe.

Rio De Janerio. Tutaj około trzech milionów ludzi spotyka się w sylwestrową noc na plaży Copacabana. Ma tam miejsce najbardziej szalona impreza na świecie. W ostatnią noc roku Brazylijczycy oddają cześć bogini mórz Yemanji wrzucając do wody kwiaty. Na brzegu zostawiają prezenty i dekorują swoje łodzie. Muzyka towarzysząca podczas zabawy to tradycyjna samba i brazylijski rock. Tradycja nakazuje, że tej nocy każdy powinien ubrać się na biało i unikać czarnych elementów stroju, aby zapewnić sobie dobrobyt w nadchodzącym roku. Warto pamiętać również o innych kolorach. Zielony symbolizuje zdrowie, czerwony miłość, a żółty i złoty pomyślność. Niezwykłym punktem kulminacyjnym wydarzenia jest trwający kilkanaście minut pokaz sztucznych ogni odbijających się kolorowo w oceanie.

Edynburg. Powitanie Nowego Roku w Szkocji wygląda zupełnie inaczej niż w Rio De Janerio. Hogmanay, czyli Sylwester trwa aż cztery dni i rozpoczyna się 30 grudnia. Tradycja ta sięga czasów Wikingów, którzy w czasach antycznych bardzo hucznie obchodzili przesilenie zimowe. Świętowanie rozpoczyna się Paradą Ognia, czyli pochodem z tysiącami pochodni na najważniejszej ulicy Starego Miasta. Na początku pochodu zabawiają widownie bębniarze i wikingowie. Marsz zakończony jest koncertem na tyłach Pałacu Holyrood i pokazem sztucznych ogni ze wzgórza Calton Hill. Następnego dnia Szkoci bawią się w Nowym Mieście w Edynburgu, odbywają się tam imprezy dla dzieci i dorosłych. Następnie mieszkańcy odwiedzają znajomych i przyjaciół. Ważna tradycja mówi o tym, że jeśli pierwszą osobą, która w Nowym Roku przekroczy próg domu będzie wysoki ciemnowłosy mężczyzna, zapewni to domownikom szczęście na najbliższy rok. Po nocnych zabawach 1 stycznia komunikacja miejska jest darmowa a ludzie spotykają się w południe, przebierają się w zabawne kostiumy i kąpią w rzece Forth.

Sylwester i Nowy Rok w Danii na tle innych krajów ma zupełnie inny wymiar. Są to święta bardzo rodzinne z wieloma tradycjami. 31 grudnia Duńczycy zasiadają do uroczystej rodzinnej kolacji. Główną potrawą jest gotowany dorsz z burakami w occie i ziemniakami oraz jajka. Ważnym punktem świętowania jest orędzie królowej Danii do mieszkańców całego kraju, które transmitowane jest co roku o godzinie 18:00. Po zakończeniu kolacji Duńczycy najczęściej robią sobie wzajemne żarty i dowcipy, aby wprowadzić radosny nastrój. Dawny duński zwyczaj polega na tym, że każdy powinien wejść na krzesło i zeskokczyć z niego na ziemię. Według nich jest to huczne wejście w Nowy Rok. Mało znanym nam zwyczajem praktykowanym w Danii jest rozbijanie przez ludzi naczyń o drzwi swoich przyjaciół. Jak ktoś ma mnóstwo kawałków porcelany na wycieraczkę, świadczy o tym, że jest bardzo lubiany przez innych.



Maja Sulińska, 11 lat

Chiński Nowy Rok jest powszechnie znanym świętem wiosny. Przypada między końcem stycznia a początkiem lutego W 2020r. data rozpoczęcia tej uroczystości przypadła na 24 stycznia, nie jest ona jednak stała. W tym roku przywitano Rok Szczura według chińskich znaków zodiaku. Jest to najważniejsze święto w kalendarzu chińskim. Trwa ono piętnaście dni i kończy się Świętem Latarni. Przygotowania rozpoczynają się już na początku ostatniego miesiąca starego roku. W ósmy dzień tego miesiąca każda rodzina sprząta cały dom w celu wygnania złych duchów. 23 dnia ostatniego miesiąca roku żegna się domowego boga kuchni. Wieczorem domownicy zasiadają do wieczerzy złożonej ze słodkich dań. Następnego dnia ludzie zaczynają wielkie przygotowania: zakupy, szykowanie prezentów oraz oklejanie drzwi wejściowych obrazkami noworocznymi nianhua. Istnieje zwyczaj, który mówi o tym, że dobrze byłoby oddać w tych dniach dług. Wigilia Nowego Roku jest najważniejszym dniem. Cała rodzina bierze udział w przygotowywaniu posiłków. Chińczycy w przeciwieństwie do Europejczyków witają Nowy Rok w domu w gronie rodzinnym i wręczają sobie nawzajem prezenty. Wieczorem na ulicach odbywają się pokazy sztucznych ogni, a później składa się ofiarę na domowym ołtarzyku, który jest poświęcony przodkom. Następnie całe rodziny spędzają czas przy stole grając w różne gry aż do rana. Następnego dnia gospodarz zdejmuje z drzwi obrazki nianhua. Do późnych godzin nocnych Chińczycy wspólnie świętują na ulicach miasta gdzie odbywają się tańce lwów, a korowód kilkudziesięciu osób niesie wyobrażenie smoka.

Karolina Urbanek kl. 1 LO

WIETNAMSKI NOWY ROK

Moi rodzice pochodzą z Wietnamu, jednak ja urodziłam się w Polsce, tak jak i moja starsza siostra. Nasza mama starała się pilnować tego, abymy od małego miały możliwość poznania swoich wietnamskich korzeni. Wiadomo, w czasach pandemicznych nie jest to możliwe, ale staraliśmy się wyjeżdżać do Wietnamu przynajmniej raz na rok. Często wybieramy daty wyjazdów tak, aby w danym czasie było jak najwięcej do zapamiętania.

W zeszłym roku poleciliśmy na Nowy Rok, który w Wietnamie jest liczony według kalendarza księżycowego inaczej mówiąc kalendarza opartego na fazach księżyca. Przedstawiając to normalnymi datami, był to dwudziesty pierwszy luty. Tam Nowy Rok wygląda zupełnie inaczej niż w Polsce. Przygotowania trwają już od tygodnia. Każda uliczka, nawet najskromniejsza, jest udekorowana wstążkami lub ledami. W każdym domu muszą się znaleźć gałęzie kwitnącej brzoskwini. A na ołtarzu kładzie się owoce, słodkości lub też soczyste dania. Dzień przed całym zdarzeniem domy są sprzątane – coś na podobieństwo „wiosennych porządków”. Wyznawany jest buddyzm, według wymogów którego oczyszcza się swoją duszę ze wszystkich niedobrych rzeczy. Najważniejszym momentem jest kolacja, w której udział biorą wszyscy krewni. Wszyscy zasiadają przy jednym stole, aby wspólnie spędzić



Zofia Gogacz, 10 lat

WARSZAWA
NARODÓW

czas i składają sobie życzenia. Jednymi z najpopularniejszych noworocznych dań są: ciasto z ryżu o kształcie kwadratu, wietnamska szynka ze zmielnego mięsa wieprzowego, kleisty ryż gotowany z wocami przepęklki indochińskiej. Ubogie rodziny starają się o oszczędności na ten wyjątkowy dzień. Poza kolacją trzeba odwiedzić również sąsiadów. Każda rodzina ma przygotowane małe sumy pieniężne, zapakowane w skromne koperty. Wręcza się je dla dzieciom, aby dobrze powiodło im się w przyszłym roku. Miejsce mają też występy, gdzie można zobaczyć ludzi w kostiumach smoków, kobiety ubrane w piękne suknie itp. Wodny teatr lalkowy dla młodszych można znaleźć niemalże w każdym mieście.

Nowy rok według chińskiego kalendarza to najważniejsze wydarzenie w ciągu całych dwunastu miesięcy. Trudno opisać wszystko, ponieważ jest to niesamowite, iż w tak krótkim czasie dzieje się wiele emocjonujących zdarzeń. Uczucie ekscytacji jest nie do opisanego, trzeba tam być i poczuć emocje towarzyszące w tym unikalnym dniu. Oczywiście jest wiele więcej zdarzeń wartych uwagi, jednak jest tego za dużo, aby opisać je w paru zdaniach. Cieszę się, iż mam możliwość przeżycia takich chwil i poznania kultury wietnamskiej.

Than My Tam (Karolina) kl. 1LO

SPOTKANIA KULTUR – DOKOŃCZENIE

WARSZTATY Z MUZEUM POLIN



i nowożytności. Dowiedzieliśmy się, że pierwsi Żydzi zaczęli przybywać na nasze tereny już za czasów Mieszka I, zaraz po chrzcie. Zastanawialiśmy się także nad przyczyną ich bardziej masowych przenosin do Polski w czasach późnego średniowiecza i nowożytności. Powodem były przede wszystkim prześladowania religijne, ale i na tle etnicznym, w zachodniej Europie. W Królestwie Polskim prześladowania nie były aż tak znaczące, jak na Zachodzie, a król Kazi-



Żydzi są niezwykłym narodem. Początki „chwalców Jahwe” sięgają aż starożytności. W związku z tym mają oni o wiele dłuższą historię od większości obecnie istniejących narodów na naszej planecie. Muzeum Historii Żydów Polskich Polin w formie dwóch godzinnych warsztatów na platformie Zoom opowiedziało nam o losach tego ludu semickiego w okresie od średniowiecza do końca drugiej wojny światowej.

Pierwsze warsztaty, które odbyły się 9 grudnia nosiły nazwę „Pocztówka z Muranowa”. Podczas nich mieliśmy okazję zobaczyć w formie zdalnej materiały z wystawy czasowej „Tu Muranów”. Oglądaliśmy zdjęcia, filmy i, jak sama nazwa warsztatów wskazuje, pocztówki. Był to obraz Muranowa, dzielnicy licznie zamieszkanego przez środowiska żydowskie w II Rzeczypospolitej. Mogliśmy się przyjrzeć wyglądowi warszawskich kamienic, ludziom, temu jak wyglądali i co robili. Razem z panią prowadzącą warsztaty analizowaliśmy tok życia w tamtych czasach. Mówiliśmy także o koszmarze wojny, który dopadł Europę i świat. Rozmawialiśmy o getcie warszawskim, powstaniu jakie tam się odbyło i o powstaniu warszawskim. Widok praktycznie całkowicie zrównanej z ziemią stolicy przerażał. „Ludzie ludziom zgotowali ten los” jak napisała w „Medalionach” Zofia Nałkowska. Pierwsze zajęcia online zakończyliśmy oglądając krótki klip prezentujący komunistyczną propagandę sukcesu lat pięćdziesiątych. Władza szczyliła się wzniesieniem osiedla na gruzach Muranowa z jasnymi mieszkaniami dla klasy robotniczej.

Drugie warsztaty odbyły się dzień później, o tej samej godzinie, 15:00. Tym razem dotyczyły historii dawniejszej niż ukazana poprzedniego dnia. Zajęcia nosiły tytuł „Rzeczpospolita tolerancyjna”, a dotyczyły okresu średniowiecza

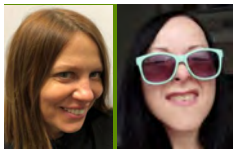


mierz Wielki potrzebował dobrze wykształconych ludzi. W czasach istnienia Rzeczypospolitej Obojga Narodów sytuację normował akt Konfederacji Warszawskiej, który zapewniał tolerancję religijną w państwie, jednakże, jak mogliśmy się dowiedzieć, wcale tak w pełni idealnie nie było. Tolerancja wówczas była inaczej postrzegana niż dzisiaj. Ograniczała się bardzo często jedynie do nierozlewania krwi w społeczeństwie z powodu wiary. Na paru obrazach z epoki mogliśmy zauważyć wyraźne przejawy antysemityzmu. Przykładowo na obrazie, gdzie różni ludzie spotykają się ze spersonifikowaną śmiercią, polski sarmata jest witany z honorami, chłop nie jest tak dobrze traktowany, ale i tak o wiele lepiej niż Żyd, który jest bity przez śmierć. Zarówno ten, jak i parę innych przykładów udowodniały istniejącą niechęć do społeczności żydowskiej wśród ludno-

ści. Rozmawialiśmy także na tematy dotyczące umiejętności, jakie posiadali Żydzi. Jak uprzednio wspominałem, przykładowo król Kazimierz Wielki cenił ich sobie bardzo za posiadany poziom wykształcenia. Przy okazji tego tematu samemu wykazałem się wiedzą, opowiadając krótko o żydowskim bankierze Lewko, który był faktorem królów Polski. Mówiliśmy także o niezwykłej zdolności handlarskiej Żydów. Był to jeden z głównych powodów, dla których byli oni zapraszani do miast, takich jak na przykład Zamość, miasto kanclerza Jana Zamoyskiego. Znali się bowiem na wymianie handlowej, tworzyli nowe szlaki między miastami, aby zarabiać, przynosząc korzyści sobie, ale i miastu, w którym handel się odbywał. Na sam koniec warsztatów rozwiązyaliśmy krótki test stworzony dla nas na platformie Quizizz. Składał się on z pytań dotyczących tematów podjętych przez nas w trakcie drugich warsztatów. Zakończyliśmy zajęcia zachęceni przez panią prowadzącą, aby po pokonaniu pandemii wybrać się do Muzeum Polin i zobaczyć wszystko jeszcze raz, tym razem na żywo.

Całe warsztaty oceniam pozytywnie. Dowiedziałem się wielu ciekawych rzeczy. Wykonałem bardzo przyjemny test, który sprawdził moją wiedzę. Mogłem uzyskać informacje na tematy jakie mnie interesowały poprzez zadawanie pytań pani prowadzącej, która sama była bardzo miła i zachęcała mnie do wybrania się do muzeum, gdy pandemia już się zakończy. Uważam, że takie warsztaty powinny się odbywać, są bardzo dobre i myślę, że też i pomocne, w szczególności dla klas profilowanych na naukę historii. Takie warsztaty poszerzają horyzonty. Ja z pewnością nie żałuję, że wziąłem w nich udział.

Bartosz Sobieniak, kl. 2 LO



Winni powstania tej publikacji - realizatorzy projektu (przeciwnie do ruchu wskazówek zegara)



KATARZYNA BARCZEWSKA - nauczyciel instruktor plastyki, malarstwa i wszelkiego artbałaganu

ANNA GOZDEK - nauczyciel instruktor plastyki i zajęć rękodzielniczych - sekcji Gadżet

KAMIŁA WEJCMAN - nauczyciel instruktor rysunku architektonicznego i sekcji Gadżet, oprawca graficzny „Korniszona”

HELA WÓJCICKA - kornirysowniczką, autorka korniszona wielokulturowego z okładki

DOROTA GNIAZDOWSKA - nauczyciel XLVIII LO im. Edwarda Dembowskiego, partner w projekcie

KATARZYNA GLINKA - nauczyciel i dyrektor 264 SP, partner w projekcie

ANNA GRYGLEWICZ - nauczyciel instruktor zajęć dziennikarskich w redakcji „Korniszona”

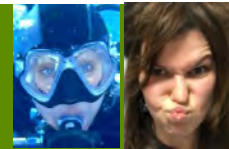
organizator przeglądu interdyscyplinarnego, wszechogarniacz PR-owo - imprezowy

ANNA SZWED - nauczyciel instruktor zajęć dziennikarskich, redaktor naczelny „Korniszona”, dyrektor MDK „Ochota,

autor i koordynator projektu

oraz

UCZESTNICY PROJEKTU „Mam tak samo jak ty miasto moje - WARSZAWA NARODÓW” - warszawska młodzież i dzieci



I TY MOŻESZ ZOSTAĆ KORNISZONEM! ZAPRASZAMY! Zajęcia redakcyjne w MDK Ochota: wtorki i czwartki 17.30-19.00

Mam tak samo jak ty miasto moje...



WARSZAWA NARODÓW

WIELOKULTUROWA WARSZAWA OD KUCHNI

Każda kultura stanowi zbiór wyróżniających ją elementów. Jest to między innymi oryginalna kuchnia, wykorzystująca składniki charakterystyczne dla danego regionu, o określonej tradycji, przekazywanej z pokolenia na pokolenie. Warszawa jest miastem, w którym poznawanie świata „od kuchni” jest bardzo łatwe, ponieważ nie brakuje tu restauracji związanych z innymi kulturami. Kosztowanie smacznych potraw może być pierwszym krokiem do budowania pozytywnych relacji między przedstawicielami różnych nacji. Spotykając się przy stole, doceniając kulinarny dorobek, otwieramy się na poznanie innych krajów i ich mieszkańców. Restauracji odkrywających przed warszawiakami smaki świata jest tak wiele, że nie sposób wymienić ich w jednym miejscu. Warto zatem przedstawić choćby część z nich.

Restauracja „U Sióstr” przy ulicy Złotej 63A pozwala nam poznać tradycyjną kuchnię ukraińską. Jej biało-czerwony wystrój z wieloma folklorystycznymi elementami zachęca do odkrycia takich dań, jak placki po huculsku, czeburek, gałuszki poławskie czy baranina po czabańsku. W Warszawie od wielu lat pracę znajduje bardzo wielu naszych wschodnich sąsiadów. Choć łączy nas tak wiele, wciąż słabo znamy swoje kultury, także kulinarne. Wizyta w ukraińskiej restauracji jest więc okazją, by spróbować słowiańskich dań, różniących się jednak od tradycyjnej polskiej kuchni.

Warszawa od lat jest też domem dla tysięcy Wietnamczyków, którzy dzielą się z Polakami swoim wyjątkowym dorobkiem kulinarnym. W całym mieście nie brakuje restauracji azjatyckich, w tym ściśle wietnamskich, ale chciałbym przedstawić jedną z nich. Viet Street Food mieści się na Saskiej Kępie, przy ulicy Królowej Aldony 5. Pod wieloma względami to jedyne tego typu bistro w Polsce, pozwalające spróbować receptur dań dostępnych na ulicach Hanoi, czyli stolicy Wietnamu. Tutaj zjemy smażony makaron ryżowy, ryż z pieczoną kaczką czy krewetki zawijane w nitkach ziemniaczanych – wszystko z oryginalnymi przyprawami oraz dodatkami. Kto wie, może aromatyczny posiłek zachęci nas, Polaków, do zaplanowania podróży do Wietnamu lub zainspiruje do dogłębniejszego poznania kultury naszych sąsiadów z dalekiego Wschodu.

W Warszawie mieszka bardzo wielu imigrantów z Indii. W ich przypadku również warto promować międzykulturowe zbliżenie przy stole. Wśród lokali gastronomicznych z kuchnią indyj-

ską wyróżnia się Bombaj Masala, sieć punktów w centrum, na Mokotowie oraz na Pradze. Hindusi mają wspaniałe tradycje, ale i pyszną kuchnię. Smażone placki ryżowe, marynowana jagnięcina, pieczone krewetki, kurczak w aromatycznych marynatkach czy ciecierzycy w sosie pomidorowym otwierają długą listę dań w menu Bombaj Masala. Żyjąc z Hindusami w jednym mieście, zdecydowanie warto ich poznać, kosztując dań, które odzwierciedlają wspaniałą złożoność ich orientalnej, egzotycznej dla nas kultury.

W Warszawie, między innymi ze względu na zobowiązania zawodowe, przebywa wielu Francuzów. Z tą europejską nacją łączy nas wiele momentów w historii, ale czy powszechnie znamy jej kulturę i czy rozumiemy się wzajemnie? Odkrywanie smaków Paryża lub francuskiej prowincji jest możliwe bez opuszczania znajomych dzielnic stolicy. Bagietka lub confit z kaczki w La Cocotte czy zupa cebulowa w Cafe de la Poste to jedne z wielu propozycji zanurzenia się w zmysłowym świecie francuskiej kuchni, która łączy prostotę z wykwinnością w niepowtarzalny, jedyny w swoim rodzaju sposób.

Kebab kojarzy się z Turcją, a skoro to jedno z najpopularniejszych dań w Polsce, to można powiedzieć, że Polacy czują z Turkami szczególną więź. Wiemy jednak, że to zbyt daleko idące uproszczenie i wciąż należy dążyć do większego zbliżenia pomiędzy naszymi kulturami. Pomaga w tym, jak zawsze, kuchnia, z zaznaczeniem, że tureckie smaki to coś więcej niż tylko kebab serwowany w każdym zakątku miasta, często nie mający zbyt wiele wspólnego ze swoim oryginalnym pierwowzorem. Jeśli chcemy zbliżyć się do świata autentycznie tureckich smaków i aromatów, warto zajrzeć do restauracji Maho – z otwartą kuchnią, piecem opalonym drewnem czy możliwością zakupu mięsa. To niezwykle miejsce na kulinarnej mapie Warszawy. Lokal przy alei Krakowskiej zachęca do bliźszego poznania kultury pogranicza Europy i Azji, skąd pochodzi wielu mieszkańców naszego miasta.

W Warszawie mieszka też wielu Białorusinów, Brytyjczyków, Rosjan, Chińczyków, Włochów i przedstawiciele innych narodów. Wszystkie te kultury warto odkrywać przez kuchnię i restauracje, które są otwierane we wszystkich dzielnicach miasta. Poznawajmy się i szanujmy, a przy okazji – jedzmy to, co daje mnóstwo przyjemności!

Jan Kowalczyk, kl. 2 LO



Ada Sosnowska, 7 lat



Zosia Chilińska, 7 lat